

PREDPŁATA w Petersburgu rocznie  
ra. 10, półrocznie ra. 5, kwartalnie ra. 2  
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i  
Królestwie polskiem, oraz zagranicą:  
rocznie ra. 12, półrocznie ra. 6, kwar-  
talnie ra. 3, miesięcznie ra. 1. Cena po-  
dyjowego 5-ra k. 25.

# KRAJ

Redakcja i Administracja „Kraju” (Jako-  
tyński Kanał, 33) otw. suda. od g. 11 rano  
do g. 5 pop. Kantor warszawski dla pro-  
nu. warszawsk. i ogóln. w Warszawie i  
Kraj: Krak.-Przedm. 15. Prenumeratę  
przyjmuje wszystkie ucznia. Księgarnia  
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 16 (27) SIERPNIA 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 33 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Problemat pedagogiczny, p. L.  
Szaszewska.  
Artykuły bieżące: Ludwik Górski o Ostrowskim.  
Wyjaśnienie.

Żeła zachodnia. Działy bieżące.  
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Wystawa  
w Peszcie, p. J. Giesystora. Indeks rzymski i jego kon-  
gregacja, p. Werykę. Z niwy historycznej, p. Rom. B.  
de C. Bolesław Zadnowski, p. H. Gomaszewicz. U pro-  
gu sztuki, powieść Sewera. Odezwa, p. Finca Twer-  
dowskiego. Zdaleka i zblizka. Notatki o nowych ksiąg-  
kach. Kron. literacka.

Ilustracje: Wystawa pestońska: Zamek Vajda  
Hunyad; Pawilon Kroczej i Slawonji; Wiele „Ulica  
Narodowości”. Portrety: M. André. Bolesław Zadnow-  
ski. M. Strindberg.

## PROBLEMAT PEDAGOGICZNY.

We wszystkich krajach Europy ministerstwa oświaty, prasa, ucze-  
ni łamią sobie głowy nad reformą  
szkoły, a szczególnie szkoły śred-  
niej. W ciągu ostatnich lat 50  
wszędzie kilkakrotnie zmieniano  
organizację, programy, ustawy i  
nikt napewno powiedzieć nie jest  
w stanie, czy wogóle szkoła jest  
lepszą dziś, czy była przed pół  
wiekiem. Natomiast to jest niewątpli-  
we, że ani dziś, ani wtedy nie zada-  
walniała ona zarówno społeczeństw,  
jak rządów i pedagogów. Bodaj  
czy ze wszystkich instytucyj spo-  
łecznych szkoła nie jest w swoim  
rodzaju najgorszą, najnieodłączniej  
spełniającą swoje zadanie.

Reforma szkoły—to w tej chwili  
wielki problemat wszechuropejski.  
Wina za wady szkoły dzisiejszej  
spada w dużym stopniu na prawo-  
dawstwo i na wykonawców, ale  
główny skopuł, o który rozbijały  
się i długo jeszcze zapewne rozbi-  
jąć się będą wszelkie usiłowania  
reformatorów, to *brak formuły dla  
szkoły przyszłości*, a więc szkoły,  
przystosowanej do dzisiejszych po-  
trzeb, pojęć, środków i wogóle wa-  
runków życia społecznego.

Organizacja szkoły jest przed-  
wieczna. Podział na klasy, promo-  
cje i t. d. zapożyczyliśmy od klasz-  
torów średniowiecznych, jeśli nie  
od rzymian. Punktem wyjścia, ce-  
lem usiłowań nie jest możliwe naj-  
pomysłniejsze rozwinięcie umysłu  
danego dziecka, i nauczenie go jak  
najwięcej rzeczy potrzebnych w cza-  
sie, który ono w szkole spędzić mo-

że, lecz przejście jakiegoś kursu,  
dowolnie wykombinowanego. Myśl  
wyzyskania naturalnych skłonności  
i usposobień umysłu była i jest  
obca maszynie szkolnej. Reforma-  
torowie zmniejszali lub powiększali  
ilość godzin łaciny, wprowadzali i  
wykreślali z programów botanikę,  
dodawali klasę wstępną, klasę  
ósmą—ale istoty szkoły, jej zada-  
nia, jej metody działania nie do-  
tknęli. Mamy szkoły klasyczne,  
realne, obecnie zakłada się du-  
żo technicznych, zawodowych, ale  
wszystkie one są do siebie podob-  
ne, wszystkie jednak zorganizowa-  
ne i mają programy ściśle określo-  
ne co do ilości i jakości przed-  
miotów wykładanych. Przedmioty  
te kawałkują się dowolnie na rocz-  
ne porcje, bez uwzględnienia po-  
rzeb i właściwości umysłu; pew-  
na suma niewiadomo dlaczego skle-  
jonych z sobą porcyj stanowi kurs.

Jest to poprostu dziwne, że myśl  
ludzka, tak śmiała i pomysłowa  
we wszystkich dziedzinach, tu nie  
ma dotychczas siły przypuścić, że  
można nauczać inaczej niż w kla-  
sach i czego innego niż klasycz-  
nych przedmiotów, wedle norm, od  
stu lat zużytych. Nigdzie rutyna,  
nigdzie tradycja nie okazała tyle  
bezwzględnej potęgi, co tutaj. Nie-  
tylko niema w tym kierunku żad-  
nego faktu, żadnych usiłowań, ale  
nie było wcale pomysłów.

A jednak to nie ulega kwe-  
stji, że przyczyną wadliwości,  
lub nicości dzisiejszej szkoły euro-  
pejskiej, przyczyną powszechnego  
z niej niezadowolenia, przyczyną  
nieustannych reform bez nadziei  
poprawy nie są w istocie języki  
starożytne, ani oddzielenie gimna-  
zjów od szkół realnych, ale zasad-  
niczo zła organizacja szkoły, fał-  
szywy punkt wyjścia.

Nic nigdy nie wyszło z umysłu  
pierwszego inicjatora w skończo-  
nej, doskonałej postaci—wszystko  
się zawsze ulepszało w miarę do-  
świadczeń, w miarę umysłowego  
rozwoju jednostek, w miarę po-  
stępu nauki i społecznego dosko-  
nalenia się narodów. Reformato-  
rowie szkoły majstrowali zawsze  
około dodatkowych drobiazgów, a  
więc pierwotna zasadnicza niedo-  
skonałość pozostała.

Dodać trzeba, iż szkole zaszkodziło  
przesadzone pojęcie o jej sile  
i znaczeniu. Gdy przeświadczenie  
o potędze wiedzy przeszło od mędr-  
ców do szerszego ogółu i oślniło  
umysły, ludzie pomieszali dwie  
rzeczy całkiem różne: uwielbienie  
dla nauki rozciągnęli na szkołę i  
zaczęli wierzyć, iż jest ona w sta-  
nie odradzać lub przetwarzać spo-  
łeczeństwa. Różni marzyciele łą-  
dzili się, iż za jej pomocą uda się  
im urzeczywistnić swoje pomysły i  
wcielić doktryny, nie mające nic  
wspólnego z nauczaniem arytmetyki  
lub historii. To było i jest  
wadą nie jednego kraju, to mniej  
lub więcej praktykuje się w róż-  
nych formach na całym naszym  
kontynencie. Że to szkodzi szko-  
le—dowodzić niepotrzeba. Ztąd zaś  
rodzi się inne złe, coraz potężnie-  
jące, a mało dotychczas przez re-  
formatorów brane pod uwagę. Wia-  
ra we wszechmożność szkoły i płynące  
ztdąd nienzasadnione obawy i  
nieziszczalne nadzieje, wreszcie  
doktrynerstwo wytwarzyły wszę-  
dzie dla szkoły twardo określone  
normy, wtłoczyły ją w niezginal-  
ną oprawę gotowych programów i  
metod pedagogicznych, opatrzyły  
w przepisane książki i wogóle na-  
rzuciły szkole cały sposób postę-  
powania aż do drobiazgów.

Dobro ucznia, jego rozwój umy-  
słowy są podporządkowane wyma-  
ganiom przejścia pewnego kursu,  
działalność pedagoga ujęta jest  
w martwe ramy panującej w da-  
nym momencie doktryny. Nauczyciel  
może tylko swój przedmiot,  
a właściwie nie przedmiot, ale  
treść pewnego podręcznika lepiej  
lub gorzej tłómaczyć; na tem się  
jego rola kończy; drogę do pracy  
szerszej ma zamkniętą, nie znaj-  
duje pola do rozwinięcia intelligen-  
cji, talentu pedagogicznego we wła-  
ściwym znaczeniu tego wyrazu.  
Bygor robi naukę, szkołę marwą  
maszyną. A pedagogia jest sztuką  
i sztuką bardzo trudną, wymaga  
samodzielnego lotu. Na radach  
pedagogicznych nauczycieli nie ra-  
dzą nad dekonowaniem metod i  
środków wychowania, nad podno-  
szeniem wartości szkoły, bo to było-  
by bezcelowe; oni są jedynie wy-  
konawcami przepisów, więc muszą

trwonić czas na sporach o stopnie, pastwią się nad sprawowaniem dzieci, traktując figle niewinne—objawy zdrowia—jak wady charakteru lub występki. Ostatecznie też przez grzebanie się w drobnostkach dziwaczej. Oprócz ludzi wyjątkowych, ogół nauczycieli po pewnym czasie myśl swoją o nauczaniu redukuje do wynajdywania tematów do ćwiczeń lub zadań, na których największa liczba biednych dzieci mogłaby się obciąć.

To są wszystko skutki nieodzowne pojęć o szkole i jej dzisiejszej organizacji. O tych wszystkich wadach pisał w swoim czasie „Zurнал Narodnago Proswieszczenia“, mówiły o nich cyrkularze p. ministra oświaty. Na początku roku bieżącego na zjeździe przedstawicieli wykształcenia technicznego i zawodowego w Moskwie, ani jeden głos nie zaprzeczył, gdy ujawniono braki szkoły dzisiejszej i stwierdzono nieodzowność zmian. Wszędzie wiedzą, myślą, mówią, że szkołę przetrwać trzeba i ztąd to ciągle reformy, zakładanie szkół wzorowych i t. d. I jakby jakie fatum ciążyło nad całą sprawą, wszystkie usiłowania poruszają tylko szkołę około jednego punktu a nie są w stanie pchnąć jej z miejsca.

Świeżo zagłosowana przez sejm norweski reforma szkolna, o ile zdołaliśmy wyrozumieć ze sprawozdań, wcale nie dotknęła istoty szkoły: zmodyfikowała program, zmieniła tytuły i wszystko zostało po dawnemu, na tych samych, dokładnie wytkniętych szynach. Nic zasadniczego również dopatrzyć nie możemy w odczytanym na zjeździe szkół zawodowych projekcie szkoły wzorowej p. Stebuta.

Może ktoś przypuszcza, że teraz rozwinę jakieś pozytywne wskazówki, co i jak robić należy. Niestety, ja tego nie wiem. Formuły szkoły przyszłości nie znalazłem. Niemniej przeto sprawę poruszam w tem przeświadczeniu, że zyska ona niewątpliwie, gdy wśród ogółu ugruntuje się świadomość, iż rozdzielanie szkół realnych od gimnazjów i ponowne ich łączenie, wojowanie z łaciną, powiększanie liczby godzin, kursów, lat — to nie reforma treści, nie przekształcanie istoty szkoły. Ujawnienie samej potrzeby, zwrócenie uwagi na ten przedmiot pchnąć może niejedną myśl do

pracy nad wynalezieniem zbawczej formuły. A przytem wprzód, nim się formuła zjawi, społeczeństwa powinny wiedzieć o jej potrzebie i znaczeniu.

Zresztą ona, ta formuła, nie wyłoni się prawdopodobnie cała, skończona nagle z głowy jednej. Do niej drogę wskazać powinien rozwój samej szkoły. Szkoła więc powinna mieć własne swoje życie, otwarte drogi do doskonalenia się. I w tem punkcie właśnie tkwi rdzeń złego: szkoła europejska wykonywa pewne w myśli reformatora poczęte funkcje w ściśle określonych granicach. Dlatego nie reformą, ale wstępem do reformy, ale warunkiem jej dokonania byłoby spranie ze szkoły europejskiej krochmalu obowiązujących doktryn, uwolnienie jej z fiszbinów systemu, bezwzględnie w danym momencie obowiązującego. Minister oświaty w mniejszych państwach, a inspektor okręgowy w większych może znaleźć pewną sumę ludzi zaufania i im powierzyć szkołę, nie krępując ich aż do drobiazgów, jak to się dzieje np. w Austrii lub Francji, niezmiennym programem i całym aparatem obrządków, ceremonij, przepisów i t. d. Wtedy szkoła stanie się żywym organizmem, o doskonaleniu jej zaczną myśleć ci wszyscy, którzy stoją przy warsztacie; projekty reformy przestaną być abstrakcyjnym i doktrynalnym operowaniem nad postulatami często fantastycznymi. Wyjdą z wewnątrz; dotychczas są narzucane z zewnątrz. Znajdzie zastosowanie talent. Dzisiaj dla robienia doświadczeń trzeba stwarzać szkoły wzorowe, bo szkoła zwyczajna może dać tylko negatywne odpowiedzi, wykazać wady pewnego pomysłu; pozytywnych wskazówek udzielić nie jest w stanie. A i szkoła wzorowa wiele nie powie, bo zwykle znajduje się w warunkach wyjątkowych, zachodzą jakieś nieprzewidziane wpływy, wypadki; przytem *einmal ist keinmal*.

To też sejm norweski byłby się o wiele lepiej przysłużył i swemu społeczeństwu i szkolnictwu Europy, gdyby, zamiast wdawać się w modyfikowanie programów, wprowadził był do szkoły więcej swobody ruchów, więcej powietrza. Taki też kierunek usiłowań powinna wytknąć sobie opinja publiczna w Europie.

L. Straszewicz.

## LUDWIK GÓRSKI O OSTROWSKIM.

Czcigodny prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego zamieścił obszerny artykuł w „Słowie“, poświęcony wspomnieniom o życiu i działalności Aleksandra Ostrowskiego. Pospieszamy zaznajomić czytelników „Kraju“ z głosem naocznego świadka i tak poważnego współpracownika w ówczesnych usiłowaniach społeczeństwa.

Punktem wyjścia i linią wytyczną sądu p. Górskiego są myśli następujące:

«Człowiek każdy wychodzi na świat z obowiązkiem służby; on sam sobie celem być nie może, służyć zatem powinien przedewszystkiem Bogu, a w Nim krajowi, rodzinie, społeczeństwu, wszystkimi temi środkami i darami, jakie od Boga odebrał i jakie mu układ społeczny do rozporządzenia powierzył... Stopień zasługi nie zawsze mierzyć można świętością otrzymanych skutków, ani nawet bezpośrednim podjętej pracy owocem. Gdzie pole działania otwarte i obszerne, gdzie społeczeństwo w spokojnym pochodzie dąży do osiągnięcia wszystkich cywilizacji owoców, tam głośniejszą zasługę wdzięczny naród przekazuje pamięci następnych pokoleń. Gdzie ograniczone jest bardzo pole działania, gdzie skromna i cicha praca dąży wytrwale do tego, aby w granicach możliwości przyczynić się do utrzymania i rozwinięcia życia, tam społeczeństwo, świadome siebie, uznawać też powinno cechy skromnej, ale niemniej doniosłej obywatelskiej zasługi. Bo jakkolwiek są zasługi, rodzaje i stopnie, zawsze i wszędzie ma ona tę jedną wspólną cechę, że się zdobywa służbą dla publicznej sprawy, że jest uznaniem i nagrodą *za służbę* na jakimś bądź polu dla ogólnego dobra, bez widoków osobistych wykonywana».

Żywot Ostrowskiego może podnieść stygnącą ochotę do służby publicznej, to też pamięć o nim powinna się utrwalić.

Po skończeniu nauk u Piarów w Zoliborzu w r. 1827, Ostrowski do r. 1830 był na uniwersytecie wprzód w Warszawie, potem w Monachjum.

«W r. 1830 wraca do kraju i wstępuje do wojska, z początku jako prosty żołnierz, następnie służy w 5 pułku ułanów w stopniu oficera. Pułk ten, wcielony do korpusu generała Ramorina, podzielił jego losy, party wojskami cesarskimi, wkroczył z nim w granice państwa austriackiego i tam broń złożyć był zmuszony. Osadzony w fortecy w Ołomuńcu, Aleksander Ostrowski pozostał tam ze swoimi towarzyszami broni do czasu ogłoszenia amnestji przez cesarza Mikołaja. Dwudziestojednoletni młodzieniec odrazu i bez wahania korzystał z niej postanowił. Nie zniechęciła go zwodnicza myśl emigracji, której już wtenczas i w ciągu całego życia nie holdował. Pragnął on w kraju pracować dla kraju, jakiegokolwiek byłyby tej pracy warunki. Wszelką publiczną robotę po za krajem uważał jako poronioną, a często nawet szkodliwą. Nie poprzestając na własnem postano-

wieniu, kolegów i towarzyszy więzienia do korzystania z amnestji namawiał, a znałem takich, którzy w późniejszych latach szczerze mu za to dziękowali».

Wróciwszy do kraju, Ostrowski oddał się roli i spełnianiu obowiązków obywatelskich, z tem zajęciem związanych. Był jednym z promotorów przemysłu cukrowniczego. W folwarkach jego młodzi praktykanci mieli wyborną szkołę nie tylko pod względem uprawy ziemi i administrowania majątkiem, lecz również pod względem obyczajów. Zaprowadził emeryturę dla sług i oficjantów, zakładał szkółki, nakłaniał włościan do ulepszania gospodarki. Jednocześnie sam zajmował się wiele naukami ścisłymi, astronomją, fizyką i to wyciskało piętno wyraźne na jego sposobie myślenia.

Wybitniejsza działalność publiczna Ostrowskiego rozpoczyna się od chwili zawiązania Towarzystwa rolniczego, a więc od 1858 r. Myśl Towarzystwa poczęła się w redakcji «Roczników gospodarstwa krajowego», kierowanej półowczas przez Andrzeja Zamoyskiego, a której Ostrowski był członkiem. W Towarzystwie pierwszy obrany został prezesem, drugi wiceprezesem.

«Towarzystwo rolnicze miało jedynie na celu przyczynić się do postępu gospodarstwa i do ekonomicznego rozwoju wiejskiego społeczeństwa. Społeczeństwo to, po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II, zbudzone z długiego uspienia, potrzebowało pomocy i kierunku. Komitet Towarzystwa składał się z ludzi, przewodniczących temu rozbudzeniu; ale takiemu moralnemu usposobieniu towarzyszy zwykle pewien stopień egzaltacji. Ulegali jej też niewątpliwie niektórzy członkowie komitetu, egzaltacja ich jednak nie przekraczała granic, ustawa zakreslonych, i legalnie wytkniętego celu, lecz objawiała się jedynie zapalem do pracy i mocnym zaufaniem w jej pożyteczne ekonomiczne i społeczne skutki. Pod wpływem tego usposobienia rozwinięta została szybko i równocześnie działalność Komitetu we wszystkich kierunkach życia i pracy, które z rolniczego powołania, jak z pnia społecznego, wyrastają. Teorja i praktyka rolnicza, popularyzowanie nauki, różne doświadczenia, próby upraw i narzędzi, polepszenie hodowli inwentarza, wystawy rolnicze i konkursy, warsztaty ulepszonych narzędzi rolniczych, szkółki, ochrony i szpitale wiejskie, naprawa i normowanie stosunków między pracodawcami a służbą folwarczną i robotnikami — nakoniec dążenie do rozwiązania stosunku pańszczyźnianego, wszystko to było przedmiotem badań i usiłowań Komitetu. Członkowie rozbierali między sobą pojedyncze do opracowania przedmioty, poczem przygotowane projekty na posiedzeniach przedstawiali. W tej tak rozległej wspólnej pracy Aleksander Ostrowski był przedstawicielem umiarkowania i rozważli, często skutecznym, a zawsze poważnym».

Kiedy w roku 1860 na ogólnym zebraniu Towarzystwa miała być roztrząsana kwestja oczyszczania wło-

ścian, do Warszawy zjechało się 900 członków z całego kraju. Obawiano się podniesienia jakichś drażliwych wniosków lub mów. Zamoyski przewodniczenie porucił Ostrowskiemu, ponieważ, jak sam się wyraził, był pewnym, iż on nie dopuści do niczego, coby mogło narazić byt Towarzystwa. Ostrowski wywiązał się z tego zadania dobrze, a zagajając posiedzenie, powiedział:

«Cięży zatem na nas żelazna konieczność wymagać czasu; a ten ruch zmiany w tych stosunkach, posuwający się od zachodu ku wschodowi, nie zatrzyma się nad naszą granicą, postąpi dalej. Mała liczba lat zapewne nam pozostaje do wyboru, czy mamy być owymi silnymi i przezornymi obywatelami, poznającymi konieczność swej epoki i odpowiednio do tych przekonań działającymi, czyli też bezowocnie mamy opłakiwać upadek stosunków pańszczyźnianych i czekać chwili, w której nas porwie wir wypadków. Wielkie społeczeństwa przezornością i siłą postanowień unikają tych ostateczności, wzruszających wszystkie podstawy pomysłności bytu narodowego. I my, panowie, śmiem to twierdzić, staniemy na tej wysokości.

«Spokojna, organiczna praca — czytamy dalej we wspomnieniu p. L. G. — nie miała u nas od lat wielu powodzenia. Przeszkadzały jej zawsze: zewnętrzne polityczne okoliczności, marzycielstwo i ambicja. Wśród podniesionej działalności Towarzystwa rolniczego nastroju społeczeństwa zaszły wypadki, wstrząsające politycznym porządkiem zachodniej Europy. Awanturnicze wyprawy Garibaldięgo, z nieprzewidzianem powodzeniem wykonane, publiczne mowy i skryte konaszchy cesarza Napoleona III, zasady i cele w *idées napoleoniennes*, przez niego wygłoszone, wszystko podniecało umysły wrażliwej zawsze młodzieży i w końcu rzuciło ją w objęcia głęboko po za granicami uknutego spisku. Wśród tych okoliczności, niecierpliwosć ruchliwszych żywiołów narodu zamierzyła przenieść organiczną pracę Tow. rolniczego na niebezpieczne pole akcji politycznej. Od lat dwóch ukazywały się wprawdzie w Warszawie symptomy jakiejś tajemnej roboty, objawy jej jednak uważaliśmy za *manifestacje, nie mające poważnego politycznego znaczenia. Byliśmy w błędzie. Zarzucają powszechnie Komitetowi, że, zajęty wyłącznie pracą w obranym kierunku, nie starał się poznać sprężyn tego ruchu, którego widoczne objawy powinny były zwrócić jego uwagę, i zwalczyć go nie potrafił. Bezstronne zastanowienie zarzut ten, jeżeli nie zupełnie usuwa, to go jednak bardzo łagodzi. Wszelkie bowiem działanie w tym kierunku, aby skutecznem być mogło, wprowadziłoby z konieczności członków Komitetu Tow. w rozpoznanie tajnej roboty, do której ci, którzy jawność i legalność za niewzruszoną zasadę postępowania obrali, skłonić się nie mogli. Najnieprzychylniejszy jednak historyk i sędzia, jeżeli jest dobrze biegły wypadków świadomy, przyzna, że Towarzystwo rolnicze, bezsilne wobec państwa i jego wpływów rozszerzonych agitacji, umiało podczas swego trwania zaszczyć i utrzymać w obywatelstwie ziemskim trzecie społeczne go i politycznego porządku zasady. Będ*

ca bądź, dzień 27 lutego, w którym Towarzystwo posiedzenia swoje zakończyło, był widownią nieprzewidzianej katastrofy, będącej początkiem nieobliczonych następstw wypadków, która opisywać nie jest mojem zadaniem».

Po rozwiązaniu Towarzystwa rolniczego, Ostrowski, połączony z Wielopolskim ścisłymi stosunkami pokrewieństwa i przyjaźni, znający lepiej od innych jego zasady, dążności, rozum i patriotyzm, nie waha się z nim połączyć. Od tej chwili z całym osobistym poświęceniem dopomagał mu w niezwykle trudnem półowczas dziele rządzenia krajem. Na tem nowem stanowisku złożył Wielopolski niezaprzeczone dowody odwagi cywilnej. Charakter miał cichy, spokojny, ale nieugięty i to się w tej epoce uwydatniło:

«Uznawszy kierunek margrabięgo za dobry i zbawienny, wstąpił do nowo utworzonej Rady stanu, jako stały jej członek, wraz z kilkoma najwybitniejszymi członkami Komitetu byłego Towarzystwa rolniczego. W r. 1862 mianowany gubernatorem radomskim, przyjął ten urząd, skoro okoliczności ówczesne wskazywały tego potrzebę. W r. 1863 ukazem Najwyższym mianowany dyrektorem głównym Komisji spraw wewnętrznych, objął śmiało najważniejsze, ale najtrudniejsze i najmocniej narazone stanowisko urzędowe. Po ustąpieniu z rządu margrabięgo Wielopolskiego, Ostrowski w 1864 roku został uwolniony od obowiązków dyrektora w komisji spraw wewnętrznych, z pozostawieniem go członkiem Rady stanu. Dopóki Rada istniała, to jest do roku 1867, pozostawał Ostrowski stale na obranym posterunku».

Godną jest jeszcze zaznaczenia ostatnia akcja polityczna Ostrowskiego. Były nią wnioski w sprawie serwitutów i propinacyj, postawione na posiedzeniu Rady stanu w r. 1864, już po ustanowieniu Komitetu urządzającego. W przemówieniu swoim wzięł on wtedy za punkt wyjścia słowa Zbawiciela: «non veni solvere, sed adimplere legem» i wyprowadził z nich wnioski, że nowe prawo nie powinno mieć na celu burzenia przeszłości, ale naprawę stosunków, poprzedniami prawami urządzonych i tradycją utrwalonych:

«*Tout législateur — są słowa tej przemowy — dans le temps présent est obligé de se soumettre à ce que lui impose le laborieux et consciencieux travail du passé, comme base immuable de l'équité générale*». Wnioski te były z polecenia namiestnika, hr. Berga, bez dyskusji Komitetowi urządzającemu przesłane i tylko wzmianka o nich, w protokole posiedzenia Rady stanu, zamieszczona została. Wtedy Ostrowski napisał obmurny memoriał do ministra spraw wewnętrznych, w którym stwierdzając, że wnioski jego nie były w Radzie stanu rozbieżne, takowe ma zakomunikował i dołączył uwagi, z ogólnych zasad społecznych i państwowego prawa czerpane. Myśli nie Ostrowski, sądząc, że jego wywody i argumenty odległe zamierzony skutek, było to jednak w jego mniemaniu stanowczym wy-

pełnieniem podjętego obowiązku i zarazem objawem tej cywilnej odwagi, o której wyżej wspomnieliśmy».

Po rozwiązaniu Rady stanu, usunął się Ostrowski do gospodarstwa i zajęć naukowych. W r. 1874 obrany radcą Komitetu Towarzystwa kredytowego, jednomyślnie przez radców Komitetu na prezesa powołany został. To była ostatnia jego «służba» obywatelska.

## WYJAŚNIENIE.

Zarząd Towarzystwa osad rolnych nadał nam wyjaśnienie, z którego się okazuje, iż natychmiast po ukazaniu się w prasie oskarżeń na zakład w Puszczy zarządzane zostało dochodzenie. Dochodzenie to, dokonane przez osoby znane krajowi całemu z prawości i obywatelskiego charakteru, znalazło jakieś drobne usterki, oskarżeń jednak nie stwierdziło bynajmniej. Skutkiem tego było drukowane w pismach kateryczne zaprzeczenie komitetu Towarzystwa. Ponieważ jednak to nie poskutkowało, więc obecnie zarząd w 13 punktach zbija szczegółowo pojedyncze zarzuty, pomijając milczeniem sądy głoszone różnych oskarżycieli, jak również «złośliwie tendencyjne insynuacje».

Całość «objaśnienia» zarządu drukowała «Słowo», my na zrobienie tego nie mamy miejsca. Dla przykładu tylko przytoczymy punkt 4, który daje zarazem niejakię pojęcie o budżecie instytucji:

«Rozpisano się i dowodzą z oburzeniem, że utrzymanie jednej wychowanki w Puszczy kosztuje 853 rs. 57 kop., że wychowanie jest wszystkiego 7, a osób urzędujących 9. Tymczasem, według sprawozdania Tow. osad rolnych, za rok 1895 wychowanek w Puszczy z końcem roku 1895 pozostało 17, a ponieważ od stycznia do 11 czerwca r. b. uwolniono z zakładu 8, przeto pozostaje ich obecnie 9. Z powodu budowy nowego domu, z powodu prowadzonego wyrobu cegły i gospodarskich niedogodności, wstrzymano chwilowo, aż do ukończenia tych robót, przyjmowanie większej liczby na pewien krótki czas. Co do kosztów i wydatków w r. 1895, to wykazaniem jest, iż ogólna ich suma była 5,975 rs. 66<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. W sumie tej mieści się: na nowe budynki 1,119 rs. 4 kop.; na utrzymanie inwentarza żywego 1,151 rs. 57 kop.; na ruchomości i powiększenie majątku zakładu 1,131 rs. 91 kop., z czego 830 rs. 3 kop. na cegłę, wapno, cement i t. d. Jeżeli tedy potrącić te cyfry, jako nie odnoszące się do kosztu utrzymania dziewcząt, jeżeli jeszcze uwzględnić, że dochód z gospodarstwa i wyrobów przytulku przyniósł 811 rs. 45<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., a zatem o tyle zmniejszył rozchody, jeżeli pamiętać, że w r. 1895 (z którego wzięto rachunek) było przeciętnie 16 dziewcząt, a nie 7, to wypadnie, że koszt utrzymania jednej wynosił 161 rs. 98<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., a nie 853 rs. 57 kop.»

Sprawie «Puszczy» «Słowo» poświęciło artykuł «Niepokojenie opinii», i zakończyło go tak:

«Stwierdzić musimy, że objaśnienia zarządu dla bardzo nielicznego grona osób były przeznaczone, bo nie sądzimy, aby

zarząd sobie jakiegokolwiek robił złudzenia, iż przekona tych, którzy kampanję przeciwko osadom rozpoczęli i których ani sprawa najświętsza, ani złoceńscy Skarżka przekonaćby nie potrafili. My z prawdziwą przyjemnością przyjmujemy do wiadomości zakończenie oświadczenia zarządu, w którym znajdujemy zapowiedź, iż poświęciwszy dosyć czasu polemice, «zarząd powraca do swych prac i zajęć obowiązkowych i nie będzie się od nich odrywał». Nie ulega bowiem najmniejszej kwestji, że obecnie zwiększona oczekuje go praca. Z «Objaśnień» zarządu dowiadujemy się, niestety, że nie poprzestano na wytoczeniu sprawy Puszczy «przed forum opinii publicznej», że starano się wszystko, cokolwiek przeciwko zarządowi instytucji napisano, rozszerzyć wśród uczestników, wśród nauczających, administracji, a bodaj nawet chłopców, znajdujących się w zakładzie poprawczym. Celem takiej agitacji oczywiście tylko może być dezorganizacja, a że ten posiew na żyzną padł glebę, wątpić nie można. Ze wzmocnionem wytyczeniem tedy wypadnie pracować, aby chwast, który zli siewcy zasiał, wypłenić. Szczęść Boże w tej dalszej pracy «według sumienia i najlepszego zrozumienia», oby ona wyszła na korzyść społeczeństwa, które w szlachetnej intencji filantropijną instytucję o pięknem zadaniu do życia powołało».

## ECHA ZACHODNIĘ.

Paryż, 12 sierpnia.

[Proces panny Held. Kwestjonarysz «Figara» i odpowiedzi Jana Reszkego. Goście. Inżynier Jan Koziell-Pakiewski. Biblioteczka dzieł wojskowych i «Awantury pewnego Polaka»].

△ Wakacje w pełni. Wszystko, co ma pieniądze, rozjechało się do wód, w góry, na wieś. Wszystkie poważne teatry złożyły broń, z wyjątkiem dwóch najpoważniejszych: opery i komedji francuskiej. O przyszłym sezonie mówi się już to i owo, ale słuchy to dopiero. W operze ma wystąpić Reszke Jan i śpiewać po raz pierwszy «Siegfrieda»; w komedji (to już nie pogłoska, ale fakt) wystąpi panna Wanda Bończa, najprzód w pełnym uroku «Przechodniu» Franciszka Coppégo; artystka wybrała sobie tę rolę na swoje *entré* przez wdzięczność dla Coppégo, który był jej prawdziwym protektorem i ledwie z konserwatorjum znanej przed trzema laty powierzył ważną rolę w sztuce swojej: «Pour la couronne».

Tymczasem mieliśmy małe letnie intermezzo-sądowe. Rodaczka nasza, panna Anna Held, artystka «Scali» (paryskiej, nie medjolańskiej, raczcie pamiętać) miała proces z p. Jacobsenem, dyrektorem teatru Tivoli w Chrystjanji. Pan ten powiada, że zaangażował piękną śpiewaczkę na sześć z rzędu sezonów letnich, każdy po 5 tygodni, za honorarium 43 franki od występu. Panna Held jednakże, śpiewaczka poprostu, stała się w ostatnich czasach gwiazdą (pierwszej wielkości, proszę mi wierzyć) na firmamencie sztuki lekkiej i jeden z feljetonistów zapewnił paryżan niedawno, że ta polka jest *la femme la plus... chouette de Paris*. Wobec takiej fortuny panna Held nie chce

jechać do Chrystjanji. Zresztą piękna pani wygrała swój proces, dowiodłszy, że zobowiązania jej względem p. Jacobsena istniały tylko w wyobraźni tego ostatniego. Chrystjanja będzie więc musiała poprzestać na jakiej gwiazdzie — drugiej wielkości.

Wspomniałem wam o Janie Reszke. Jest to jeden z najgłośniejszych obecnie ludzi. Niezwykły hołd, jaki talentowi jego złożyli krytycy angielscy, podniósł jeszcze jego sławę i urok. A dodajmy w nawiasie, że zwycięstwo jego stał się, jego ścisły Matador i jego szybkonogi Wrogard, także do tej sławy swoje ziarno piasku dosypały. Znakomity artysta bawi w Borowni i, jak co roku, będzie sędzią na wyścigach w Pławnie. Jak co roku, i teraz nie przyjdzie prawdopodobnie na myśl żadnemu z dziennikarzy warszawskich, zapytać go: co pan będzie śpiewał w przyszłym sezonie? gdzie pan pojedzie? czy Warszawa pana usłyszy wkrótce? sto pytań, któreby czytelnicy warszawscy, dumni z naszego artysty, pochłonęli jednym duszkiem. Ruchliwych naszych dziennikarzy wyręcza tymczasem «Figaro». Rozesłało ono (u nas się mówi to Figaro, prawda?) kwestjonarysz do bar dziej znanych artystów, zadając im kilkanaście pytań, na które odpowiedzi interesować mogą wielce tych, co lubią teatr.

Reszke właśnie wczoraj odpowiedział. Gdzie pan lato przepędzisz? pyta «Figaro». — W swoim kraju. — Gdzie pan mieszka? — W Borowni, u mojej siostry, zajmuję małą oficynę przy dworze. — Co pan robisz? — Przygotowuję moje dwulatki. — Dlaczego pan pojechał do Borowna? — *Jadore mon pays*. Zresztą cały mój majątek jest w ziemi. — Czy pan widzisz się zdala od teatru? — Tak i nie. — Czy widzisz pan swoich kolegów? — Są za daleko. — Czy ubierasz się pan? (Po polsku to głupio brzmi, nieprawdaż?) — W smoking, wieczorem. — *Y-firte-on?* (tegom już nie miał przetłumaczyć). — *Tempi passati*. — Jaką pan rolę lubisz najbardziej? — Wszystkie które śpiewam i Siegfrieda. — Jacy są pańscy ulubieni kompozytorowie? — Jest ich sporo, ale lubię ich nie w jednakowy sposób.

Wy, szanowni czytelnicy, znaleźcie w tem tylko trochę informacji. Ale wasz niżejpodznaczony sługa, która czyta odpowiedzi podobne — tuzinami, ma możność porównania ich, skrytykowania, więc; w jego oczach jest tu materiału trochę do charakterystyki. A trzeba doprawdy przeczytać wszystkie te odpowiedzi, wśród których tyle jest błazeńskich, tyle szarlatańskich, tyle widocznego kłamstwa, tyle pogoni za reklamą, aby ocenić, że tych kilkanaście zdań, które wyszły z pod pióra pana Jana, świadczą o człowieku, który jest bardzo szczerzy, bardzo prosty, bardzo inteligentny, no, i bardzo *arrivé*.

W Paryżu obecnie bardzo wielu Polaków przyjezdnych. Spotkałem niedawno Alfreda Konara, autora «Siostr Malinowskich», i Ferdynanda Hösicka, który po całym mieście i okolicach szukał pamiętek polskich, w towarzystwie fotografa — dla «Kraju». Hr. Zamoyaki i pan Komierowski przyjechali tu po konie. Coroczne leytacje roczniaków, *yearlingów*, jak się mówi na turku, ściągają wielu zagranicznych kłusek, i słusznie, budowa francuska stoi obecnie jeżeli nie najwyżej, to w każdym razie bardzo wysoko.

Obadwaj nasi sportsmeni robią poważne zakupy w Deauville.

Kronika żałobna przynosi nam wiadomość o śmierci rodaka naszego p. Jana Kozieli Paklewskiego, inżyniera, który, przybywszy do Francji po 1863 roku, brał czynny udział w osuszeniu błot w Sèvres. Gdy wybuchła wojna, Paklewski wstąpił natychmiast do wolnych strzelców w La-Roche-sur-Yon, a następnie został dowódcą ochotników wandejskich.

Ale oto ciekawy a ehlubny dokument, tyczący się stanu służby naszego rodaka. Podał go «Figaro»:

«Ja, niżej podpisany Cremer (Kamil), generał dywizyjny armji wschodniej, świadczę, że komendant (nb. stopień pośredni pomiędzy kapitanem a pułkownikiem) Kozieli (Jan) służył pod moimi rozkazami, zawsze w sposób odznaczający się, w kampanji 1870—71 roku. Z początku dowódca partyzantów wandejskich, był on zawsze à l'extrême avant-garde w marszu i à l'extrême arrière garde w odwrocie. Wszędzie odznaczał się brawurą, zimną krwią i zdolnościami wojennymi. Odznaczył się szczególnie w bitwie pod Villiers-la Ville i pod Dannemarie. Komendant Kozieli należał do tych, co nigdy nie opuścili ziemi francuskiej i bili się do ostatka. Po rozejmie byłem uszczęśliwiony, mogąc go zaliczyć do swej dywizji, jako pod-szefa mojego sztabu i w tych nowych funkcjach oddał mi on wiele usług, dzięki dokładnej swojej znajomości rzeczy wojskowych. Gdy powierzono mu rekonesansę linii Rodanu od jego wejścia w granice Francji aż do Laguan, wypracował on projekt obrony, jeden ze znamienitszych. Następują potem jeszcze pochwały i w końcu podpis i data: Chambery, 2 marca 1871. Cremer.

A propos wojskowych rzeczy: zaczęła tu wychodzić popularna biblioteczka «De souvenir et récits militaires» — wspomnień i opowiadań wojskowych, po 15 centimów tomik. Ósmy tomik tej biblioteczki zawiera: «Aventures d'un polonais au service de la France pendant la guerre d'Espagne», przez generała Brandta. («Przemyślenia polaka w służbie Francji w czasie wojny hiszpańskiej»). Są to proste, nieraz nie pozbawione humoru, a czasem i krytyki opowiadania oficera polskiego, tyczące się głównie oblężenia i wzięcia Sarragossy. Autor nieraz zaznacza, że gdy szło o pełne niebezpieczeństwo przedsięwzięcie, francuzcy generałowie rezerwowali je dla oddziałów polskich. W najbliższej przyszłości podam wam trochę szczegółów, co ciekawszych, z tej książeczki.

W. Kos.

Londyn, 10 sierpnia.

[Li-Hung-Czang i jego pobyt w Anglii. Szesćdziesięciolate panowanie królowej. Zapasy cricketowe].

Bohaterem chwili obecnej jest, jak zrozumieć łatwo, Li-Hung-Czang. Skrócił on o cały tydzień swój pobyt w Anglii, ale jakby dla wynagrodzenia tego, rozwija zdwojoną działalność. Niema dnia, ażeby karety czworokonne lorda Lonsdale, którego pałac został dla niego najęty, nie wozily ambasadora i jego orszaku po różnych dzielnicach stolicy. Zaczął od złożenia hołdu królowej w jej letniej rezydencji na wyspie Wight; miał sposobność przyjrzeć się potężnej flocie woj-

skowej, która — przypadkiem! — właśnie wtedy zgromadziła się na wodach Solent i zwiedził szczegółowo wielki port wojakowy i arsenał w Portsmouth. Nie zapomni prawdopodobnie, że jeżeli inne kraje, które już odwiedził przedtem, posiadają silne armje lądowe, to Anglia ma siły morskie przepotężne: *quod erat demonstrandum!* Lord Salisbury wydał na cześć chińskiego męża stanu *garden party* w swej iscie królewskiej rezydencji Hatfield House, a 2 tys. zgromadzonych tam przedstawicieli wyborowych warstw społeczeństwa napróżno zadawało sobie pytania, co o angielskim świecie myśli bystry, ale milczący gość ze Wschodu. Li-Hung-Czang zwiedził katedry i muzea, przyglądał się fajerwerkom z tarasów pałacu Kryształowego, złożył wieniec na posagu i grobowcu generała Gordona «przyjaciela Chin». Słucha, obserwuje, wypytuje, ale, zastaniając się nieznaną mu języka, nie zdradza niczem ani własnego sądu, ani, tem mniej jeszcze, swych planów. Na dwóch bankietach, wydanych dlań przez stowarzyszenia handlowe, w odpowiedzi swej oświadczył, iż nie zapomina o potędze angielskiego handlu, który sam jeden ma większą wagę dla Chin, aniżeli razem wzięty handel reszty świata, ale jednocześnie wiadomo zkadina, iż pragnie podwoić cła od towarów, wprowadzanych do Chin. Anglicy mimo, iż ciężar ten obarczy ich więcej, niż inne narody, nie narzekają na to, w nadziei, że wewnątrz Chin zostanie dla nich otwarte i że, jak to Li-Hung-Czang zapowiedział, nareszcie wezmą się tam energicznie do budowy dróg żelaznych. W kołach kompetentnych sądzą, że odwiedziny Li-Hung-Czanga przyniosą korzyść Anglii, która nie zaniedbała niczego, ażeby w umyśle wschodniego męża stanu zagładzić wspomnienie błędów, jakie popełniła jej dyplomacja podczas wojny japońskiej. Czy i o ile usiłowania te się powiodły, przyszłość dopiero pokaże.

Królowa rozpocznie w przyszłym miesiącu 60-y rok swego panowania, o tyle ważnego dla Anglii, że zaćmi ono nawet wiek Elżbiety. Naród cały, czczący w królowej nie tylko monarchinię, ale i kobietę rzadkich cnót i zalet, gotował się do obchodu uroczystego tej pamiętnej daty. Od kilku miesięcy w łamach dzienników sypały się najrozmaitsze propozycje godnego uczczenia tego nowego jubileuszu. Ostatni, przed dziesięciu laty obchodzony, nie zatarł się jeszcze we wspomnieniach narodowych. Gdy sobie łamano głowy nad tem zagadnieniem, list królowej wezwał naród do odłożenia obchodu aż do chwili ukończenia owych 60 lat panowania.

Tydzień bieżący jest dla świata angielskiego źródłem silnych wzruszeń, niezrozumiałych dla zagranicy: tracimy głowy, żyjemy w gorączce; jedna tylko kwestja nas roznamietnia, jedyne wiadomości, co sercom naszym żywiej bić każe, przychodzą z Kennington Oval, przestronnej areny na jednym z podmieszczy londyńskich, gdzie się rozgrywają zapasy cricketu. O cricket to bowiem chodzi, o tę grę narodową, w którą się bawi świat anglo-saksoński przez ośm miesięcy roku, poświęcając cztery zimowe grze—football. Cricket, podobny nieco do naszej gry w pałanta, jest instytucją narodową, najpopularniejszą z rozmaitych sportów, które społeczność tutajsz-

uprawia bez różnicy stanu, płci i wieku. Kto gry tej nie zna, kto się nią nie interesuje, kto jej tajemnic nie przeniknął, kto nie wazedł za kulisy skomplikowanej organizacji co stoi na jego straży, temu brakować zawsze będzie jednej strony, i nie podrzędnej, do poznania charakteru angielskiego. Niema wioski, niema miejsciny na całej przestrzeni kraju, gdzieby nie istniały stowarzyszenia i kluby cricketowe, ćwiczące się w tym sporcie w oznaczonych dniach i godzinach. Grywane są partie bez końca pomiędzy stowarzyszeniami tych samych albo sąsiadujących z sobą miejscowości, a lepsi gracze, wydelegowani przez swe kluby, biorą udział w zapasach pomiędzy rozmaitymi miastami albo hrabstwami. Zapasy cricketowe pomiędzy publicznymi szkołami albo uniwersytetami są słynne. Niektóre hrabstwa jak Surrey, albo Gloucester szczytą się, że przeciętnie od lat kilkudziesięciu trzymały prym w tym sporcie i że ich zapasnicy zdobyli najwyższą ilość nagród honorowych. Cricket ma swych wodzów, jak dr. Grace, któremu naród cały w roku zeszłym drogą publicznej składki, ograniczonej do jednego szylinga na osobę, ofiarował w hołdzie pokazałą sumę 5 tys. funtów szt. dla upamiętnienia tysięcznej partji cricketa, którą wygrał. W r. b. nowa gwiazda zabłysła na tym horyzoncie. Jest to młody indyjski książę, Ranijsinhji, który wygrał nie wiem już wiele partyj, a rzutkością i siłą nadgangesowego tygrysa, zakasował najsłynniejszych graczy. Ten młody, piękny tryumfator, otoczony rzeszą swych wielbicieli, nazywających go przez skrócenie księciem Smith, bo indyjskie jego nazwisko jest za trudnem do spamiętania, jest oklaskiwany wszędzie, gdzie się pokazuje. Bierze on także udział i jest jednym z kapitanów w wielkich zapasach, które się toczą obecnie pomiędzy Anglią a Australją.

Zygmunt.

Rzym, 11 sierpnia.

[Przyszłe wybory. Z Watykanu].

△ W Watykanie zajmowano się w ciągu ostatnich kilku tygodni statystyką wyborczą. W istocie tak jest. Watykan chciał wiedzieć, o ile, w razie przypuszczenia klerykalnych do urn wyborczych, mógłby liczyć na utworzenie stronnictwa z wyraźnym programem katolickim i czy to stronnictwo byłoby dość silne, aby na niem można oprzeć akcję w szerszym stylu. Dla zebrania odpowiednich danych użyto biskupów, proboszczów i wreszcie stowarzyszeń katolickich, których jest sporo na półwyspie. Okazało się tedy, iż z 508 kolegów wyborczych włoskich liczyć można napewno na 191 posłów klerykalnych *sans phrase*. W innych 166 okręgach, w razie, gdyby katolicy klerykalni głosowali, dałoby się przeprowadzić deputowanych konserwatywnych czy umiarkowanych.

Tym sposobem przyszła izba liczyłaby 357 posłów, stanowiących większość ultra-konserwatywną, a dla socjalistów, radykalnych i masonów pozostałoby zaledwie 151 okręgów.

Już dzisiaj bowiem należy się liczyć z ewentualnością rozwiązania obecnej kadencji parlamentarnej w początkach października za pomocą dekretu królewskiego, poczem rozpisane zostaną ogólne wy-

bory według zwykłej praktyki konstytucyjnej.

Jak mi mówiła osoba, dobrze zwykle poinformowana w sprawach watykańskich, o zniesieniu hasła *ne electori ne electi* mowy niema. Jest dzisiaj pewne zbliżenie między kurją Apostolską a rządem, spowodowane przez wypadki, więc katolicy klerykalni wezmą może większy udział w wyborach, ale nieurzędowo. Markiz Rudini jest człowiekiem uczciwym, konserwatystą, umiarkowanym, ale o klerykalizm nikt go podejrzwać nie będzie. Książę Gaetani był tem, co się nazywa *un mangiafrete*, liberał czystej wody, choć wytwornych manier. Visconti-Venosta będzie takim samym.

Zastraszeni korzystnym wiatrem, jaki wieje w stronę Watykanu, liberalni straszą dzisiaj rząd socjalistami, tak, jak wprzód straszili klerykalnymi. Włoscy socjaliści nie są straszni, nie są zorganizowani, jak i francuzcy — tylko w jednych Niemczech socjalizm jest rzeczywistą siłą, idącą lawą.

Mówią, iż nowe wybory nastąpią w listopadzie. Zawsze byłyby jeszcze mówić o załatwieniu sporu między państwem a kościołem, gdyż jest to kwestja, najeżona tylu trudnościami, że nie da się absolutnie przewidzieć jej rozwiązania. Żadne ministerstwo włoskie nie może zezwolić na wmięszanie się innego państwa między Papieża a Włochy — spodziewać się więc tylko można złagodzenia owego stosunku.

Leon XIII spędza większą część dnia w ogromnych ogrodach watykańskich. W ostatnich dniach Ojciec św. zaziębił się trochę, gdyż w kaplicy paolińskiej odprawiał mszę wobec pielgrzymki amerykańskiej, złożonej z 250 osób. Przejście z dusznej i gorącej atmosfery kaplicy, natłoczonej pobożnymi, do chłodniejszych sal, przez które orszak papieżki przeciąga, nabawiło Papieża lekkiego przeziębienia. Obaw jednakowoż żadnych o zdrowie najwyższego Pasterza niema, owszem, w tych dniach odwiedzi on roboty restauracyjne zamkniętego dotąd *Appartamento Borgia*, zamieszkałego niegdyś przez Aleksandra VI i ozdobionego bardzo dziś podniszczonymi freskami Pinturicchia.

Spodziewają się, iż z początkiem roku przyszłego, owe *appartamento*, składające się z kilku sklepionych sal, otwartem zostanie dla publiczności, dziś zawalone jest jeszcze rusztowaniami i zajęte przez robotników. Skoro tylko roboty zostaną ukończone, nie omieszkam dać obszerniejszego sprawozdania, a jeśli kto, to Julian Klaczko, który tu bawił dłuższy czas w roku zeszłym, będzie mógł napisać obszerniejsze studjum o niem z epoki odrodzenia, którą tak znakomicie poznał.

Z pomiędzy członków nadzwyczajnej ambasady, wysłanej na uroczystości koronacyjne do Moskwy, zostali mianowani: monsignor Franciszek Tarnassi, internuncjuszem w Hadze, a monsignor książę Belmonte di Granito, ze znanej rodziny neapolitańskiej, delegatem apostolskim w Rzeczypospolitej Ekwadoru.

Weryha.

Wiedeń, 21 sierpnia.

[Odnaczenie hr. Gołuchowskiego. Przygotowanie do zjazdu].

△ W 66 rocznicę swych urodzin cesarz Franciszek-Józef z własnej inicjaty-

wy obdarzył hr. Gołuchowskiego najwyższym orderem austriackim, Złotego runa. Jak wiadomo, order ten utworzył książę Filip burgundzki 10 stycznia 1429 roku z powodu swego ślubu z Izabelą portugalską «na chwałę Zbawiciela, Najśw. Marii Panny i św. Andrzeja, ku obronie kościoła i szerzeniu cnót i dobrych obyczajów». Nazwa orderu pochodzi stąd, że książę burgundzki wówczas marzył o krucjacie do Syrii, którą porównywał z wyprawą argonautów. Oznakę orderu stanowi przeto złote runo baranie, zawieszane na błękitno-emaljowanym kamieniu pod złotą wstęgą, na której jest haftowany pogromca smoka i podpis: «*Pretium laborum non vile*». Strój rycerzy orderu tworzy ponsowy talar, na który wdziewa się długi z purpurowego aksamitu płaszcz, podszyty białym atlasem. Na biało-atlasowej obwódce płaszcza powtarza się napis: «*Je l'ay empris*». Okrycie głowy tworzy ponsowa, złotem haftowana czapka, obuwie składa się z czerwonych trzewików i pończoch.

Wskutek ślubu arcyksięcia, a późniejszego cesarza Maksymiljana z ostatnią spadkobierczynią książąt burgundzkich, Marią, dom habsburski otrzymał prawo nadawania orderu Złotego runa, a po rozpadnięciu się tego domu, na linję hiszpańską i austriacką, obie korzystały z owego prawa. Kiedy na początku 18 stulecia wygasła linja habsburska w Hiszpanji, a tron tamtejszy zajęli burboni, dwór wiedeński zaprzeczył im prawa do orderu Złotego runa i do dziś go zaprzecza, chociaż dwór hiszpański nadaje ten order. W Austrii, oprócz arcyksiążąt i monarchów, otrzymują go najwybitniejsi reprezentanci arystokracji, a wyjątkowo tylko dygnitarze państwowi i to jedynie wtedy, jeżeli należą do arystokracji. Obecnie jest 76 rycerzy orderu Złotego runa. Najstarszym jest arcyksiążę Leopold, który go otrzymał za młodu w roku 1841. Z monarchów posiadają go Luitpold bawarski (od 1849), król Albert saski (1850), Leopold I belgijski (1853), Humbert włoski (1869), Karol rumuński (1884). Najstarszym z kawalerów, nie należących do rodów monarszych, jest ks. Jan Liechtenstein (od r. 1861). Z byłych ministrów są kawalerami Złotego runa: hr. Rechberg, br. Ryszard Belcredi, hr. Kalnoky i ks. Alfred Windischgraetz. Z polaków w stuleciu bieżącym otrzymali go ś. p. ks. Czartoryski i hr. Alfred Potocki, niedawno zaś (14 lutego r. b.) ks. Adam Sapieha. Wskutek odznaczenia hr. Gołuchowskiego mamy więc obecnie trzech kawalerów złotego runa.

Niezawodnie przy nadaniu tego najwyższego orderatu Gołuchowskiemu w równej mierze działał wzgląd na jego arystokratyczną i majątkową pozycję, jako też na jego stanowisko urzędowe. Ale w każdym razie otrzymał go nadzwyczaj wcześnie, bo zwykle reprezentanci najwyższej arystokracji otrzymują go w późniejszym wieku, a ministrowie po dłuższej, nacechowanej sukcesami służbie. Tak np. hr. Taaffe, który do służby państwowej wstąpił w r. 1857, order Złotego runa otrzymał dopiero w roku 1878, hr. Kalnoky, który przedtem długo sprawiał funkcje dyplomatyczne, zwłaszcza ambasadora w Petersburgu, Złotego runa dostąpił dopiero w 6 roku swego urzędowania w pałacu przy Ballplatz (1887). Natomiast hr. Gołuchowski dostąpił go

już na progu 2 roku swego urzędowania. Świadczy to o zupełnem zadowoleniu cesarza ze swego ministra spraw zagranicznych, a zapewne tak że wobec zagranicy ma jeszcze bardziej wzmocnić jego potęgę. Tutaj jeden tylko organ socjalnej demokracji, «Arbeiter-Ztg», z okazji tego odznaczenia zgryźliwie odezwał się, że nie wystarcza, aby minister zjednał sobie zaufanie monarchy, lecz powinien posiadać zaufanie ludności. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, że dopiero niedawno temu hr. Gołuchowski otrzymał jednomyślne wotum zaufania obu delegacji, a więc najwyższego parlamentarnego trybunału monarchji i jeżeli nadto zważymy, że dzienniki wszystkich stronictw świeże jego odznaczenie uznały zgodnie jako zasłużone, natenczas zastrzeżenie «Arbeiter-Zeitung», choć w teorii uzasadnione, w danym razie wygląda na anachronizm.

Na przyjęcie dostojnych gości stolica nad modrym Dunajem wdziewa już strój świąteczny. Od dworca kolei północnej aż do Burgu, w Praterstrasse i na Ringstrasse stanął już szpaler wysokich czerwonych masztów, których szczyt zdobią złote kule i z których powiewać będą chorągwie w barwach austriackich i rosyjskich, odbijając efektownie od zieleni drzew. Zaraz za mostem Aspern, na progu starego miasta czyli I cyrkułu, powstaje ogromny łuk tryumfalny, oparty na czterech monumentalnych słupach. Nieco dalej, przy placu Schwarzenberga, stanęły dwa łuki, już niemal wykończone, o szerokich złotych obeliskach, przyozdobionych ornamentami w stylu rosyjskim, i czerwonych łukach, pod którymi wznoszą się herby dwóch państw. Wzory widocznie sprowadzono z Moskwy. Przejazd od dworca do Burgu trwać będzie pół godziny, monarchowie i cesarzowie pojedą w odkrytych karetach czworoconnych, arcyksiężęta i inna świta w dwukonnych powozach dworskich. Cała załoga tutejsza, wzmocniona pułkami samiejscowemi, 38 batalionów piechoty, 33 szwadronów i 18 baterji, utworzy szpaler. Nadzwyczaj szeroka Ringstrasse pozwala ogromnym tłumom przypatrzeć się takim ciekawym widowiskom. Oczywiście także kamienie przywdzieją strój świąteczny chorągwi, kobierców, kwiatów i zielonych girland, a wszystkie okna cztero- i pięciopiętrowych zabudowań zapełni śmietanka towarzystwa tutejszego. W uroczystościach dworskich pono gromadnie weźmie udział arystokracja austriacka, która w tym celu przerwie wilegiaturę i z dalekich kończyn monarchji pośpieszy do Wiednia. Słowem, zanosi się na zjazd szczególnie uroczysty i barwny. O ważnym znaczeniu politycznym, jakie mu przypisują, świadczy fakt, że wszyscy uwierzytelnieni u dworu tutejszego dyplomaci, z których w tej porze zazwyczaj niema ani jednego w Wiedniu, obecni będą na zjeździe. To też już teraz w tutejszym wielkim świecie zaznacza się ruch niebwywały.

Unus.

Kraków, 21 sierpnia.

[Dekret inkwizycji. Zgromadzenia robotnicze. List otwarty w «Głosie Narodu». Bomba].

△ Najwybitniejszą nowiną dnia jest dekret inkwizycji rzymskiej, akazujący ks. Stojalowskiego na eks-komunię i

wylaczający go ze społeczeństwa wier-  
nych. Tak w prasie, jak i w kołach to-  
warzyskich wielka kara duchowna i jej  
przyuszczalne następstwa są, natural-  
nie, przedmiotem ożywionych i często  
sprzecznych sądów, a raczej myśli. Dla  
znających jednak dobrze właściwości psy-  
chiczne wykletego jest, mniej więcej, ja-  
sne, że w tym wypadku, chociaż *Roma  
locuta—causa*, jednak nie jest jeszcze  
 *finita*. Odkrywa się więc szerokie pole  
do domysłów i odgadywania planów de-  
likwenta i jego przyszłego postępowania.  
W każdym razie stoi przed nim otwo-  
rem droga do pokuty i powrotu, formal-  
nego przynajmniej, na normalne tory.  
Polityka światowa i prawo kanoniczne  
sprzymierzyły się tak ściśle w sprawie  
ks. Stojałowskiego, że trudno orzec, któ-  
ry z tych dwóch sojuszników był powo-  
dem bezpośrednim gromu, spadającego na  
niego w obecnej chwili, w chwili gorącz-  
kowej działalności agitatorskiej. Swoją  
drogą uczucia ludzkie zawsze są jedna-  
kie—nieszczęście budzi litość, współczu-  
cie blaka się teraz wśród tych, którzy  
niedawno samo tylko potępienie mieli na  
ustach.

Rozmaite zgromadzenia robotnicze są  
tu obecnie stale na porządku dziennym.  
Przed audytorjum, zebraniem w sali Schön-  
berga, zdawał p. Daszyński relację z obrad  
kongresu socjalistycznego w Londynie, i  
z czynności delegacji polskiej. Memorjał  
delegacji tej, podany do prezydium kon-  
gresu, a zawierający w sobie charakte-  
rystykę ruchu robotniczego polskiego  
w trzech państwach, jest niewątpliwie  
dokumentem, godnym głębszej uwagi. Za-  
kon jezuitki, przeciwstawiając wszelkiej  
potępianej przez się agitacji i organiza-  
cji kontragitacji i kontrorganizacji, przy-  
czynia się coraz energiczniej do rozro-  
stu stowarzyszeń «Przyjaźni». Walne  
zgromadzenie kilku tych połączonych sto-  
warzyszeń, obradujące w przeszłą nie-  
dziele w pokaźnej liczbie pięciuset człon-  
ków, odznaczało się nadzwyczajnym oży-  
wieniem. Po wyborze prezydium (pp. Jar-  
czyk, Dudek i Zdechlikiewicz) przystą-  
piono do wyczerpania porządku dzien-  
nego. Charakterystyki rozmaitych strejków  
«sprawiedliwych» i «niesprawiedliwych»,  
charakterystyka stanowiska parlamentu  
i jego znaczenia w życiu państwowem,  
jako też roli przyszłych wyborów były  
przedmiotem referatów kilku zabierają-  
cych głos «przyjaciół». W związku z ostat-  
niem przemówieniem była też rezolucja,  
żeby «przy wszystkich wyborach ani je-  
den z naszych nie usuwał się od głoso-  
wania, powtóre, wszyscy powinni głoso-  
wać na tego kandydata, którego wskaże  
komitet «przyjaźni». Tymczasem jeszcze  
kandydatura nie jest ogłoszona, gdyż po-  
dobno kierownicy «przyjaciół» wahają  
się sami co do osoby przyszłego posła.  
Na zakończenie, kilku obecnych księży  
przestrzegało zebranych przed socjalista-  
mi i dawało im skuteczne zapewne rady  
w rozmaitych kierunkach.

«Głos Narodu», zostający w mniej wię-  
cej bliskich stosunkach z pewną częścią  
duchowieństwa galicyjskiego, prowincjo-  
nalnego zwłaszcza, przynosi w jednym  
z numerów ostatnich bardzo charakte-  
rystyczny list otwarty pewnego nieznanego  
w szerszych kołach księdza, do po-  
wszechnie znanego hrabiego Ant. Wo-  
dzickiego, posła do parlamentu. Jest to  
obrona przed «potwarzą», jak się wyra-

za ks. Włodarczyk, polegająca na tem,  
że hrabia W. nazwał go «socjalistą»,  
choć on w miarę sił i rozumienia pra-  
cował tylko nad ludem, kierując się zresz-  
tą w postępowaniu swoim wyłącznie ta-  
kimi bezpiecznymi przewodnikami, jak:  
«Czas», «Głos Narodu», «Przegląd Pol-  
ski» i «Powszechny», podczas gdy hra-  
bia W. «ma nawet «*Lourdes*» Zoli w swo-  
jej bibliotece... Nie możemy tu z roz-  
maitych względów streszczać szeregów  
tego zajmującego listu, rzucającego  
w każdym razie oryginalne światło na  
pewne strony galicyjskiego życia; doda-  
my tylko, że potrąca on, między innymi,  
całkiem wyraźnie o manipulacje wybor-  
cze w formie wymownych argumentów  
brzęczących. Naturalnie, jak zawsze, tak  
i teraz *audiat ut altera pars*—jeżeli,  
naturalnie, ta ostatnia zechce odpowie-  
dzieć swemu eks-wikaremu.

Cukiernicy krakowscy z Brackiej uli-  
cy mieli dotychczas wyłączny przywilej  
fabrykowania bomb «*fin de siècle*»—te-  
raz jakiś szewc, czy krawiec, wystąpił  
w roli ich konkurenta i twierdzi, że zna-  
lazł bombę w domu przy ulicy Wolskiej,  
wprost kasyna szlacheckiego. Bomba oka-  
zała się wprawdzie zwykłym dynamito-  
wym patronem górniczym—ale jaką rolę  
gra w całej tej historii sam pomysływy  
krawiec, to dopiero ściślejsze badanie  
wyjaśni.

Niczyj.

### Ś. p. Adolf Pawiński.

Bolesną wiadomość przyniósł nam  
telegraf: straciliśmy znakomitego  
historyka, a obywatela gorących  
uczuc i niez mordowanej pracy. Pro-  
fesor uniwersytetu, naczelnik archi-  
wum głównego, Adolf Pawiński,  
zmarł w Warszawie w d. 24 b. m.  
Oczywiście w najbliższej przyszłości  
postaramy się rozwinąć w «Kraju»  
całą długą kartę zasług zgasłego  
badacza przeszłości naszej. Tymcza-  
sem, nie mogąc rzucić garści ziemi  
na jego trumnę, składamy na niej  
te kilka słów żalu i hołdu.

### DZISIEJSZE POŻĄDANIA I NADZIEJE.

Niepodobna się dziwić, że nas do  
dziś mają powszechnie niemal za  
najbezwzględniejszych w Europie  
stronników wojny. Tak rzeczywiście  
było przez lat wiele. Zarzuty, czy-  
nione nam z tego powodu, odeprze  
kiedyś historia, niemniej fakt był  
faktem, a płynące zeń złudzenia wa-  
dą polityczną i nieszczęściem.

Gdy u steru rządu w Wiedniu sta-  
nęli polacy, a tekę ministra spraw  
zagranicznych Austro-Węgier objął  
Gołuchowski, oskarżyciele w tej chwili  
wołać poczęli: wojna! Przekonywali  
świat, że polacy zyskali możność  
spełnienia swoich marzeń, a więc  
pchać będą Europę do rozlewu krwi.  
Tymczasem ten właśnie fakt prze-  
konać mógł każdego, kto się w uprze-

dzeniach nie zaciął, że z nieszczęść  
i doświadczeń przeszłości potrafilimy  
wyciągnąć naukę, że dziś jest w na-  
szym zyciu od wczoraj odmienne.

Wpływowy organ polityczny i  
z wpływowymi sferami zestosunko-  
wany, «Czas», z powodu podarowania  
Węgrom szabli Rakóczego i wymia-  
ny listów między hr. Gołuchowskim  
a hr. Kapnistem, pisze:

«Te dwa pisma, acz zamienione z po-  
wodu archeologicznego daru, mają niema-  
łą doniosłość polityczną. Zaznaczając pu-  
blicznie serdeczne między dwoma sąsied-  
niemi mocarstwami stosunki, bardzo uspo-  
kajająco podzielać muszą wobec zawikłań  
obecnych i obudzić uczucie bezpieczeń-  
stwa co do spraw wschodnich. Tych bo-  
wiem nie znaczenie, ale groza znika,  
skoro między Austro-Węgrami a Rosją  
istnieje serdeczność stosunków, to jest  
zadatek i rękojmia porozumienia. Wnet  
maleje sprawa kretańska, bułgarskie prze-  
silenie i maleją wszelkie inne czarne  
punkciki. Powstają też pomyślnie na bez-  
pośrednią przyszłość widoki dla obu mo-  
carstw i *ich ludów*. Niewątpliwie bowiem  
porozumienie Austro-Węgier i Rosji, to  
najistotniejsza rękojmia światowego po-  
koju i zażegnania klęsk, któreby wojna  
ściągnęła na sąsiednie kraje. Porozumie-  
nie to wyklucza wszelki powód starcia  
się trójprzymierza z Rosją i wtedy za-  
chcianki czy to odwetu, czy wyzyskiwa-  
nia kłopotów lub klęsk innych, pozostają  
odosobnionemi i bezsilnemi. W oświetle-  
niu powyższych dwóch pism, postanowio-  
ne podróże Władcy Rosji mają wyraźne  
i obmyślane znamię, oraz znaczenie po-  
kojowe. Jednak, prócz politycznego, bez-  
pośredniego znaczenia, pismo hr. Kapni-  
sta ma jeszcze, niezaprzeczenie, sympa-  
tyczne i nieobojętne znamię. Zawiadamia  
ono o inicjatywie Cesarza Mikołaja II,  
tehnącej rycerakością, oraz uwzględnie-  
niem i uszanowaniem wspomnień histo-  
rycznych i uczuć narodowych. To też  
mógł hr. Gołuchowski zakończyć swą  
odповідź słowy: «Natychmiast przedło-  
żę pismo ekscelencji rządowi węgierskie-  
mu, a zgóry zapewnić mogę, iż przyję-  
tem ono zostanie przez naród węgierski  
z najżywszem zadowoleniem i z uczuciem  
wdzięczności».

Oto głos dzisiejszej opinii pol-  
skiej: takie są nasze požądania i  
nadzieje. Fakty stwierdziły, że wła-  
dza w ręku Gołuchowskiego była  
użyta nie dla innych celów, tylko  
dla dobra monarchji i pokoju Europy,  
a państwo nie zawiodło się na swo-  
jem zaufaniu.

L. Str.

### ZJAZD PRZEMYSŁOWY.

Wszelkie zjazdy w Rosji, za wy-  
jątkiem zjazdów bardzo specjalnych,  
o tyle mają doniosłość i powodzenie,  
o ile w swym zarzycyju bardzo ob-  
szernym i bardzo drobnostkowym  
programie posiadają jakiś punkt cen-  
tralny, coś, co się nazywa z ame-  
rykańską platformą. Taką platformą  
na poprzednim zjeździe przemysło-  
wym w Moskwie był system polity-

ki celnej, na ostatnim zjeździe rolniczym taryfy kolejowe, na obecnym zaś zjeździe miały być stosunki robotnicze. Tymczasem jednak, pomimo ogłoszonego przez ostatnie depeşe wniosku moskiewskiego komitetu giełdowego o państwowem ubezpieczeniu robotników (do czego jeszcze powrócimy), ta właśnie platforma ma być podobno z porządku obrad wycofaną, a przynajmniej dotychczas na nią kolej nie przyszła. Nie przesadzając tymczasem rezultatów zjazdu, z tymczasowego biegu obrad możemy zauważyć niejaki ich rozdrobnienie i dotychczas zaledwo tylko jedna kwestja cel od machin rolniczych obudziła szersze zainteresowanie i powołała do głosu prof. Mendelejewa. W odnośnej sekcji większość oświadczyła się za zupełnem zniesieniem cła od machin, i kwestja ma przechodzić przez *plenum*, co zresztą bynajmniej jej losów, które się dopiero w Petersburgu w Radzie państwa zdecydują, nie przesądza. Jest to niewątpliwie kwestja doniosła o tyle ekonomicznie, o ile politycznie, rozumiejąc naturalnie to ostatnie słowo w zakresie stosunków gospodarczych.

Ocienie machin rolniczych było zawsze najslabszym punktem programów protekcjonizmu i nie tyle rezultatem wyraźnie uświadomionej potrzeby, ile logiczną konsekwencją ocienia żelaza i surowca. Nadmienić zaś należy, że system protekcyjny w danym wypadku nie zdobył się na swe zwykle w Rosji uzupełnienie dla rozwoju danej gałęzi przemysłowej, t. j. na obstalunki rządowe, jedyny w naszych stosunkach środek ustalenia produkcji masowej, zatem taniej. Zdawałoby się, że program obstalowania machin rolniczych w wielkich ilościach przez ministra rolnictwa i rozdawania ich następnie na warunkach dostępnych z wypłatą ratami, rolnikom, Tow. rolniczym i t. p. tak odpowiada stosunkom państwowym, iż powinien był wysunąć się samą siłą rzeczy. Tymczasem próbowały to robić ziemstwa, ale, naturalnie, tylko na małą skalę, w całokształcie więc stosunków gospodarczych znaczyło to niewiele. Skutkiem tego braku inicjatywy z góry, jakowy brak miał również swe uzasadnione powody, cło na maszyny rolnicze pozostało ciężarem dla rolnictwa, bez wielkiej korzyści dla przemysłu, niewątpliwym albowiem zkadnąd rozwój produkcji machin rolniczych jest zbyt powolny i nikły, ażeby mógł istnienie cła usprawiedliwiać. Obecnie zaś przy upadku materialnym rolnictwa, a przy wzroście świadomości i wpływów politycznych rosyjskich agraryszów, owo cło musiało się stać pierwszą ofiarą powracającej fali

wolnego handlu. To też, pomimo wymowy prof. Mendelejewa, zapewne będzie ono zniesionem w całości lub w części.

2

Z depeşy w ostatnim N-rze «Now. Wrem.» dowiadujemy się, że na sesji zjazdu przemysłowo-handlowego w Niżnim-Nowgorodzie d. 10 b. m. była dyskutowaną kwestja zabezpieczenia robotników i ich rodzin na wypadek kalectwa i t. p., i że za najlepszą drogę, prowadzącą do celu, uznano asekurację zbiorową. Zjazd też oświadczył się za tem, aby ubezpieczenie było obowiązującym dla wszystkich, oraz żeby organizację tych ubezpieczeń oddawać w ręce rządu. W razie zaś, gdyby to okazało się niemożliwym, zalecono, żeby wszyscy fabrykanci asekurowali swych robotników w towarzystwach prywatnych lub wzajemnych, któreby należało założyć.

Od czasu upadku ks. Bismarka żadna zmiana ministra nie zrobiła tyle wrzawy, nie obudziła tyle pogłosek i przewidywań, co świeżo dymisja min. wojny, generała Bronsarta-Schellendorffa. Był to już czwarty minister wojny za ośmioletniego panowania cesarza Wilhelma II, a wszyscy opuścili stanowisko, zmuszeni do tego stosunkami. Dymisję tę przewidywano, lecz ją wiązano z blizkiem przesileniem kanclerskiem. Niesprawdzenie się narazie drugiej części przepowiedni nietylko nie uspokoiło opinii, lecz utrwaliło w niej obawy. Powszechnie mniemają i prasa całego świata, że twierdziła, iż generał Bronsart-Schellendorff ustąpił z powodu nieporozumień z naczelnikiem gabinetu wojskowego, jen. Hahnke, szczególnie w kwestji reformy wojennej procedury karnej, oraz w sprawie mianowania i usuwania oficerów. Poruszenie umysłów było tak wielkie, iż uznano potrzebę, aby urzędowy «Reichsanzeiger» wieściom w dużym artykule zaprzeczył, dowodząc, iż b. minister wojny, podając się do dymisji, spełnił tylko dawny zamiar opuszczenia służby z powodu zdrowia. Jako na następcę ks. Hohenlohego wskazują obecnie na hr. Botho-Eulenburga, jednego ze sprawców upadku Caprieviego, a brata b. prezesa ministrów.

«Gazeta Kościelna» pisze: «Klątwy, rzuconej na ks. Stojałowskiego, celem niewątpliwie jest uchylenie danego zgorzelenia i otwarcie oczu jego zwolennikom, głównem jednak jej, jak każdej zresztą kary kościelnej, przeznaczeniem jest naprawa zblakłego kapłana. Ks. Stojałowski ma nietylko prawo, ale i obowiązek starać się o to, aby klątwę z niego zdjęto. Gdyby z własnej winy przez rok w niej trwał—*si per annum in censuris insorduerit*, jak dosadnie wyraża się sobór Trydencki (Sess. XXV. De ref. cap. III) — tem samem popadłby w podejrzenie kacerstwa. Co ks. Stojałowski robi, tego przesądzać nie możemy; tyle wiemy, że dekret św. oficjum wkłada na nas powinność, pod grzechem śmiertelnym ciążącą, zaniechania wszelkich stosunków z wyklętym kapłanem; wolno nam jednak i godzi się w medytacjach ściśle prywatnych polecać wyłączonego ze społeczności kościelnej brata Temu, który mocen jest uzdrowić, co zachorowało, wrzucić, co umarło, a scree-

mi ludzkimi kieruje tak samo, jak wyznacza morzu drogę i ścieżkę bystrym wodom (Lz. 43, 16)».

W Krakowie znaleziono na ul. Wolskiej bombę dynamitową w okienku piwnicy. Miał ją położyć «jakis pan w jaśnie palce z bokobrodami». Wywołało to w mieście, jak piszą gazety, wielkie zaniepokojenie. Policja dokonała licznych badań i widocznie coś znalazła, bo oddała sprawę w ręce prokuratora. Zwykle w takich rzeczach rzecz nie odpowiada wrażeniu. W Krakowie i dawniej (np. w r. 1879) pękaly bomby, a nic to nie oznaczało i skutków nie pociągnęło za sobą żadnych.

## PRZEGLĄD PRASY.

— P. L. Wasilewski napisał do gazety «Nowosti» list: «Z powodu przyjazdu galicjan».

«Ukaszanie się galicjan w Petersburgu—pisze on—skłoniło prawie wszystkie dziełniki rosyjskie do zwrócenia uwagi na sprawy galicyjskie. A ponieważ są one w Rosji znane bardzo mało, więc do szpalt gazetarskich dostało się mnóstwo wiadomości albo wprost tendencyjnych, albo zupełnie nieprawdziwych. Spodziewam się tedy, że mi nie odmówicie miejsca w szanownym organie swoim na kilka słów, wyjaśniających rzeczywisty stan rzeczy w Galicji, który miałem możność zbadać, udając się do niej kilkakrotnie w celach naukowych».

Po tym wstępie p. Wasilewski przytacza smutne dzieje Galicji pod panowaniem Austrii, skutkiem których jest zastój przemysłu, bieda wśród włościan i emigracja.

«Jeżeli pod względem politycznym rusini (albo właściwiej włościanie rusińscy, bo rusini nie mają ani większej własności ziemskiej, ani mi-szeczności), zarówno jak chłop polscy, nie doszli do wielkich rzeczy, to pod względem rozwoju kulturalnego w ciągu ostatnich lat 10 — 15 osiagnęli oni rezultaty zdumiewające. Dosyć powiedzieć, że szkół rusińskich o wiele jest więcej, niż polskich. Pierwszych—1900, gdy tymczasem polskich tylko 1824. Rusini mają trzy gimnazja i kilka katedr na uniwersytecie lwowskim. We wszystkich szkołach rusińskich wykłady odbywają się w języku małoruskim. We Lwowie istnieje nawet zaczątek rusińskiej akademii nauk «Stowarszenie imienia Szewczenki», które wydaje co roku po kilka tomów memorjałów naukowych, pomników piśmiennictwa naukowego, memorjałów do etnografii i t. d. We Lwowie wychodzi przeszło dwadzieścia gazet i innych wydawnictw periodycznych w języku małoruskim, poczynając od naukowych, kończąc na dziełniczych i ludowych. W wydawnictwach tych biorą udział, oprócz Galicjan, ukraińcy z Rosji: Neczaj, Mordawcow, Konstantij, Mirnyj, Kropiwnickij, Stankij, Czajczenko, Krymaki i wielu innych».

Następnie p. W., mówiąc o istniejących wśród rusinów partjach galicyjskich, robi taką uwagę:

«Co się tyczy stare-rusinów, to oni mają już z arcy politycznej. Nie mają ani jednego deputowanego—odpiewali pieśń swą. Partja ta wymiera poprostem».

— W jednym z okręgów w Austrii i Lotaryngji odbyły się w tym czasie wybory: francuz otrzymał 8,150 głosów; kandydat rządowy pomimo odurzającej presji władz



5,237. «Birt. Wied.» widzą w tem dowód *bessilności germanisacyjnych usiłowań*, które nawet historyczną nazwę kraju chciały zastąpić przez tytuł «Prowincja cesarstwa».

«Uniesiony idea narodowy» ks. Bismark rachował, że w «prowincji cesarstwa» mieszka słabo zfrancuzieni Niemcy, którzy w końcu zrozumieją, iż obowiązek ich polega na stopieniu się ze sjednoczonym narodem niemieckim. Ale ks. Bismark zapominał, że Niemcy alzacy i lotaryńscy związani byli z Francją historycznie, że wpływ francuski utrwalił się tam dobrowolnie, na gruncie wolności i kultury, wspólności interesów umysłowych, które więcej znaczą, niż pochodzenie; przyłączenie zaś alzacyków do Niemiec dokonane zostało na drodze gwałtu, bez głosowania, wbrew usposobieniu i chęciom zabranych. Środki wyjątkowe i warunki, w jakich znalazła się «prowincja cesarstwa», poczynając od samego tytułu tego, który przypomina o podboju i niewoli, mogą jedynie podniecać uczucia wstrętu i ożywiać patriotyzm francuski».

«Birtzew. Wiedom.» twierdzą, iż wiecznie otwarta rana się nie goi, i ugoda franko-niemiecka nie nastąpi dopóty, dopóki z oderwanych prowincyj nie będzie co najmniej zrobiony kraj neutralny, autonomiczny.

— Gazeta «Nemzet» donosi, że węgierskie ministerstwo sprawiedliwości *opracowuje projekt ustawy*, wedle której przysięgłymi w sądach mogą być tylko osoby, umiejące mówić, czytać i pisać po węgiersku. «Piet. Wiedom.» z tego powodu mówią:

«Ustawa ta, która niewątpliwie wielu ludzi zmusi do przyswojenia sobie języka węgierskiego, jest sama przez się dość dziwną: z sądem przysięgłych wiąże się wyobrażenie o takim sądzie, w którym biorą udział o ile możności wszyscy. Wspomniany zaś paragraf nowej ustawy, ograniczając liczbę osób, mających prawo być przysięgłymi, czyni z tego prawa przywilej niewielu jednostek, gwałcąc w ten sposób ideę podobnego sądu».

W końcu «Piet. Wied.» z ironją zaznaczają, że, gdzie chodzi o madyaryzację, tam, naturalnie, węgry na takie drobnostki uwagi nie zwracają.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. W radzie jeneralnej departamentu Loary, do którego należy minister finansów Cochery, w tych dniach 20 głosami przeciwko 6 przyjęta została rezolucja, oświadczająca się za proponowaną przez rząd reformą finansową. Kwestja obłożenia renty w rezolucji nie jest wprost wymieniona, widocznie dlatego, że Cochery podobnie, jak Meline, nie chciał z niej czynić kwestji gabinetowej i uważa za możliwe przeprowadzenie reformy podatkowej bez nowego obciążenia renty. Na bankiecie w Remiremont (16 sierpnia) p. Meline, prezes ministrów we Francji, wypowiedział wielką mowę polityczną, w której przedewszystkiem zaznaczył, że rolnictwo jest podstawą dobrobytu państw. «Przemysł i handel—rzeki—istnieją jedynie dzięki rolnictwu; 20 milionów rolników, kupujących produkcję fabryk naszych, zapewnia trwałość tych ostatnich i najlepszy dla nich stanowi rynek. Słuchający mnie fabrykanci doskonale wiedzą, jak bardzo oddziaływa na ich interesy dobry lub zły urodzaj. Dla tego też koniecznem

jest w imię dobra ogólnego popierać rolnictwo, które najwięcej sprzyja wytwarzaniu się kapitałów. Rolnicy wiadają bezustanną pracą i oszczędnością swoją wielką podmożę dobrobyt Francji. Podczas, gdy przesiedlenia finansowe podkopują kredyt społeczny, cięcha praca wieśniaka zapewnia wszystkie zaszczyty i wszędzie sprawdza dostatek». Z tych wychodząc zasad, p. Meline w dalszym ciągu mowy swej proponował: tani kredyt dla rolników, uprzywilejowanie oszczędności, urządzenie izb rolniczych, na wzór izb handlowych, w których kupcy mają możność bronięcia swych interesów, podczas kiedy rolnicy dotychczas takiej możności nie mają.

Niemcy. Dymisja niemieckiego ministra wojny wywołała w całej prasie niemieckiej przypuszczenia o ogólnym kryzysie ministerjalnym. O ile przypuszczenia te zasługują na wiarę—obecnie jeszcze orzec trudno; w każdym razie jedno jest pewnem, mianowicie, iż kryzys nie nastąpi przed końcem manewrów na Bałasku, mających się odbyć w obecności cesarza Wilhelma i zaproszonych przez niego wysokich gości zagranicznych. Ażeby oszczędzić sędziwemu generałowi Bronsartowi von Schellendorf utratę teki ministerjalnej, cesarz Wilhelm zwrócił się do niego z reskryptem, w którym wyraża mu wdzięczność i zalicza do świty, mianując generał-adjutantem swoim. Wszystkie gazety tłómaczą dymisję generała Bronsarta etarciem z naczelnikiem ces. gabinetu wojennego, jen. von Hanke. Nowomianowany minister wojny, jen. von Gosler, ma lat 56. Przez długie lata służył w ministerstwie wojny, szczególnych zasług wojskowych nie ma, jakkolwiek brał udział w trzech kampanjach: duńskiej, austriackiej i francuskiej. W reichstagu znanym jest z powodu napałów, na jakie był wystawiony ze strony antysemitów podczas sprawy o «karabiny żydowskie». Z Berlina piszą do «Temps», że krążą pogłoski, jakoby cesarz Wilhelm II, z powodu reformowania kodeksu wojennego, miał oświadczyć, iż w zupełności podziela projekt ks. Hohenlohe, lecz obawia się, aby pewna część prasy nie zaczęła wyzyskiwać jawności posiedzeń rady wojennej i aby reporterszy nie przedstawiali w fałszywym świetle faktów najprostszycy i tem samem nie wprowadzali w błąd publiczność».

Austria. W dzień urodzin cesarza Franciszka-Józefa, d. 18 sierpnia, austro-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiemu, udzielony został order Złotego Runa przy odpowiednim reskrypcie telegraficznym. Z tego powodu «Berliner Tageblatt» pisze, co następuje: «Nie było jeszcze przykładu w Austrii, aby minister dostąpił tak wysokiego odznaczenia po krótkim stosunkowo urzędowaniu, albowiem hr. Gołuchowski sprawami zewnętrznymi monarchji habsburskiej kieruje zaledwie półtora roku. To też przypuszczają, że cesarzowi chodziło głównie o wyrażenie w ten sposób hrabiemu nadzwyczajnego swego uznania za skuteczną działalność ku utrzymaniu trójprzymierza, za przywrócenie serdecznych stosunków pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją, jako i w ogólnosci za wyjątkowe jego zasługi w dziedzinie polityki zagranicznej wobec zawiłań, powstałych na Wschodzie». Ślub ks. Orleańskiego z arcyksiężniczką Marią-Dorotą—jak zapewnia «Soleil»—ma się odbyć w Wiedniu d. 5 listopada, w cesarskim kościele pałacowym, przez co cesarz pragnie dać dowód zadowolenia swego z tego małżeństwa. Mówią, że ks. Orleański, chcąc zastosować się do praw krajowych, choć dla niego nieobowiązujących (gdyż członkowie rodziny cesarskiej nie podlegają nowemu prawu małżeńskiemu), zamierza przed obrzędkiem kościelnym wziąć ślub cywilny przed ministrem spraw wewnętrznych.

Turecja. Zdaniem wiedeńskiego «Fremdenblatt», ostatnie wiadomości z Konstantynopola kazały spodziewać się pokojowego rozwiązania kwestji kretańskiej. Kretańscy

cy z szafarzem los swój słożyli w ręce mocarstw, która, ze swej strony, Porta przesłała o pośrednictwo. Podstawą rokowań ośmioletnich był projekt, wypracowany przez posłów i zaakceptowany przez wszystkie państwa, projekt, do którego urzeczywistnienia w znacznej mierze przyczynił się poseł austriacki w Konstantynopolu. Główniejsze punkty projektu, a mianowicie: mianowanie jenerał-gubernatora chrześcijańska, za zgodą mocarstw i na termin pięcioletni; sformowanie żandarmerji, oraz rozmaite ustępstwa finansowe — są prawie jednobrzmiące ze znanymi żądaniem kretańczyków. Wedle krążących w Konstantynopolu pogłosek, Porta w zasadzie zgodziła się na propozycje posłów, dotyczące Krety. D. 25 sierpnia posłowie odbyli naradę. Oczekują, że ich odwiedzi minister spraw zagranicznych, celem złożenia urzędowych wyjaśnień. Wiadomość, jakoby Anglja lub Włochy dążyły do protektoratu nad Kretą — «N. Fr. Presse» zalicza do bajek i poocytuje za kombinację, nie mającą żadnych szans powodzenia.

Bułgarja. Stoilow nie powrócił jeszcze z Rylskiego monasteru, dokąd pojechał celem dowiedzenia się o ostatecznej decyzji księcia. Ma on zaproponować temu ostatniemu ponowne zamianowanie Petrowa ministrem wojny. Gdyby książę na to się nie zgodził, na ten sam urząd mają być przedstawieni pułkownicy Iwanow lub Paprykow. W takim razie gabinet zostanie utworzony pod prezydenturą Stoilowa, Geszowa, Teodorowa, Madziarowa, Wieliczkowa, Benlowa (minister spraw wewnętrznych) i Jabłonickiego, Doniewa albo Saragowa — na urząd ministra handlu. «Frankf. Ztg» drukuje korespondencję z Sofji o przyczynach, które wywołały kryzys ministerjalny w Bułgarji i dymisję ministra wojny. Dymisja ta ma być następstwem wrogłego stanowiska, jakie względem ministra Petrowa zajęła księżna Marja-Luiza. Ks. Ferdynand nie został zaproszony na uroczystości, mające się odbyć z okazji otwarcia kanału u Wrót Żelaznych. «Schles. Ztg» powiada, że fakt ten zwrócił uwagę w kołach dyplomatycznych Wiednia i ma być skutkiem osobistego nieukontentowania ze swrotu, jaki w ostatnich czasach dokonał się w polityce księcia.

Czarnogórze. Zaręczony księżniczki Heleny z następcą tronu włoskiego większą część gazet zagranicznych omawia bardzo sympatycznie. Prasa francuska zwraca uwagę, że ze względu na stosunek włoskiej rodziny królewskiej do Watykanu, małżeństwo następcy tronu z jakąś księżniczką niemiecką mniej byłoby na rękę, podczas gdy w obecnym wypadku jedyne żądanie, jakie mógłby postawić Watykan, mianowicie przejścia narzeczonej na wiarę katolicką — bez kwestji będzie spełnionem. Coraz więcej zyskuje prawdopodobieństwa przypuszczenie, iż zamierzona podróż do Cetynji króla serbskiego Aleksandra zakończy się zaręczynami jego z następną córką księcia czarnogórskiego, Anną.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> O darowanej przez Najjaśniejszego Państwa cesarskiemu muzeum narodowemu szablę Rakocznego gazety rosyjskie podają następujące szczegóły: Pierwszym właścicielem szabli był książę siedmiogrodzki Jerzy I Rakoczy, protestant, który w r. 1614 dokonał pomyślnej wyprawy na Węgry, celem obrony protestantów tamtejszych przed uciskiem wyznaniowym. W r. 1645 zawarł w Lődley pokój dał Węgom pewne gwarancje niezależności politycznej i religijnej. Jerzy I zmarł w r. 1648, syn zaś jego Jerzy II, w wojnach przeciwko Polsce, stracił swą armję, która została wprowadzoną do Krymu. Sultan Mahmud wrzucił go z tronu, pokłonił go pod Klausenburgiem. Podczas wojny z 1648 dany węgelskiej szablę Rakocznego odarowały jen. Benlowi,

który razem ze swym oddziałem wzięty był do niewoli rosyjskiej. Tym sposobem węgierska szabla pamiątkowa dostała się do Rosji, gdzie umieszczono ją w Ermitażu. Zarząd muzeum, na prośbę sekretarza wystawy petersburskiej d-ra Sendreya, wysłał ją do Pesztu na czas do 1 sierpnia i już wszystkie przygotowania były zrobione aby odesłać ją z powrotem do Petersburga, gdy nadszedł list hr. Kapnista zawiadomieniem, że Najjaśniejszy Pan pamiątkę ową historyczną darował muzeum węgierskiemu. W wiadomości tej znajduje się niedokładność: Bem nie był wzięty do niewoli, lecz emigrował do Turcji, gdzie przyjął islamizm i wojował w Azji jako Amurat-Pasza.

> Pewien Anglik interpelował ks. Bismarcka co do rzekomego jego orzeczenia, iż go Kreta mniej obchodzi, niż usypana przez kreta kupka ziemi w jego ogrodzie. Anglik otrzymał odpowiedź następującą: «Friedrichruhe, 31 lipca 1896 r. Szanowny panie! Dziękuję panu za uprzejmy list i za dobrą opinię o mnie. Co się tyczy mojej uwagi o mieszkańcach Krety, zwracam uwagę pańską na list św. Pawła do Tytusa, rozdział I, wiersz 12 i 13. Powiedział jeden z nich, własny ich prorok: «Kreteńscy są zawsze kłamcami, złośliwymi zwierzętami i mizernymi pochlebami». Świadectwo to jest prawdziwe. Dla sprawy samej ukarać ich należy surowo, aby byli stałymi w wierze. Bismarck».

> Prof. Virchow, obrany prezesem niemieckiego komitetu przygotowawczego do przyszłego, międzynarodowego zjazdu lekarzy w Moskwie, miał—wedle informacji gazety «Medical Press», powtórzonej przez «Odesk. Wiestnik»—oświadczyć, iż wybór ten przyjmie o tyle tylko, o ile przebywanie w Moskwie podczas zjazdu dozwolonym będzie i żydom-lekarzom.

> Na pierwszej sesji zjazdu międzynarodowego, zwołanego do Berna szwajcarskiego, celem zabezpieczenia własności literackiej, wybrano prezydium, oraz postanowiono starać się o ratyfikację postanowień konferencji paryskiej z r. b., oraz o zmianę ustaw, dotyczących się własności literackiej w Niemczech i Anglii.

> Dr. Gepner (junior), w artykule wstępnym «Medycyny», zawiadamia ogół o nowej sedybicy chirurgji, mianowicie, o możliwości uwolnienia ludzi od krótkiego wzroku za pomocą operacji.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna d. 13 b. m. raczyli wyjechać z Nowego Peterhofu do Wiednia. W podróży Ich Cesarskim Mościom towarzyszą: ochmistrzyni Dworu ks. Golicyna, frejlina Wasilczykowa; ministrowie Dworu Cesarzkiego i spraw zagranicznych; generałowie lejtnanci Richter i Hesse; świty Jego Cesarskiej Mości generałmajor hr. Benkendorf; pozostający przy Jej Cesarskiej Mości w godności ochmistra Dworu hr. Gendrikow; fligel-adjutanci: ks. Oboleński i ks. Dolgoruki; lejb-chirurg Hirsch, w godności szambelana Kopytkin i w godności kamer-junkrów: Mamontow i Dubreil-Echappare. Pociąg Cesarski d. 15 b. m. stanie w Wiedniu.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministra spraw zagranicznych podczas jego nieobecności, z rozkazu Naj-

wyższego, zastępować będzie towarzysz ministra spraw zagranicznych, sekretarz stanu, r. t. Sziszkin.

× Uroczystości w Kijowie. Minister spraw wewnętrznych, rz. r. t. Goremykin, i minister wojny, jen. Wannowski, wyjechali do Kijowa, gdzie w d. 20 sierpnia (s. st.) odbędzie się w obecności Najjaśniejszych Państwa poświęcenie cerkwi św. Włodzimierza. Nadzwyczajne przygotowania do tej uroczystości w Kijowie prowadzone są oddawna.

× Jen.-lejt. Brok, naczelnik żandarmerii okręgu warszawskiego, d. 10 b. m. przyjechał do Petersburga.

× Ochrona lasów. «Warsz. Dniownik» odebrał z Petersburga wiadomość, że obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych porozumiewa się z ministerstwem dóbr państwa w kwestji zaprowadzenia w guberniach Królestwa polskiego prawa o ochronie lasów na zasadach, obowiązujących w guberniach wewnętrznych. Wyjątki czynione będą tylko dla lasów, obciążonych służebnościami. Przepisy prawodawcze, dotyczące lasów tej kategorii, będą nieco zmienione stosownie do warunków miejscowych. Celem rozważenia tej sprawy na miejscu, ministerstwo wysłało do Warszawy jednego ze swych urzędników. Podobno władze miejscowe oświadczyły się za zaprowadzeniem prawa o ochronie lasów, aby tą drogą zażegnać rabunkowe wycinanie lasów, które od pewnego czasu rozwinęło się na olbrzymią skalę.

× Kolonizacja żydowska. Po Petersburgu krąży pogłoska, jakoby spadkobiercy br. Hirscha przystali rozkaz zamknięcia tutejszego komitetu centralnego żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego.

× Kurs złota. Senat rządzący, zawiadomiony przez p. ministra skarbu, podaje do ogólnej wiadomości, że teraźniejszy kurs monety złotej będzie utrzymany nie tylko do końca r. b., ale też i w całym roku przyszłym 1897.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 sierpnia.

[Z siódła na siódło. Chroniczne «przygotowania». Co z nich niekiedy wynika? Wyścigi jesienne i nowy park. Historia do napisania. Łazienki królewskie i ich przyszłość. Skwery w roli owoców... z wosku. Trzeba nam ławek. Król Zygmunt urósł. Japończycy i ich kwiaty. Dwa nagrobki].

+ Czynią się już przygotowania do wyścigów jesiennych... Okropność! Wydaje mi się chwilami, że my nie więcej nie robimy, tylko przesiadamy się z konia na konia. A jednak nie brak między nami takich, dla których ta pauza jest zadługa — pomimo, że wypełniono ją sportowym *entre-filet*em, zwanym «wyścigami pławieńskimi». Ci niecierpliwi, widząc pustki na własnym torze, czempredziej przenoszą się na cudzy, nie mogąc zaś osobiście, uczestniczyć «przez korespondencję» w wyścigach moskiewskich i innych. Od kilku dni mieli i oni twarze znużone, ale oto «czynią się przygotowania do wyścigów jesiennych», więc nosy ich podniosły się w górę.

Możnaby powiedzieć, że «przygotowania» nie schodzą nigdy ze stałego programu życia warszawskiego. Ja przynaj-

mniej, odkąd znam Warszawę, zawsze ją w niej widuję. Przygotowania te mają te do siebie, że najczęściej nie następuje po nich nic — prócz nowych przygotowań. Naturalnie, zdarzają się wyjątki, jak na przykład ze wspomnianymi przed chwilą wyścigami lub — z nowym parkiem dla publiczności.

Park ten, któremu przez czas długi przypatrywała się Warszawa zdalą, jak Mojżesz ziemi obiecanej, został narreszcie przed kilku dniami oficjalnie otwarty. Nazywa się «Ujazdowski» i zajmuje to właśnie miejsce, które przez wiele lat nosiło miano «placu Ujazdowskiego» albo wprost «Ujazdowa». Plac ten ma swoją historję, którą należałoby napisać. Nowy park jest bardzo ładny, choć jeszcze cokolwiek zamłody, zdobył też on sobie odrazu uznanie i względy warszawiaków, a bardziej jeszcze warszawianek.

Park Ujazdowski zaważy w dziejach i losach sąsiadującego z nim parku Łazienkowskiego. Ten ostatni, który jest dla tłumu nazbyt artystyczny i nazbyt arystokratyczny, nigdy nie miał nadmiaru gości, dziś, gdy nowy park stanął pomiędzy nim a śródmieściem, niezawodnie zupełnie opustoszeje. Czułe serca jednak i wykwintne dusze, ludzie z nadczułymi nerwami lub rozbitem i niedołężnem ciałem, zawsze będą nawiedzali tę ustronń poetyczną, która jest nie zmumiowanym, ale w całym pierwotnym blasku i w całej pierwotnej świeżości przechowanym: schyłkiem XVIII stulecia.

Otwarto po długim namyśle park Ujazdowski, nie zdecydowano się jednak jeszcze na otwarcie powiększonego i upiększzonego skweru na Krakowskiem Przedmieściu. Skwer ten w dzisiejszym stanie, otoczony żelazniami, szczerlinie zewsząd pozamykanymi sztachetkami, przypomina owe wspaniałe owoce... z wosku, które i pyszną się bufety niektórych restauracji. Ornamenty z nich tylko, więcej nic. Przez otwory w sztachetach nie widać tam ławek ani żadnej rzeczy, która do śledzenia jest, co jeszcze bardziej utwierdza publiczność w przekonaniu, że nowe skwery są po to tylko, aby z należnym szacunkiem przypatrywać im się zdalą...

Ławki skasowano od pewnego czasu i na innych, otwartych skwerach — wskutek czego rzeczą kosztowną stało się dziś w Warszawie nawet — chodzenie. Kto bowiem, chodząc długo po świecie, uczuje znużenie i odpocząć zechce, musi koniecznie wstępować do cukierni lub kawiarni, choćby nie miał najmniejszego apetytu ani na czerstwe ciastka, ani na kawę fabrykowaną. Kosztuje to najmniej kilkanaście kopiejek, co dla takich ludzi niezamożnych stanowi «pozycję» tembardziej zbyt kosztowną, że — niepotrzebną. Jakże inaczej jest pod tym względem w Paryżu na przykład, gdzie dla utrudzonych przechodniów znajdują się na wszystkich bulwarach i na licznych skwerach nie tylko rzędy wygodnych ławek, ale nadto źródła wybornej wody do picia z cynowami na łańcuszkach kubkami. Przywrócenia skasowanych siedzeń domaga się cała biedniejsza Warszawa, a żądanie to należy spełnić, bo jest — słuszne.

Nowy zjazd już wyreperowano i publiczności chodzącej, jeżdżącej, oraz powożącej swrócono. Został on należycie

wzmocniony i może być już spokojny o siebie, aż do następnej reperacji. Wskutek ułożenia nowych linii tramwajowych i częściowej niwelacji placu Zamkowego, wygląd tej strony miasta uległ pewnej zmianie. Król Zygmunt naprzykład, dzięki przeróbkom owym, urósł. Gdyby ożył, mógłby z dumą wydeklować słowa, które podobno Napoleon I wyrzekł był niegdyś w Egipcie: «I stałem się olbrzymem, na sto sążni wzniósłym!»... Tym razem jednak podrośnięcie jest nieco mniejsze, wynosi bowiem tylko—łokiec.

Przybyło do nas kilku japończyków nie w celu okazywania się za pieniądze, lub objeżdżania miasta w powozach hotelowych, lecz na stały pobyt i naukę. Zamierzają oni mianowicie odbywać specjalną praktykę w służbie kolejowej. Na Zachodzie Europy japończyk oddawna już przestał być osobliwością, u nas skończono praktykanci kolejni długo jeszcze będą dziwowiskiem gapiów. A jednak—obym się omylił!—przyjdzie czas, gdy poddani Mikada staną się nawet u nas tak pospolici, jak w Ameryce chińczycy.

Zanim zaczniemy uprawiać japończyka *au naturel*, hodujemy tymczasem ulubiony jego kwiat: chryzantemę. Hodujemy namiętnie i widocznie z powodzeniem, bo gdyby było inaczej, Towarzystwu ogrodniczemu nie przyszłoby pewnie na myśl urządzać specjalną tego kwiatu wystawę. Wystawa ta, która była niedawno jeszcze projektem, jest dziś prawie faktem; program jej, urzędownie zatwierdzony, ogłoszono już, naznaczając termin otwarcia na 14 listopada r. b. Jeżeli zatem kto z szanownych państwa ma przy sobie kwitnącą chryzantemę, to... i t. d., wedle programu.

W przyszłym miesiącu dwaj niepospolitej miary artyści otrzymają pomniki nagrobne, wznoszone staraniem i kosztem (czyż potrzebują dodawać?)—ich rodzin. Pierwszy z pomników ozdobi przedwczesną mogiłę Władysława Podkowińskiego, pochowanego na Powązkach; drugi stanie na grobie Michała-Elwira Andriollego, który, całe życie wojażując, zasnął był snem wiecznym, jakby na popasie—w Nałęczowie. Będąż te pomniki, jako dzieła sztuki, godne dostojnego ducha nieboszczyków?

W. Gom.

nie wpływa na udzielenie koncesji. Rząd gubernialny czytał to ze względu na oszczędzenie olbrzymich kosztów konserwacji dróg szosowych w bliskości Warszawy, które przy kolosalnym ruchu kołowym ulegają wciąż rujnacji, np. krótki dystans szosowy z Wilanowa do Jesiorny corocznie wymagał gruntownej naprawy, kosztującej około 10,000 rubli, albowiem nieustannie krążące wozy z ciężarami do papierni w Jesiornie i z powrotem — rujnowały najstarszą robotę. Drogi podmiejskie około Warszawy pochłaniały w budżecie gubernialnym taką sumę prawie, jaka potrzebną była na konserwację innych dróg szosowych w całej guberni. Z oszczędzonych funduszy na konserwację szos: do Jesiorny, Piaseczna i Radzymina, po otwarciu do tych miejscowości ruchu kolejowego, budowane będą nowe szosy w guberni.

+ «Krytyka Lekarska», miesięcznik, na który świeżo otrzymał koncesję dr. Zygmunt Krausztyk, jeden z najwybitniejszych lekarzy warszawskich, zawierać będzie: artykuły z zakresu zasadniczych pojęć z działy medycyny i nauk przyrodniczych; krytykę nowych teorii naukowych i metod terapeutycznych; krytykę prac z zakresu medycyny nauk przyrodniczych; badania historyczne lekarskie i przyrodnicze; zyciorysy znakomitych lekarzy i przyrodników; kwestje, wchodzące w zakres wykształcenia lekarskiego; warunków bytu stanu lekarskiego i etyki lekarskiej, oraz ogłoszenia. W miarę potrzeby tekst objaśniać będą rysunki i portrety. Prenumerata wynosi rocznie 4 rs., z przesyłką 5 rs.

+ Hazard. «Warsz. Dniem.» zwraca uwagę na to, że, mimo obostrzeń policyjnych, na ulicach miasta, szczególnie na Powiślu, uprawiają się gry hazardowe, których ofiarą padają ludzie biedni. Stawki podobno dochodzą do znacznych stosunkowo rozmiarów. W grach tych bank trzymają, t. zw. «candrusi», którzy mają zwykle około siebie cały sztab «naganiaczy», zawsze wygrywających, aby swym przykładem zachęcić do udziału w grze największą liczbę łatwowlernych.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 5 sierpnia.

[Ożywienie i jego przyczyny. Pożar na Petrowce. Nowy telefon. Kamienicznicy wobec Towarzystwa kredytowego. Szkoła inżynierów i szkoła techniczna. Sprawa Skriabinej. Studenci chorwaccy. Czosnowska].

□ Po kilkumiesięcznej ciszy Moskwa zaczyna ożywiać się nieco. Daleko wprawdzie jeszcze do zwykłego ruchu na ulicach, lecz znikły już przynajmniej pustki i wyludnienie, jakie panowały tu w czerwcu i lipcu, wobec których każda niemal przejeżdżająca dorożka budziła zaciekawienie.

Jest to przybliżający się początek roku szkolnego i — aury. Choć bowiem do otwarcia kursów prawie miesiąc jeszcze, to jednak ucząca się młodzież już zjeżdża się powoli. Jedni dla uzupełnienia przygotowań, inni dla wynalezienia sobie miejsc w zakładach naukowych. Temperatura też, jakby na dane hasło, w pierwszych dniach sierpnia gwałtownie obniżona (wieczorami i po nocach mamy nie więcej jak 8° ciepła), *daczników* naszych w tym roku wcześniej sprowadza do miasta.

Najgroźniejszym wypadkiem ostatnich dni jest pożar, wybuchł na Petrowce (róg Kuźnickiego zanku) 25 lipca w domu, gdzie mieścił się zakład fotograficzny Czechowskiego. Pomimo energicznego

ratunku, szkody w budynkach i ruchomościach wynoszą do 100 tys. rs.

W sferach inteligencji tutejszej wielkie wywołują zainteresowanie próby, odbywane z nowym telefonem Kildiuszewskiego. Po raz drugi wykonane w dniu 28 lipca doświadczenie odnośnie przekonano, iż przy pomocy aparatu tego mowa, muzyka i śpiew dają się przenieść na odległość około 2,700 wiorst.

Od pewnego czasu i u nas dają się słyszeć skargi na wysyskiwanie ze strony «kamieniczników», wciąż nowe nakładających podwyżki na nieszczęsnych lokatorów swoich. Tymczasem ogłoszony tu przed kilku dniami dokumencik urzędowy, w formie doniesienia moskiewskiego Towarzystwa kredytowego miejskiego, wcale niekorzystnie świadczy o stanie finansowym tychże «kamieniczników». Jak bowiem dowiadujemy się z publikacji w mowie będącej, w sierpniu r. b., z powodu niewniesienia rat pożyczek, przez Towarzystwo udzielonych, ma być sprzedanych w Moskwie 268 nieruchomości.

Dla nowej szkoły inżynierskiej tymczasowo wynajęto gmach prywatny na dwa lata (przy ulicy Twerskiej), poczem szkoła ma być przeniesioną do własnego domu, którego budowa będzie rozpoczętą z wiosną roku przyszłego. Egzaminy wstępne zaczynają się 21 sierpnia. Napływ podań o przyjęcie dotychczas niewielki. Natomiast blisko dwa razy przewyższa (na 120 wakansów 200 podań) liczbę miejsc wolnych, ilość próśb kandydatów na kurs I w tutejszej szkole technicznej. Na kursach wyższych tej szkoły w tym roku wcale miejsc wolnych niema.

Izba sądowa tutejsza w dniu 25 lipca r. b. rozpatrywała ciekawą sprawę Larisy Skriabinej przeciwko Towarzystwu kolei moskiewsko-brzeskiej. Podczas jazdy tą koleją w roku 1891 od iskiej z lokomotywy, wpadających do wagonu, na pani Skriabinej zajęło się ubranie, przyczem tak ciężkiemu uległa poparzeniu, iż, bez względu na długotrwałe leczenie, zdrowia odzyskać nie może. Sąd okręgowy przyznał pani Skriabinej, tytułem wynagrodzenia, 6,000 rubli. Ale obrońca kolei podał apelację, broniąc się najprzód przedawnieniem skargi, następnie zaś utrzymując, iż Skriabina sama była winna nieszczęściu, otworzywszy okno wagonu. Izba sądowa wyrok pierwszy potwierdziła.

Przedmiotem niustających rozmów i oczekiwań jest tu zapowiedziany przyjazd studentów chorwackich, wybierających się na wystawę niżnigorodzką. Publiczność nasza żadna jest usłyszeć dźwięki *tamburicy*, o której rozpowiadają cuda, widzieć kostjomy narodowe chorwackie i wreszcie tych, którym za piękną grę wyraził uznanie swoje nieboszczyk Carnot podczas wystawy paryskiej w r. 1891.

Pożegnalny występ Czosnowskiej w «Halce» miał tu miejsce 3 sierpnia. Teatr był przepelniony, a powodzenie artystki naszej było zupełne. Obsypano ją kwiatami i obdarzono kosztownymi upominkami.

Obcy.

Z Ozmiańskiego 4 sierpnia.

[Wydałność zboża. Stagnacja i niskie ceny. Kredyt majjoracyjny].

□ Pierwszy omlot żyta nieprzyjemnie zadziwił gospodarzy: z kopy zaledwo się

otrzymuje 2 odmiany, gdy normalna wydajność stanowi 2 odm. i garnicy 10. Kłos tegoroczny krótki, ziarno szczupłe. Cena puda żyta stała się nieruchomo na 45 kop. bez dostawy. Żydkowie, zgłaszający się po niewielkie partje żyta na użytek miejscowych piekarni miasteczkowych, rozsiwiają pogłoski o niebywałym spadku cen, o niesmiernych transportach żyta z południowych guberni, oczekiwanych w tych dniach w Smorgoniach i t. d. Nie przywiązując zbyt wielkiej wagi do plotek żydowskich, mimo to mamy dość podstępów do niepokoju o przyszłość, gdyż istotnie najważniejszy dla naszej okolicy rynek zbożowy smorgoński przestał wysyłać ziarno do Niemiec, a natomiast zaczyna zasypywać okolicę zbożem niebywalej taniości, importowanym z południa. Jedynymi zaś konsumentami miejscowymi są mieszczanie i chłopci małorolni, którzy nie mogą naturalnie wytworzyć podstawy dla ożywionego ruchu zbożowego. Zda się więc, że czasby już było, zamiast hodowli ziarna, zająć się czy uprawą roślin pastwowych, czy też gospodarstwem nabiałowym.

W związku z reformą rutyny gospodarskiej podźwignąć może wogóle gospodarstwa wiekzwe i średnie obciążone w najbliższej przyszłości przez ministerstwo rolnictwa organizacja kredytu meljoracyjnego, dzięki któremu można by znacznie powiększyć obszary uprawnego gruntu. Opracowane przez ministerstwo rolnictwa i aprobowane przez Radę państwa przepisy udzielania pożyczek nie przewidują wszakże okoliczności, mogącej stać się wielką przeszkodą w urzeczywistnieniu meljoracji, mianowicie wszystkie bowiem ważniejsze przedsięwzięcia tego rodzaju, jak np. osuszenie błot, zalanie, nawodnienie lub skanalizowanie wymagają udziału całych grup właścicieli, którym trudno dojść do wzajemnego porozumienia pod względem rozłożenia kosztów na każdego z uczestników interesu. W okolicy tutejszej mieliśmy już przykłady podobnego rodzaju nieporozumień, na przyszłość więc oczekiwać należy, że ludzie, rozumiejący swój własny interes, będą zabierali się do tych przedsięwzięć z całą rozważą i rozpoczynali roboty dopiero po wszechstronnem zbadaniu i omówieniu wszystkich warunków.

A. R. Z.

Gub. kowieńska, w lipcu.

Koniokradztwo i doraźne sądy ludowe.

Wzrostła w ostatnich czasach sprawa p. Białozora z Grynkiszek wynika na tle zemsty ludowej nad koniokradałami, stanowi jedno tylko ogniwo w długim łańcuchu spraw podobnych, nader częstych w kraju tutejszym. Dawniej, zwłaszcza przed reformą sądownictwa, wypadki doraźnego karania przez lud złodzieiów zdarzały się częściej jeszcze, a były wypadki, że schwytyanych na gorącym uczynku kradzieży wieszano zaraz niby to na mocy wyroku t. zw. tutaj «trybunału księżycowego»; dochodzenia sądowe w tych wypadkach zwykle nie doprowadzały do żadnego rezultatu. Dziś rzadziej wprowadzicie, ale jeszcze dość często zdarzają się wypadki, że ludzi, schwytyanych z kradzionymi koniami, albo nawet tylko poszlakowanych o kradzież, włóścianie tutejsi biją bez miłosierdzia, znęcając się nad nimi w sposób barbarzyński. Są-

dy przysięgłych, uwzględniając okoliczności miejscowe, upatrywały zwykle w tych nadużyciach akt samoobrony koniecznej i zwykle uniewinniały oskarżonych. O ile wiem, pierwszy wypadek akania winnych, którzy ohydnie znęcali się nad osobistością, podejrzaną o kradzież, zdarzył się na kadencji lutowej sądu okręgowego kowieńskiego w Poniewieżu. Wyrok, skazujący 11 włóścian na zesłanie do ciężkich robót, wywarł na lud wielkie wrażenie, bo, wedle jego pojęć, zabicie złapanego na gorącym uczynku złodzieja koni nie jest przestępstwem, ale tylko grzechem powaznym.

Na powstanie podobnego rodzaju poglądów złożyły się przyczyny rozmaite: do najważniejszych zaliczyć należy bardzo silne poczucie prawa własności osobistej, w której obronie chłop gotów ponieść ofiarę najuciążliwszą. Tem się tłumaczy między innymi zacietoczenie włóścian w prowadzeniu procesów, których kożta najczęściej przerastają wartość przedmiotu spornego. Dotyczy to zarówno własności nieruchomości, jak i ruchomej, i dlatego też niema nie haniebniejszego w pojęciach ludu, jak kradzież konia lub innego bydła domowego. Tym sposobem w traktowaniu złodzieiów tej kategorii przez lud, obok czynnika ekonomicznego występuje i moralny, nakazujący postępowanie z winnymi, jako z ludźmi, godnymi najgłębszej pogardy.

Ważną jest też okoliczność, że każde przestępstwo, wedle miejscowego prawa zwyczajowego, uważane jest za czyn ściśle prywatny, obrażający lub krzywdzący tylko jednostkę, a nie cały ogół. Wobec tego, wszelka sprawa karna, nie wyłączając kradzieży, może zostać umorzona, jeżeli strona skarżąca przebaczy: tak np. sąd włóścianski w Erzwilkach przebaczył złodziejowi za zgodą strony przeciwnej; tak samo postąpił sąd włóścianski bernatowski: t. d. Jeżeli zaś przebaczenie, według pojęć ludu, ma zależeć od osoby poszkodowanej, to i ukaranie złodzieja od niej zależeć powinno.

Jakaż kara w pojęciach ludu powinna być stosowana do złodzieja? dotąd jeszcze pamiętają tu o stosowaniu kar znacznie surowszych, niż obecne; dotąd lud pamięta, że złodzieiów wieszano, a i dziś wielu włóścian mniema, iż należy ich wieszać... Dają się słyszeć skargi na łaskawość wyroków sądowych, tem zrozumialsze, że cywilizacja małdo jeszcze złądziła pierwotną surowość natury ludu.

Nareszcie i tego pominąć niepodobna, że kradzieże koni są bardzo rozpowszechnione i że niezmiernie rzadko się zdarza, by poszkodowany kiedykolwiek swą własność odzyskał. Istnieje wprowadzicie sposób asekurowania się od złodzieiów przez składanie opłaty ogólnie znanym paserom, ale podobnego rodzaju podatek, zarówno ze względów moralnych jak i ekonomicznych, jest zbyt wstrętnym środkiem, aby lud miał się doń uciągać. Woli on walczyć bronią, którą uznaje za lepszą i na złapanych złodziejach doraźnie swą zemstę wywierad.

Wobec tego wszystkiego, walka z tak silnie zakorzenionymi poglądami ludu na prawowitość i konieczność własnej obrony od złodzieiów dobytkiem domowym, musi być uciążliwa i iść w parze z pracą nad ogólnym ukształcaniem i ucivilizowaniem mieszkańców włościan. Związane dwory: swem: hamant: postępowanie

niem ze służbą, co, niestety, niezawsz bywa, oraz duchowieństwo swemi naukami może zrobić dużo dobrego w tym kierunku. Inaczej długo jeszcze będą się powtarzały wypadki, w których przysięgli włóścianie nie będą chcieli znęcania się nad człowiekiem uznawać za występki, podlegający surowej karze. Niedawno właśnie kobietę, złapaną na kradzieży kilku rubli, odcwiczono różgami tak, że przeleżała kilka tygodni. Na sądzie przysięgli uznali oskarżonych za winnych; ale odrzucili fakt znęcania się, widząc w chłostce tylko obelgę czynną; sąd mógł skazać oskarżonych tylko na parę miesięcy więzienia.

W.

± Bostienie. Od jednego z członków zar. rolańskiego Towar. hodowli koni otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Sprawozdawca tegorocznej wystawy rolańskiej, p. Rolnik-hodowca, wypowiada w N-rze 28 «Kraju» o działalności rolańskiego Towarzystwa popierania hodowli koni kilka uwag, które wymagają sprostowania i wyjaśnienia. P. Rolnik-hodowcy niepodobna się zwrot w hodowli koni, popierany przez Towarzystwo. Twierdzi on, iż zwrot ten nie szukał ogólnej aprobaty. Coraz bardziej rozwijająca się liczba członków, rozwijająca się z roku na rok wystawa, powiększające się zasoby Tow. dowodzą wręcz czego innego. Chodzi więc w danym razie chyba o osobisty pogląd sprawozdawcy. O ile zaś ten jest uzasadniony, postaramy się w kilku słowach wyjaśnić. P. Rolnik-hodowca chciałby podtrzymanie rasy żmudzkiej, bezwzględnie na to, czy się taka hodowla opłaca lub nie. My zaś stawiamy przedewszystkiem pytanie, czy istnieje rasa żmudzkiej koni? Jakkolwiek to może zakładać młodzież własną, niejednemu z nas, wyznać należy, iż rasy tej w ścisłym znaczeniu słowa nie mamy. Są wprawdzie konie żmudzkie, które mogą posiadać niektóre cenne zalety, ale to nie ma. Konie nasze nie odpowiadają już ani potrzebom gospodarstw naszych, ani też wymaganiom większych ryków zbytu. Towarzystwo rolańskie nie może zatem uganiać się za marną, podtrzymując to, co w rzeczywistości nie istnieje, jak tego żąda p. Rolnik-hodowca. Podniesienie hodowli koni w kraju, wytwarzanie bardziej cennych okazów, tak, iżby hodowla ta i stanowiła poważną rezerwę w dochodach gospodarstw naszych, nie zaś kosztowną zabawę, takim celem może być i jest niezawodnie zadaniem rolańskiego Towarzystwa. Szukając zaś odpowiedniego dla celów swoich materiału gdmieńskiego, Towarzystwo lepiej chyba wywiera się z zadania, niż biorąc gorzej na miarę w imię swojskości, jak tego żąda p. Rolnik-hodowca. Zamajda.

± Z Smolewskiego, gub. kowieńskiej, donoszą nam: Wystawa koni żmudzkiej, otwarta d. 28 lipca w m. Wornjach na Zamajdzie, zadowolniona najoptimistyczniejszą wymaganiami. Konie naprowadzono tak obficie, że okupercy mieli ogromną pracę, a wielu złożyło sprawozdania rolańskiemu Towarzystwu. Ostatnich lat ostatnia, kiedy Towarzystwo rolańskie zajęło się propagandą, hodowli rolańskich koni żmudzkiej, ma wielki pod tym względem postęp w sferach włóścianskich. To też prezes Towarzystwa, ks. Bohdan Oginski, jako inicjator i hojny ofiarodawca, dobrane się, zachęcając ogół, że od podana wystawa, wywołującą się ma wyznaczenie nazwa. Pierwsza nagroda, którą dostał jedynokrotnie przyprowadzony B. Oginskiemu, za trzeciokrotnego dostarczenia słabych koni: B. Roman Stefanowicz otrzymał 80 rs. za kilka sztuk. Między innymi przysięgnono: ks. Mikołaj Oginski; za gładkiego ogiera, p. Giedwilla; za ciemnego konia, p. Długoszowski; za jasnego konia, p. Urdziwowski; za siwego, a 80 rs. za białego, p. Indulowski; Szlachta: za gładkiego i

Milwidowi za zwyciężonego karago zmudnika przysądzono 25 rs. Medale brązowe otrzymali: p. Milnowski za 5-letnią klacznica, p. Bitowt za klacznica i ks. Oginię za kasztana. Listy pochwalne: pp. Niemcewowski, Iwaszkiewicz i Sokiel. Podczas wypraw przygrywała orkiestra retowska. Znajdłem zadowoleniem publiczności. Dzień z Tomaszowa «Bież. Wiedom.» zamieszczają następującą korespondencję: «Mały wesoła ochotnicza straż ogniowa. Nie darmo jesteśmy polakami: umiemy łączyć przyjemne z pożytecznym. Niedawno tutaj «ochotnicza straż ogniowa» obchodziła obchodem dwudziestopięcioletni. Za miastem wesoło wydano bal, który zgromadził kilkadziesiąt osób, a w ich liczbie był też i główny zarząd łódzkiej straży ogniowej. W lecie przez cały dzień grała orkiestra, ochotniczo strażacy pił i bawili się, wieczorem na stałono przesłane fajerwerki. Ale nie strzyły jeszcze «straz» wrócić do miasta, by wybuchł pożar. W oka mgnieniu wszyscy pojechali, dowiedli mężstwa, dokonawszy kilku czynów heroicznych, i ognia po 10 minutach już nie było. Tak się sprawuje «ochotnicza straż ogniowa».

Z Radomia piszą do «Wieku», że dnia 10 i 11 września r. b. odbędzie się w Radomiu wystawa owocowo-warzywna, urządzonej w kierunku warszawskiego Tow. ogrodniczego ze współdziałaniem komitetu, którego prezesem jest wice-gubernator hr. Kunowden. Najlepsze okazy z gub. radomskiej będą nagradzane medalami, wystawcy z innych gub. są dopuszczeni poza konkursem. Jednocześnie z ogrodniczą, ma się odbyć wystawa koni, podzielonych na pięć kategorii: roczniaki, trzy i czterolatki, klacze stadne, wierzchowe i uareszczone konie profesjonalistów wierzchowych, włościańskie i robocze. Nagrody będą rozdawane w medalach a w wyjątkach ostatniej kategorii — pieniężne. Do wystawy zapowiedziano jarmark na konie.

Gub. lubelska. Do «Kurjera Warsz.» donoszą: Sąd gminny drugiego okręgu w gubernii lubelskiej przeniesiony został z Popielowa do osady Urzędowa, gdzie pomieszczonego w budynku przeznaczonym przed laty dziesięć lat do drugiego szpitala powiatowego. Projekt urządzenia tego szpitala nie został zatwierdzony, z powodu braku funduszy na utrzymanie zakładu. Budynek powstał z dobrego publicznego i już zagrażała mu obecna ruina.

W Trokach. majątku hr. Fyszkiewiczów — wedle słów «Wil. Wiestn.» — podstępnie zabity został administrator tegoż majątku, Brzezinski. Sprawca zbrodni jest mężczyzna R., w którego domu znaleziono w salku B., zakopane w piwnicy.

Finlandja. Gazety fińskie umieściły dekret Najwyższy do urzędów ziemskich z d. 14 lipca, o zwołaniu na czas od 19 stycznia r. 1897 sejmiku fińskiego.

Wilno. Miejscowe Towarzystwo wędkarzy w dniu 13 września urządza wyprawę łowczą na wiodromie w Zwierzynku.

**ROŻNE WIESCI.**

Pod Krzemienem na Wołyniu piszą dzienniki warszawskie: Okolica nasza posiada legendę posiadaczka skarbow. W łonie czarnoziemiu wołyńskiemu mieszka najścia szwedów, tatarów lub Polaków. Nie ma prawie roku, żeby nie wykopaliby starych monet w znacznej nawet ilości. Kilka tygodni temu, robotnik, kopiąc koło lasu, należącego do osady w okolicy, wykopał dwa naczynia z gliny i kamiennej, wypełnione drobną srebrną monetą z czasów Jana Kazimierza. Wnet przetranszował je do Petersburga, który za nie miałby skarb za pięć rubli, ale władza tamtejsza zaprotestowała przeciw transakcji i odbrała znaną monetę pod swoją opiekę.

W Ameryce załotono nie dawno polski uniwersytet ludowy wędrowny, który działalność swą rozpoczął w Chicago, skąd udał się do Bend. W Chicago składało się grono naukowców z pięciu osób: prof. Siemiradzkiego, Kurcjana, Kodis, Machajkowskiego i d-ra fil. p. ni Kodisowej. Z wykładanych przedmiotów największą frekwencją cieszyły się historia polska, anatomia i zasady filozofii. W South Bend wykładali tylko profesorowie Siemiradzki i Kurcjana, tu znowu dzieje ojczyzny najczęściej swabliły słuchaczy. Na wykłady uczęszczało wielu starszych i młodzieży. Kobiet nie było wcale.

P. Al-Józef Wiśniowski w Warszawie ułożył i wydał fortepianową klawiaturę poglądową. Jest to wstępna papierowa, wielkości zwykłej klawiatury, na której oznaczone klawisze opatrzone są odpowiednimi znakami nutowymi oraz nazwami, które biorą od tychże nut. Klawiatura poglądowa, naklejona na tekturę lub blachę i postawiona pionowo za klawiszami klawiatury fortepianowej, ułatwia poznanie instrumentu, uczącym się zaś, nie mającym fortepianu, znaczne może oddać usługi.

**KURJER PRAWNY.**

**OGOLNE.**

☞ Ogłoszono świeżo postanowienie, zawierające dodatkowe przepisy w przedmiocie sprzedaży, dzierżawy i zastawu gruntów włościańskich w Królestwie polskim, oraz gruntów, posiadanych przez starobriadców i jednowierców w promieniu twierdzy Nowogeorgiewsk na zasadzie prawa z dnia 14 grudnia 1875 r. i rozdanych tymże starobriadcom i jednowiercom na zasadzie prawa z d. 12 grudnia 1877 r., rozszerzają kompetencję sądów gminnych, czyniąc je właściwymi do rozpoznawania spraw, wynikających z tytułu sprzedaży, dzierżawy i zastawu rzeczonych gruntów. Sprawy takie nie tylko mogą być wszczynane przez same interesowane w tem strony, ale nadto winny być z urzędu inicjowane przez komisarzy do spraw włościańskich i prokuratorów sądowych, w razie dostrzeżonego uchybienia w tym kierunku prawnym.

**Z SĄDOW.**

☞ Przed sąd lawniczy w Mühlhausen w Saksjonji, niejaki Wilhelm Brinckmann zapozwał 10 dziewcząt polek i dwóch parobków polaków o złamanie kontraktu przez porzucenie samowolnie roboty i przyjęcie nowego obowiązku u sąsiada. Oskarżeni z znali, że Brinckmann nie płacił im tyle, ile płacić się zobowiązał, że był często prześladował wszystkie dziewczęta niemoralnymi propozycjami. Na zażycie, czy podpisali rzeczywiście kontrakty, odpowiedzieli, że przed rozpoczęciem prac wykazywano im jakieś pisemne zobowiązanie którego jednak nie podpisali, ponieważ tresc zobowiązania była im podejrzana. Kto jest p. B., chlebodawca biednych emigrantów naszych, przekonać się można ztąd, że jako świadek występował młodszy brat jego, przyprawiony z więzienia karnego. Sąd, sprawdzwszy słuszność zeznań wyrobników, skargę B. odrzucił.

☞ Wedle informacji «Odeskich Nowosti», izba sądowa odeska na sesji wrześniowej ma rozpatrywać sprawę przeciwko byłemu buchalterowi filji Banku państwa w Nikołajewie, A. Dołgopotowi, w zarzucie roztrwonienia 300 tys. rubli. Korzystając z zaufania władz bankowych, D. wchodził w zmożę z rozmaitemi osobami i wyjednywał im pożyczki na zboże nieistniejące.

**WYŚWIADANIE KATOLICKIE.**

Z Petersburga. «Corresp. Verd.». «Korrespondent z Petersburga» donosi, że w sprawie małżeństwa księcia Czarnogorskiego z księżniczką Heleną, która przyjmie katolicyzm, Watykan ma przedsięwziąć wszystko, co potrzeba, aby małżeństwo to ułatwić. Papież polecił biskupowi katolickiemu w Antywarci wyrazić w swoim imieniu powinszowania ks. czarnogórskiemu, i sądzi podobno, że małżeństwo to znacznie może wpłynąć na urzeczywistnienie idei połączenia kościołów.

**DIECEZJE.**

\*\* Ks. Roch Filochowski, prałat archidjakon kapituły archidiecezjalnej warszawskiej, sędzia surrogat konsystorza warszawskiego, w sobotę, 10 (22) sierpnia, zakończył życie w rodzinnej swej parafii Piaski pod Ostrołęką, gdzie spędzał lato, szukając wypoczynku. Urodzony w r. 1838, po ukończeniu szkół w Łomży, wstąpił do seminarjum duchownego w r. 1858, a w roku 1860 przeszedł do b. Akademii duchownej w Warszawie, którą opuścił w r. 1864, pozyskawszy stopień kandydata św. teologii. Zaaszczycony szczególnymi względami J.E. dzisiejszego arcybiskupa warszawskiego, ks. Popieła, ks. prałat Filochowski pełnił przy tymże obowiązki kapłana, początkowo w Płocku, później we Włodawku; w r. 1877 został kanonikiem kapituły katedralnej kujawsko-kaliskiej, w r. 1883 objął podobne stanowisko w Warszawie, a wkrótce potem wyniesiono go do godności prałata. Zmarły znanym był jako uzdolniony pisarz popularno-naukowy i religijny i w sferach kompetentnych uchodził za dobrego katechetę. Jako człowiek odznaczał się niezwykłą dobrocią serca i przystępnnością, które mu zjednały powszechne uznanie.

\*\* D. 9 sierpnia ks. Bolesł. Filipowicz, z upoważnienia biskupa Symona, dokonał poświęcenia kościoła katolickiego w Archangielsku.

\*\* Zmarli: ks. Szymon Grochowski, zakonnik zgromadzenia oo. Reformatów w Kaliszu — tamże, przeżywszy lat 73.

**KURJER SZKOLNY.**

**OGOLNE.**

\*\* Grono właścicieli browarów na wystawie w Niznim-Nowgorodzie postanowiło założyć w Petersburgu szkołę dla piwowarów; na jej urządzenie zobowiązali się wnieść jednorazowo 15,000 rs., a na utrzymanie corocznie 12,000 rs. Piwowarzy poczynili starania, aby szkołę przyjął pod swoją opiekę p. minister skarbu.

Od chwili ogłoszenia nowej ustawy o wykształceniu handlowym w Rosji, według doniesienia «Piet. Wied.»—do ministerstwa skarbu około 50 osób wniosło prośby o pozwolenie otworzenia szkół handlowych. Najwięcej takich próśb podano z Królestwa polskiego.

#### ZAKŁADY NAUKOWE.

P. kurator okręgu nankowego warszawskiego — jak donosi «Knr. Warsz.» — wystąpił z projektem zreformowania szkoły trzyklasowej miejskiej imienia Konarskiego podług ustawy Najwyższej, zatwierdzonej w r. 1889 w myśl ustawy dla szkół rzemieślniczych. Magistrat postanowił asygnować na przekształconą szkołę około 5 tys. rs. rocznie, lecz jednocześnie zwrócił uwagę na potrzebę zebrania wiadomości, czy przekształcenie tego zakładu naukowego nie będzie w sprzeczności z wolą testatora. Po opinję w tym względzie zwrócono się do prezesa komitetu szkoły, hr. Feliksa Czackiego.

W warszawskiej szkole technicznej p. Mittego, na 55 istniejących miejsc zgłosiło się około 200 kandydatów. Na zapomogi dla biednych uczniów tej szkoły złożyli świeżo pp. Stanisław Rotwand i Hipolit Wawelberg po 300 rs., dla uczczenia pamięci żony i siostry Marji Rotwand.

W Mirgorodzie, gub. połtawsk., Rada państwa, za zgodą Najjaśniejszego Pana, postanowiła założyć szkołę artystyczno-przemysłową. Nową szkołą będzie zawiadywać ministerstwo skarbu.

Dowiadujemy się z «Sibirsk. Listka», że 6 lipca w Tomsku odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę instytutu technologicznego.

#### NOMINACJE.

Mianowani: inspektor-kierownik seminarjum nauczycieli w Łęczycy, radca stanu Wasiljew — naczelnikiem dyrekcji naukowej kaliskiej; inspektor 2 gimnazjum męsk. w Warszawie, radca stanu Chotodowski — dyrektorem prywatnej szkoły realnej w Sosnowicach. Uwolnieni: naczelnik dyrekcji naukowej kaliskiej, rzecz. radca stanu Piasiecki, i dyrektor prywatnej szkoły realnej w Sosnowicach, rzecz. radca stanu Sokolski — na własne żądanie od służby.

#### ZAGRANICZNE.

Sprawozdanie zarządu «Macierzy szkolnej» dla Księstwa cieszyńskiego za czas od 1 lipca do 1 sierpnia 1896 r. podaje w lipcu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1,038 złr. Wydatki zaś wyniosły sumę 1,133 złr. Całkowity fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie, wynosi obecnie (papiery, wliczone według wartości nominalnej) 103 tysiące złr. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8,180 złr.

Na fakultecie medycyny uniwersytetu lwowskiego, profesorem anatomji zamianowany został nadzw. profesor czeskiego uniwersytetu w Pradze, dr. Andrzej Obrzut, profesorem zaś farmakologii i farmakognozji — profesor uniwersytetu w Marburgu, dr. Wacław Sobierański.

#### KRONIKA POŚMIERTNA.

Adamowski Adam, lat 75, b. urz. drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej — w Warszawie. Dobrzelewski Stanisław, lat 48, ob. ziemski pow. nowoaleksandryjskiego gub. lubelsk. — w Lublinie. Kożuchowski Józef, lat 73, ob. ziemski pow. kołsk. gub. kalisk., b. radca Tow. kred. ziemsk. — w Brudzynie, 19 sierpnia. Markowska Józefa, lat 97, ob. ziemka — w Warszawie, 20 sierpnia. Nowakowska Zofja, lat 26, ob. ziemka gub. lubelsk. — w Jeżowie. Sołgienny Karol, lat 75, geometra — w Babinie (gub. lubelsk.). Szlezynier Teodor, lat 71, inżynier — w Zagajach. Włóski Melchior, lat 60, dym. podpułkownik ufanów wojsk ces.-rosyjskich — w Warszawie.

## DONIESIENIA.

### Prośba gorąca do dobroczyńców.

Potrzebne są środki dla prędkiego umundurowania i opatrzenia w książki dwóch biednych, bardzo zdolnych i moralnych uczniów, rodaków. Miłosierne osoby raczą nadesłać co łaska, adresując: Mińska gub., poczta Uzłany, Aleksander Jelski. Bóg zapłaci! (3747)

#### DOKTOR MEDYCYNY STANISŁAW WOLAŃSKI

(choroby skórne, organów moczopłciowych, syfilis), powrócił i przyjmuje w godzinach, jak poprzednio. Grafiskij, № 3, m. 15. (3753)

## U KOCHA

W WARSZAWIE  
Miodowa, № 2,  
można się dobrze  
i tanio ubrać.  
(1165-52)

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się Karta tytułowa, oraz «Spis rzeczy» działów bieżących i «Działu liter.-artyst.» »kraju» za pierwsze półrocze r. b.

## EKONOMISTA.

### SYNDYKATY ROLNICZE.

Minimum ceny produktu rolnego przy podaży na rynku składa się z pierwiastków następujących: 1) kosztów produkcji rolnej, 2) asekuracji od ognia i zatonięcia, i 3) kosztu przewozu od miejsca produkcji na rynek zbytu. Pierwszy z tych pierwiastków ma kompensować wydatki rolnika, na które z kolei składają się: 1) renta od wartości ziemi, 2) koszt meljoracji i nawożenia, 3) amortyzacja inwentarza żywego i martwego, 4) opłata za pracę robotników, 5) procent od kapitału nakładowego; 6) wynagrodzenie za pracę rolnika i za ryzyko, połączone z przedsiębiorstwem.

W kraju przeważnie rolniczym, jakim jest bez zaprzeczenia państwo rosyjskie, bogactwo i dobrobyt ogólnopaństwowy jest wynikiem sumy bogactw i miary dobrobytu pojedynczych gospodarstw rolnych, choćby tylko przez to, że głównym źródłem pośrednich i bezpośrednich podatków jest ziemia uprawna.

W obecnej chwili rolnik, występując w podwójnej roli: jako producent artykułów, eksportowanych z gospodarstwa, i jako konsument importowanych, ponosi podwójną szkodę przy podziale ekonomiczno-państwowym. Zasadnicza zmiana w życiu ekonomicznym lat ostatnich wywoławszy rozwój organizacji transportu, oraz wzrost przemysłu wytwórczego, zaznaczyła się spotęgowaniem ujemnych zjawisk ekonomicznych i wysunięciem na pierwszy plan spekulacji, oraz pośrednictwa handlowego w rozmaitych formach. Pomiędzy rolnikiem i konsumentem jego produktów stanęła zbrojna we własną tradycję i etykę *sui generis* cała hierarchja pośredników, znanych pod nazwą komisjonerów, maklerów, faktorów etc., tendencyjnie wikłająca bezpośredni stosunek z konsumentami.

Z drugiej znów strony, rolnik, występując w operacjach kredytowych, również musi się opłacać kosztownej falandze pośredników w rodzaju np. pobierających sowite «dywidendy» banków ziemskich.

Nareszcie rolnik, jako konsument np. maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów i t. p., ma do czynienia nie wprost z fabrykantem artykułów konsumpcji rolnej, ale z monopolistą, reprezentantem wyjątkowym, podtrzymującym stałą tendencję zwyżkową na reprezentowany artykuł, lub ze zwartą grupą przemysłowców, czyli syndykatem przemysłowym.

Pojedynczy rolnik, żyjąc zdala od rynku, nie ma możliwości skutecznego walczenia z wyzyskiem, zwłaszcza ze względu na swe, z przyczyn historycznych wpływające cechy charakteru zawodowego i specyficzne właściwości swych zajęć. Pewna ociężałość i niezaradność czynią go ofiarą w walce ze sferami, znanymi z obrotowości handlowej. Usiłowania jednostek w kierunku emancypowania się z tej zależności, jak każdy pojedynczy protest *contra plures* nie doprowadzają do celu, narażając tylko inicjatorów na dotkliwie straty materialne i dyskredytując w oczach ogółu samą ideę walki. A jednak wywalczenie sobie mocnego stanowiska na rynku i wyjście z roli «kopciuszka» w życiu ekonomicznym staje się już kwestją życia ziemian współczesnych, możliwym zaś jest do osiągnięcia tylko przez wystąpienie w masie zwartej, zsolidaryzowanej i prowadzonej przez ludzi, mających kompetencję handlową i ekonomiczną. Gdy taka masa się uorganizuje, dopiero na rynku rolnik będzie mógł skutecznie stawać w obronie swych interesów, sprzecznych z interesami kapitalisty przemysłowca i pośrednika. W tem zawiera się racja bytu syndykatów rolniczych, powołanych do życia w drugiej połowie bieżącego stulecia. Istniejące powszechnie i starsze o całe stulecie Towarzystwa rolnicze rozwijały swą działalność przeważnie w kierunku technicznym tem bardziej, że do obrotów handlowo-ekonomicznych brak im było kapitału.

Jak skutecznie syndykalne związki rolnicze przeciwdziałać mogą syndykatom przemysłowym, poucza nas przykład amerykańskiego związku *granger'ów*. Inicjatorem tej konsolidacji rolnej był O. H. Kelley w r. 1867. Przedewszystkiem związek zażądał obniżenia taryf przewozowych na zboże. Energia i solidarność zdziałały to, że w ciągu lat 4 (1872 — 1876 r.) koszt przewozu zboża z Chicago do New-Yorku został obniżony o 80 proc. Naturalnie, że u nas podobnego rodzaju system postępowania w tym mianowicie kierunku jest niemożliwy, ale i na drodze dozwolonych petycyj możnaby było, solidarnie działając, uzyskać pewne ulgi.

Drogo opłacone przez rolnictwo doświadczenie z lat ostatnich wykazuje, że produkcja rolna, pozostawiona bez zastosowanego do potrzeb chwili kierunku, wyraża się często w nadmiarze pewnych artykułów, które w braku odpowiedniego popytu nadmiernie spadają w cenie, narażając rolnika na straty. Syndykaty rolnicze przez unormowanie produkcji rolnej odpowiednio do potrzeb rynku, przez zwrócenie jej na właściwe danej chwili kierunki, zapobiegałyby w znacznej mierze wahaniam cen, na którym zyskuje spekulacja a traci rolnik.

Wymienione przez nas punkty nie wyczerpują jeszcze korzyści, wpływających z syndykatów. We Francji, gdzie te instytucje najbardziej są rozpowszechnione,

dzięki zabiegom i inicjatywie prof. Tancrèta w r. 1884, syndykaty są także instancjami sądowymi w procesach, wymagających rolniczo-ekonomicznej kompetencji. Nieraz się i u nas wytaczają sprawy, których natura wymaga opinii rzeczoznawców. Zbiorowy, a wtajemniczony w subtelności zawodowe sąd syndykatu, oprócz sprawiedliwego dekretu, daje jeszcze podwójną korzyść: stronom oszczędza kosztów procesu, a instytucje sądowe zwalnia od zbytecznego trudu, a nieraz i kłopotu.

Pierwszą próbę zbiorowej pomocy własnej rolników w Rosji przedsięwzięto z zupełną pomyślnością w prowincjach nadbałtyckich. Wyczerpana ziemia domagała się intensywniejszej uprawy z użyciem nawozów chemicznych; kupcy miejscowi zaraz wzięli w swe ręce cały import nawozów z Niemiec, Anglii i Ameryki, nakładając na nie ceny, jak można najwyższe. Tymczasem, z inicjatywy barona Medema, kilku sąsiadów jego utworzyło spółkę *fidei modo*, celem wspólnego masowego sprowadzania superfosfatu z Anglii i to stało się zawiązkiem «Consumverein» w Libawie, mającego swe niże w Mitawie, Tukumie, Uszwie i t. d.

Rozpocząwszy swe czynności z kapitałem 20 tys. rs., dzięki energii kierownika, bar. Medema, syndykat libawski w ciągu lat 6 przyniósł znaczne korzyści rolnictwu miejscowemu, a kapitał swój powiększył do 180 tys. rs. z rocznym obrotem 780 tys. rs. Przez obniżenie ceny superfosfatu nawóz ten wszedł w użycie nawet wśród właścicieli miejscowych, tak, że w ciągu lat 5 konsumpcja roczna tego nawozu z 290 tys. pud. podniosła się do 1,050 tys. pud., zysk zaś każdoroczny do podziału pomiędzy członkami wynosi około 20 proc.

Przytaczamy tu w streszczeniu główne zasady, objęte ustawą tej pożytecznej instytucji. Zadaniem Towarzystwa jest: 1) zawiązanie bezpośredniego stosunku z konsumentami artykułów rolnych i producentami-przemysłowcami, oraz 2) organizacja ubezpieczeń wzajemnych i taniego kredytu rolnego. Kapitał obrotowy powstaje ze 100-rublowych akcji imiennych. Prawo udziału w Towarzystwie nadaje fach rolniczy bez względu na stanowisko, i *census* majątkowy. Wymaganiem jest poddaństwo rosyjskie i wyznanie chrześcijańskie. Główny kierunek i zarządca decydująca spoczywa w rękach dyrektora, obieranej na lat 3 przez zebranie ogólne akcjonariuszów i złożonej z nieparzystej ilości członków. Jeden z dyrektorów piastuje władzę wykonawczą. Czysty zysk roczny, zweryfikowany przez komisję rewizyjną, dzieli się w sposób następujący: 5 proc. na zwiększenie kapitału rezerwowego, 15 proc. do dyspozycji dyrekcji, oraz na dodatkowe gratyfikacje dla oficjalistów czynnych, 40 proc. do podziału, jako dywidenda od akcji, i przysługujące 40 proc. do podziału pomiędzy członkami klientami, proporcjonalnie do sumy zakupów rocznych. W stosunku do skarbu państwa związek uznany jest za przedsiębiorstwo akcyjno-spożywcze, opłać gildję I klasy i 5 proc. od czystego zysku. Drugą z kolei konsolidacją rolniczą, na takichże podstawach opartą, jest Towarzystwo pomocy własnej w Rydze («Selbsthilfe»). Ustawa tej instytucji tem się różni od ustawy libawskiego «Consumverein'u», że kapitał obrotowy stano-

wi zgóry określoną sumę 250 tys. rs., podzielony na 200-rublowe akcje imienne. Zasadniczo «Selbsthilfe» posiada charakter antreprzyży ściśle handlowej, w stosunku zaś do swych członków ściśle spożywczej.

W grudniu r. 1892 w Kiejdanach guberni kowieńskiej powstało: «Kowieńskie Towarzystwo kupna i sprzedaży produktów gospodarstwa rolnego» z ustawą całkowicie zapożyczoną od libawskiego «Consumverein'u». W chwili rozpoczęcia czynności ilość członków wynosiła 50, z kapitałem 11,570 rs. W r. 1893 roczny obrót wyniósł sumę 48,900 rs., z zyskiem 3,335 rs.

Czwartem stowarzyszeniem, na wzór libawskiego i ściśle na tychże zasadach opartem, jest utworzony w r. 1894, z inicjatywą właściciela ziemskiego, B. Channenki, syndykat rolniczy kijowski, pod urzędowym tytułem «Południowo-rosyjskiego Towarzystwa popierania rolnictwa i przemysłu rolnego». Teren działalności nowej instytucji objął gubernie: podolską, kijowską, wołyńską, czernihowską, poławską, cbersońską i besarabską. Kapitał obrotowy, w chwili otwarcia wynoszący 14 tys. rs. z rezerwą 1,400 rs., w ciągu pierwszego roku powiększył się do sumy 46 tys. rs.

Pierwsze kroki działalności syndykatu kijowskiego zaznaczyło zwykle w stowarzyszeniach słowiańskich rozdzielenie zdań przy oznaczeniu kierunku, jakiego się trzymać należy. Dodać musimy, że początek istnienia młodej instytucji przypadł w chwili, kiedy stagnacja na rynku zbożowym doszła do punktu kulminacyjnego i zachoziła rzeczywista a gwałtowna potrzeba ułatwienia rolnikowi sprzedaży jego ziemioplodów. Mniej biegłym więc w znajomości warunków handlu zbożowego zdawało się za najlepiej odpowiadające potrzebie chwili, ażeby syndykatomu nadać cechę domu zbożowo-komisowego ze stałą dążnością do zawiązania stosunków bezpośrednich z konsumentami. Pomijając już kwestję jednostronności, oraz pewnej specjalizacji całej antreprzyży, kierunek ten byłby niebezpiecznym dla młodej, a zbyt skąpo uposażonej w środki obrotowe instytucji, narażonej na śmiertelne zapasy z wyspecjalizowaną od wieków, a solidarną i bogato uposażoną klasą spekulantów zbożowych. Takie ryzykowne wystąpienie groziło instytucji takim samym upadkiem, jakiemu uległo kilka analogicznych przedsiębiorstw już pogrzebanych, jak np. niedawno zlikwidowany «Komitet stosunków bezpośrednich», utworzony w roku 1889 przez kijowskie Towarzystwo rolnicze w Odesie.

Na szczęście większość członków syndykatu na jednym z zebrań ogólnych wczas jeszcze uchwaliła rozwinąć najszerszą możliwie akcję bądź handlową, bądź komisową w kierunku dostarczenia gospodarstwom artykułów konsumpcji rolniej w najlepszym gatunku i po cenie możliwie niskiej, a następnie dopiero przez zdobycie tą drogą potężniejszych środków obrotowych i wywieranie presji na rynku w kierunku obniżenia cen przedmiotów produkcji wytwórczej kosztem pośrednika, dochodzić celu zasadniczego—opanowania handlu zbożowego i zawiązania bezpośredniego stosunku z konsumentem. Założony dnia 1 stycznia r. b. pierwszy rok czynności stwierdził, jak właściwym i odpowiednim był obrany sy-

stem. Kapitał obrotowy wynosił sumę 22, tys. rs., obrót zaś handlowy pół miliona, czysty zaś zysk 15 proc. Jeśli wziąć pod uwagę trudności, stawiane syndykatomu przez miejscowych kupców zbożowych, a także okoliczność, że nowe przedsięwzięcie było kierowane przez ludzi, należących do sfery nie handlowej, lecz rolniczej, oraz że w kołach obywateli ziemskich na działalność syndykatu zapatrywano się z pewnym niedowierzaniem, wyżej przytoczony rezultat musi być uznanym za zupełnie zadawalający. W pierwszym też roku otwarto filje w Kiszyniowie i specjalnie zbożowo-komisowe oddziały na rynku odeskim i mikołajewskim, oraz agentury w Królewcem, Gdańsku, Londynie, Paryżu, Libawie i Podwołoczysku.

Na rynku miejscowym syndykat kijowski: 1) unormował ceny nawozów sztucznych i handel ten całkowicie prawie ujął w swe ręce; 2) usunął w znacznym stopniu pośredników w handlu nasiennym; 3) obniżył ceny na maszyny i narzędzia rolnicze; 4) ustalił typ narzędzi i maszyn rolniczych dla użytku włościańskiego.

W wewnętrznej organizacji już w pierwszym roku istnienia syndykatu utworzyły się następujące wydziały: 1) nasienny i nawozów sztucznych — agronomiczny, 2) maszyn i narzędzi rolniczych — techniczny, i 3) innych artykułów, używanych w gospodarstwach rolnych, oraz komisowej sprzedaży produktów rolnych—handlowo-komisowy.

Dzienniki donoszą, że w Warszawie przy tamtejszem Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, w Mińsku gubernialnym, w Charkowie i Witebsku, z inicjatywy ludzi dobrej woli, tworzą się analogiczne ogniska pomocy własnej rolników. Zapewne wkrótce pomiędzy wszystkimi temi instytucjami pokrewnymi wytworzy się ścisły stosunek, który ułatwi prowadzenie walki w obronie interesów rolnika przy podziale dochodu narodowego.

W—d H—i.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Ministerstwo komunikacji—według doniesienia «Piet. Wied.»—ma w tych dniach zatwierdzić umowę, zawartą między nadgranicznymi niemieckimi drogami żel. z jednej strony, a warsz.-wiedeńską i iwangr. dąbrowską z drugiej o przewóz bezpośredni towarów między kolejami niemieckimi a rosyjskimi przez Sosnowice i Aleksandrow.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych wydelegowało członka rady weterynaryjnej p. Pesztlicza do zbadania w różnych guberniach, czy ostrożności przy przewożeniu zwierząt i mięsa wszędzie są zachowywane. Materiał, zebrany przez p. P., ma służyć jako podstawa do starań, aby Niemcy zniosły ograniczenia względem wwozu rosyjskiego mięsa i świń.

— W Łodzi, według doniesienia gazet miejscowych, po długotrwałej stagnacji, rozpoczął się znowu ruch handlowy. Zwłaszcza panuje popyt na wyroby bawełniane i wełniane.

### WYSTAWA NIŻEGORODZKA.

— «Birż. Wied.» podają, że według obliczeń, dokonanych w ministerstwie skarbu

wydatki rządowe na urządzenie wystawy nie przewyższają cyfry 8,800 tys. rs. Od sumy tej należy odciągnąć następujące pożyczki: 700 tys. rs. na rozmaite roboty miejskie, które, bez względu na wystawę, wcześniej czy później musiały być dokonane; 1,500 tys. rs. przedstawiających wartość wystawowych budynków rządowych, które mogą być sprzedane; 120 tys. rs. wpływów za wejścia na wystawę; nareszcie niemniej, jak 3 mil. rs. dochodu kolei rządowych za przejazd gości i przewóz eksponatów na wystawę. Wszystkie te pożyczki, rachowane skromnie, dadzą w sumie 5,570 tys. rs., czyli, że poniesione przez rząd koszty urządzenia wystawy wyniosą najwyżej 3,230 tys. rubli.

### TARYFY KOLEJOWE.

Warsz. komitet giełdowy otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w obradach komisji, wyznaczonej do zbadania taryf kolejowych na przewóz zboża. Jako delegat komitetu, uda się do Petersburga, celem uczestniczenia w obradach, p. Bron. Werner, gruntowny znawca kwestyj taryfowych. «Wiemy — pisze «Słowo» — że do udziału mają także być wezwani rolnicy, a mamy nadzieję, iż z koła rolników wezmą udział osoby, z potrzebami w tym względzie rolnictwa dobrze obznajmione».

«Torg. Prom. Gaz.» donosi: ogólna rewizja obowiązujących taryf kolejowych na przewóz transportów zboża, która miała się odbyć w październiku, została przyspieszona i dokonana zostanie w połowie września. Przed tym terminem będzie zwołana specjalna narada z przedstawicieli rolnictwa, handlu zbożowego, przemysłu młynarskiego, dróg żelaznych, jakoteż instytucji rządowych, którym powierzona została opieka nad interesami rolnictwa krajowego.

Z dniem 1 września r. b. ministerstwo komunikacji wprowadza w wykonanie nowy sposób rozpatrywania przez koleje podań właścicieli ładunków przewożonych, co do zwrotu nadpłat. W najbardziej skomplikowanych wypadkach ustanowiony został dla ostatecznego rozstrzygnięcia pretensyj termin 50-dniowy, we wszystkich zaś innych wypadkach zarząd drogi obowiązany jest zadość uczynić wniesionym pretensjom natychmiast.

### SPRAWY KOLEJOWE.

Po zupełnym ukończeniu rachunków z rządem. Towarzystwo akcyjne kolei warszawsko-teresp. faktycznie przestało istnieć. Akcje zostaną wymienione na 4-procentową rentę państwową.

### ZJAZD PRZEMYSŁOWY.

Na zjazd przemysłowo-handlowy do Niżnego-Nowgorodu — jak donosi «Tydzień» piotrkowski — wyjechali następujący przedstawiciele przemysłu hutniczo-górniczego z Królestwa: pp. K. Harting, dyrektor Huty Bankowej, Michał Lempicki, inżynier kopalni, hr. Renard, Bronisław Mikoszewski, inżynier z Laurahütte, i Srokowski, sekretarz rady górniczej w Dąbrowie.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Jeszcze i dzisiaj nie mamy najmniejszej zmiany do zanotowania w kursie waluty rosyjskiej zagranicą. Znów w Berlinie, jak donoszą ostatnie (poniedziałkowe) wiadomości, płacono tam tak samo, jak przed tygodniem, za 100 rubli 216 marek 25 pf., zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu. Nie przewidujemy prędkiej w tym kursie zmiany.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 12 sierpnia: *pożyczki premjowe:*

I em. — 288, II em. — 254; *listy premjowe Banku szlacheckiego* — 212; *akcje banków:* dyskontowego — 747, międzynarodowego — 668, rosyjskiego — 492, wileńskiego ziemskiego — 605, kijowskiego ziemskiego — 765, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 625, petersb.-tulska ziemsk. — 385; *listy zast. 5-proc.:* wileńsk. — 100, kijowskie — 100,25, charkowskie — 101, połtawskie — 100, moskiewsk. — 100,50, Besarabsko-taurydzkie — 100. *Monety.* Funt szterling — 9 rs. 40 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,25 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE i MAKĄ.** Już mniej więcej rzeczą jest pewną, że plony tegoroczne nie wypadną tak pomyślnie w ogólności, jak się jeszcze niezbyt dawno tego spodziewano. Dżdżysta aura, jaka zapanowała w przeważnej części Europy, bo z wyjątkiem tylko Francji, Belgji, Holandji i Anglii, nie tylko przeszkadza normalnemu ukończeniu sprzętów, ale, co gorsza, wpływa nader ujemnie na przyrosty ziarna i tak, o ile donoszą niemal zewsząd, wiele w roku bieżącym pozostawiającego do życzenia. W wymienionych zaś krajach urodzaje wobec dotychczasowych konjunktur, w ostatecznym rezultacie świetnie się wciąż jeszcze zapowiadają. W krajach jednak zamorskich przeważają obecnie obawy o duże niedobory w porównaniu z poczynionymi obliczeniami ewentualnych plonów i jeżeli tam nie zarysowała się znaczna zwyżka w cenach, to było to wyłącznie wynikiem nieusuńniętych jeszcze zawiłań na rynku pieniężnym. Bez względu wszakże na Amerykę, gdzie nawet kierunek znokowy wziął był stanowczo górę, rynki europejskie zaznaczyły na cenach pewne polepszenie się sytuacji w międzynarodowym handlu zbożowym. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku:** pszenicę 73; w **Londynie:** pszenicę rosyjską 79 — 82, amerykańską 78 — 81, miejscową 76 — 84, owies rosyjski 64, amerykański 66 — 69, jęczmień rosyjski 58 — 60, dunajski 60 — 64, miejscowy 76 — 90; w **Marsylii:** pszenicę rosyjską 73 — 82, owies rosyjski 61 — 67, jęczmień rosyjski 57, dunajski 55; w **Berlinie:** pszenicę 102 — 115, żyto 82 — 87, owies 93 — 112, jęczmień 79 — 124; w **Królewcu:** pszenicę miejscową 78, owies rosyjski 66, jęczmień rosyjski 65; w **Gdańsku:** pszenicę rosyjską 78 — 79, żyto rosyjskie 49, jęczmień rosyjski 70.

Rynki krajowe ujawniły wyraźną zwyżkową tendencję, deszcze bowiem, jakie wszędzie w ostatnich czasach zbyt obficie spadły, mocno zatrwożyły ziemian i wpłynęły na ożywienie się w pewnym przynajmniej stopniu handlu zbożowego. Zwyżka jednak wspomniona nie była nigdzie wielką, tranzakcje również jeszcze dotychczas nie były ani liczne, ani bardzo znaczne, gdyż zboża w podaż było niewiele. Porty północne niewiele odczuły zwyżkowe usposobienie handlu zagranicą; wyraźniej nieco odczuły je porty południowe, z natury swej bardziej interesowane w imporcie z krajów, gdzie dziś konjunktury, dotyczące plonów, stosunkowo najgorzej się składają. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa», dowozy wciąż jeszcze były niewielkie, a pszenicy w gatunkach wyborowych znów w targu nie było wcale. Ceny panowały chwiejne i, mniej więcej, nie licząc drobnych bardzo falowań, utrzymały się na poprzednim poziomie. Tamże w handlu ma-

ką żadnej do dziś dnia niema zmiany. Płacono: w **Warszawie** (za korzec): pszenicę 4,60 — 4,70, żyto wyborowe 3,35 — 3,45, owies 2,60 — 3,075, jęczmienia nie targowano; w **Bydży:** żyto 50 — 51, owies 49 — 63, jęczmień 50 — 63, siemię lniane (87,50 proc.) 91, stepowe 103; w **Libawie:** żyto 51, owies 56 — 57, jęczmień 50, siemię lniane 95, stepowego nie notowano; w **Odesie:** pszenicę 64 — 73, żyto 45 — 49, owies 48 — 68, jęczmień 44 — 46; w **Kijowie:** pszen. 57 — 59, żyto 40 — 42, owies 48 — 54, jęczmień 35; w **Witebsku:** żyto 38, owies 88, jęczmień 50.

## NEKOLOGJA.

We wtorek, 20 sierpnia, jako w rocznicę śmierci ś. p. ks. **FRANCISZKA DOBROWOLSKIEGO**, odbędzie się na bożeństwo żałobne za jego duszę w kościele św. Stanisława (Targowa, 22), na które proboszcz znajomych zmarłego zaprasza. Egzekwie rozpoczną się o godzinie 10.



D. 2 sierpnia r. b., w Boguszówce na Podolu, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, ś. p. Stanisław ze Zmigroda hr. Stadnicki Zgasł w kwiecie męskiego wieku, gdyż zaledwie w 30 roku życia swego.

Najstarszy z 4 synów Kazimierza i Marji z hr. Rzewuskich, wychowany w rodzinie, znanej powszechnie z ducha obywatelskiego i cnót domowych — ś. p. Stanisław stanął również przy tradycji: miłował wszystko, co piękne, dobre i szlachetne. Odebrawszy pierwiastkowe wychowanie w kraju, kształcił się następnie w Anglii, z kąd, młodzieńcem już wróciwszy, osiadł wreszcie na ojczyźnej roli. Nie danem było ś. p. Stanisławowi rozwinąć szerzej skrzydła do lotu, oddać się pracy obywatelskiej, społecznej. Złamaną bolesną niemocą, zbyt wcześnie ustąpić musiał z widowni. Sądzić go dziś można z nadziei, jakie rokował... Spoczął — jak żył — cicho, pozostawiając załzaczery w sercach tych wszystkich, którzy go bliżej znali i kochali.

Zachęcej jego pamięci poświęcając to słówko wspomnienia — z głębi duszy powtarzamy, racz mu dać, Boże, odpocznienie w krainie niezamąconego szczęścia, światła i prawdy, a ziemia, w której prochy jego leżą, niech mu będzie lekka, lżejszą, niż był żywot.

X... X...

## SPRÓSTOWANIE.

W N-rze 32 «Kraju», w artykule «Z niwy historycznej», str. 1, szpalta 3, na końcu po słowach: «o pożyczkę w Prusach», opuszczono ustęp: «Część druga tomu II zajmuje się wyłącznie prawie sprawami wewnętrznymi w roku 1791 i literaturą polityczną».

W korespondencji krakowskiej, w N-rze 31 «Kraju», w szpalcie drugiej, 16 wiersz od dołu, wkraśl się błąd drukarski: zamiast «na terenie *miejskim*» — powinno być: «na terenie *wiejskim*».

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

W nieobecności redaktora «Kraju», p. Erazma Piltza, który w dniu 19 (31) lipca r. b. wyjechał na sześć tygodni zagranicę, czynności redakcyjne załatwia p. Ludwik Straszewicz.





## WYSTAWA W PESZCIE.

Wystawa, urządzona celem uczczenia 1000-lecia Węgier, mieści się w parku miejskim, przytykającym do jednej z głównych ulic Pesztu, Andrassy-utcza, i zajmuje przestrzeń 520 tysięcy metrów kw. Na tym obszarze wzniesiono przeszło 230 pawilonów, zajętych przez 24 tysiące wystawców, zbudowano dwie koleje elektryczne, fontanny i t. d. kosztem 4,4 miliona guldenów. Z cyfr powyższych, wykazujących przedewszystkiem szeroki zakres wystawy, szczególnie pouczającą jest liczba wystawców, świadcząca o tem, że wystawę urządzało nie pewne grono osób, lecz «cały naród», jak o tem z dumą mówił mi jeden z jej organizatorów. Komunikacje między placem wystawowym a dalszemi częściami miasta, oprócz zwykłych tramwajów, utrzymuje otwartą dopiero w maju podziemna kolej elektryczna, wyrzucająca co 5 minut na powierzchnię ziemi całe tłumy gości, których liczba ogólna już w dniu 24 czerwca przekroczyła milion, co stanowi średnią dzienną frekwencję 18,200 osób.

Przed wejściem na wystawę widoczny na lewo duży okrągły budynek ubrany we flagi narodowe węgierskie: jest to panorama «Fesztye-nskiego Węgier przez Arpada», przedstawiająca właśnie ów moment historyczny, od którego w bieżącym roku 1000 lat upływa. Rzecz niezła, kompozycja, w wykonaniu jest jednak i ustępuje znacznie starej nam znanej ze Lwowa, która przyjeżdża także do Pesztu i mieści się naprzeciwko panoramy węgierskiej. Na placu wystawy, wprost od tego wejścia, na wysepce do przodu rozległego jeziora, wznosi się grupa starożytnych budowli, opasana murem fortecznym, z archaicznymi armatami w strzelnicach. Jest to «clou» wystawy, dział historycz-

ny. Stosownie do trzech głównych epok w historii Węgier, dział ten rozpada się na trzy grupy, różniące się stylem: budowle romańskie zawierają w sobie pamiątki z czasów książąt i królów z dynastji Arpada, t. j. od r. 888 do 1301; w gotyckich zgromadzono przedmioty, odnoszące się do okresu między r. 1301 i 1526, wreszcie styl odrodzenia obejmuje panowanie dynastji Habsburgów od r. 1526 do chwili obecnej. Gmach romański jest kopją klasztoru benedyktynów: w czterech komnatach przeora urządzono apartamenty królewskie, więc poczekalnię, o 3 wspaniale kolorowanych oknach, sklepionym suficie i ściennych malowidłach, zapożyczonych ze starożytnej katedry w Pecs; salę recepcyjną z oryginalnym kominkiem z różnokolorowych kaflami i tronem; gabinet do pracy z przepysznie rzeźbionym sufitem dębowym i takimiż meblami, oraz gotowałnię, gdzie już widzimy zwrot ku gotykowi, zwłaszcza w ornamentach i strukturze sklepienia. Za mieszkaniem przeora ciągnie się dziedzińczyk klasztorny z krużgankiem, i refektarz, w którym znajdujemy mapę podbojów księcia Arpada, mapę Węgier za króla Stefana, bogaty zbiór oręża, ozdób i naczyń, znalezionych w mogiłach z tej epoki, i rzeźby autentyczne z kościołów romańskich w Szekesfehervar, Pecs i Szegzard i t. p. W kaplicy, przedstawiającej kopję jednego z najwspanialszych pomników epoki romańskiej w Europie środkowej, kościoła w Jaak, znajdujemy grobowce Gizelli, żony św. Stefana, i króla Salomona, kosztowności, znalezione w grobach Beli III i jego żony, dyplomy z pieczęciami, pieniądze, wreszcie najstarszy rękopis węgierski «Kazanie pogrzebowe».

Znacznie obszerniejszy jest oddział gotycki. Składa się on z kilku budowli, umiejętnie skombinowanych i połączonych z sobą. Fronton zdobia motyw z rozmaitych kościołów gotyckich komitatu Szepcs i górnych Węgier, prawe skrzydło naśladuje słynny zamek Vajda-Hunyad, z wie-

żą Ne bojsza (Nie bój się!), lewe jest kopją kaplicy w Csütörtökhely, ze schodami, zapożyczonemi z zamku Keresd, i potężną wieżą z Segesvar. Dziedziniec zdobi studnia, wzorowana na ślicznym zabytku gotyki, zachowanym w Presburgu. Z mnóstwa sal, zapelnionych zabytkami przeszłości, wymienię tu tylko salę rycerską w zamku Vajda Hunyad, ze ślicznymi freskami i zbiorem oręża, salę ratuszową w Bartfe, z dokumentami, ilustrującemi życie wiejskie tej epoki, skarbiec króla Macieja Korwina, bibliotekę owoczesną z masą ciekawych autentyków, wreszcie rodzaj archiwum «*locus credibilis et authenticus*», gdzie zwraca uwagę protokół jakiegoś procesu, spisany na rulonie papieru, długim na 47 metrów.

Największą jednak i najlepiej odzwierciedlającą przeszłość jest grupa renesansowa. Składa się ona również z kombinacji kilku gmachów, tworzących jednak zupełnie harmonijną całość. Fronton głównego gmachu jest modelowany na zabytkach epoki odrodzenia, znajdujących się w Węgrzech i w Polsce; od strony dziedzińca panuje barocco, wieża wzięta całkowicie z ratusza w Loese, a lewe skrzydło stanowi ścisłą kopję domu Rakoczy'ego.

Z przedsionka w stylu Marji Teresy wspaniałe schody prowadzą na pierwsze piętro, gdzie w długim szeregu sal, odpowiednio ozdobionych, wystawiono portrety, oręż, ubiory, dokumenty historyczne i t. p. Dalej wchodzimy do działu historii oświaty w Węgrzech, gdzie nagromadzono księgozbiory, akty, insygnja władzy uniwersyteckiej w Budzie, Nagyszombat i Pecs, modele wynalazków z dziedziny mechaniki i t. d., ostatnie zaś sale ilustrują życie codzienne z lat dawnych. Nieopodal tych gmachów stoi pałacyk myśliwski z XVI w., ze zbiorem przyborów łowieckich z rozmaitych epok i bardzo zręcznie zgrupowanemi scenami polowań na dziki i niedźwiedzie, a obok niego chatka na palach, wzniesiona na jeziorze, z pierwotnemi łodziami,

sieciami i innymi przyborami rybackimi.

Z powyższego widać, jak trafnie komitet wystawowy pojął cel działu historycznego. To też i rezultat osiągnięto taki, że człowiek, zupełnie nieznający historii Węgier, po uważnem obejrzeniu wystawy, nabiera wcale dokładnego pojęcia o ogólnym przebiegu dziejów i taka poglądowa lekcja utrwała się w jego pamięci na długo. Dla zebrania wszystkich skoncentrowanych tu cennych przedmiotów, koniecznem było współdziałanie osób prywatnych i instytucyj, w których rękach te skarby spoczywały; starania zarządu wystawy uwieńczył skutek bardzo pomysłny, gdyż wystawcami w tym dziale są: muzea wszelkich narodowości, cesarz austriacki, sultan turecki, magnaci węgierscy i polscy i t. d.

Drugą chlubą wystawy jest sąsiadująca z działem historycznym «wieś etnograficzna». Składa się ona z 30 chat, kościoła, szkoły i zarządu gminnego, tworzących dwie ulice: węgierską i ulicę «narodowości obcych». Każdą z chat, wraz z całym otoczeniem: bramą, stajnią, chlewkiem, studnią i t. d., wybudowali sami właściciele w stylach miejscowych; umeblowanie wewnętrzne sprowadzono wprost z odpowiednich komitatów, a wśród tego otoczenia ustawiono manekiny w ubiorach codziennych lub odświętnych i w pozach o tyle naturalnych, że przy pierwszym wejściu wydają się żywymi ludźmi. Domostwa węgierskie nie mają ściśle określonego typu: w każdym komitacie zmienia się i kształt budowli i ornamentacje, ale jeszcze większą różnorodność wykazują ubiory mieszkańców. Rozpoczynając od serdaków brązowych, jak noszą nasi górale, i aż do białych, przepysznie wyszywanych dolmanów południowych komitatów, napotykamy tu stroje najrozmaitsze, obcisłe i szerokie, naszywane kolorowymi wstęgami lub mosiężnymi kółkami, to znowu gładkie i ciemne. W ulicy narodowości obcych zwracają na siebie uwagę domy sasków i szwabów z doliny Banatu, wyróżniające się czystością i zamożnością, chaty zaś serbów, rumunów, słowaków i rusinów przypominają nasze chałupy z okopconymi pułapami, podłogą z gliny, sprzętami niezgrabnie wyciosanymi. Kostjumy jednak i tu są ładne, zwłaszcza słowackie. Przy końcu wsi ustawiono namiot i przenośną kuźnię cyganów wędrownych, a dalej kilka szałasów pasterzy owiec z Kecskemet, czikosów z puszczy Hortobagy i juhasów z Karpat węgierskich, wraz ze wszystkimi utensyljami do wyrobu serów, markowania owiec i krów i t. p. Wystawowy dział etnograficzny ma

być podwaliną przyszłego muzeum etnograficznego w Peszcie. Wzniesione tu jednak: wzorowa szkoła, szpital i zarząd gminny, wraz z posterunkiem wioskowej straży ogniowej, nie są kopją rzeczywistości, ale tylko modelem, wzorem do naśladowania.

Tuż obok działu etnograficznego mieści się pawilon hr. Zichy, którego zbiory mają na celu dowieść kaukaskiego pochodzenia węgrew. Niektóre przedmioty, np. wyroby kaukaskiego przemysłu drobnego w rzeczy samej mają dużo wspólnych cech z węgierskimi, nazwy niektórych miejscowości na Kaukazie zdradzają także węgierskie pochodzenie, np. wieś Madjary, wreszcie niektóre zwyczaje i przesady, np. wieszanie przed domem końskiej czaszki dla zabezpieczenia od moru, są także wspólne ludom kaukaskim i węgrom, ale dla utrwalenia hipotezy hr. Zichy brak jeszcze dowodów przekonujących. O parę kroków ztąd wzrok z przyjemnością zatrzymuje się na dużym murowanym gmachu z kopułą i kolumnadą i z pierwszym prawie zrozumiałym napisem: «Pawiljon za powieść i umjetnost». Trzeba bowiem wiedzieć, że wszystkie napisy na wystawie i wszystkie katalogi brzmią wyłącznie po węgiersku, co cudzoziemcowi ogromnie utrudnia dokładne poznanie wystawy. Na zapytanie moje w tej kwestji otrzymałem odpowiedź, że węgry długo walczyli o prawo używania mowy ojczystej, z tego więc wnoszę, że i ta jednojęzyczność napisów ma być jedną z cech politycznych wystawy. Otóż pawilon ten należy do bogatego działu Kroacji i Sławonji. Kraje te wystąpiły tu w pełnym rynsztunku. Żadna gałąź przemysłu, sztuki lub nauki nie została ominięta, a dla przedstawienia każdej opustoszozonego muzea, biblioteki i skarbcze prywatne ze wszystkiego, co było najlepszego; co więcej, Bośnia i Hercegowina, kraje od Węgier zupełnie niezależne, wzięły również udział w wystawie. Dzięki temu, ludzie, którzy bośniaków i słowenców uważali za irokezów europejskich, wobec ilości i jakości nagromadzonych wzorów, komentujących je tablice i danych statystycznych, musieli bezwarunkowo zmienić zdanie. Taki pawilon sztuki, jaki wystawiła Kroacja, z obrazami Bukowacza i Medovicza, albo rzeźbą Roksandicza, takie wyroby z żelaza, skóry lub drzewa, jakie przysłała Bośnia, mogą śmiało rywalizować z najprzedniejszymi wytworami kultury Zachodu. Kroacja i Sławonja posiada 4 pawilony: historii i sztuk pięknych, przemysłu i rolnictwa, leśnictwa i winiarstwa. Wszystkie napisy, zarówno jak i katalogi, ułożo-

no w języku kroackim i węgierskim. Pawilon historii i sztuki zawiera obok bardzo ładnej wystawy obrazów i rzeźb, z mocno zaznaczonym charakterem alegorycznym i symbolicznym, nader ciekawy zbiór starych rękopisów, pieczęci i medali z czasów krótkotrwałej samodzielności Kroacji, oraz dział muzyczny, gdzie prym trzyma Iwan Zajc, twórca opery narodowej. W innych pawilonach znajdujemy okazy wszystkich gałęzi wytwórczości Kroacji i Sławonji, rolnictwa, leśnictwa, hodowli wina i t. d. Niepoślednie tu miejsce zajmuje przemysł górniczy, dostarczający węgla, żelaza i nawet nafty. Bardzo ładne są wyroby kroackiego przemysłu drobnego, zwłaszcza tkaniny i przedmioty z drzewa, umieszczone w malowniczym, a obszernym dziale etnograficznym.

Pod względem przemysłu domowego najlepiej jest reprezentowana Bośnia i Hercegowina: bardzo ładny, w maurytańskim stylu wzniesiony, główny pawilon otaczają wokół sklepiki, w których w obecności kupujących, wyrabiają się misterne naczynia z żelaza, tureckie inkrustowane stoliki do kawy, cybuchy, pantofle, saboty i t. d. W sąsiednim budynku, reprezentującym typowy dom bośniacki, całe dolne piętro zajęły warsztaty, na których młode dziewczęta wyrabiają słynne dywany wschodnie, a tuż obok sprzedają się tkaniny i wyroby ze skóry, również roboty domowej. Wszystko to nie przeszkadza równoległemu rozwojowi wielkich fabryk, jak o tem świadczą ekspozyty odlewni żelaznych w Varscs, papierni i fabryki sody i amonjaku w Serajewie i t. d. Specjalny pawilon dróg żelaznych oraz własnej budowy olbrzymie lokomotywy systemu Abta dowodzą, że i pod tym względem Bośnia nie ustępuje innym państwom europejskim, przewyższa zaś wiele z nich niewątpliwie pod względem bogactw leśnych, których eksploatacja, chociaż prowadzona sposobem pierwotnym, zapewnia jednak krajowi znaczne zyski. Wszystko to razem wzięte, okraszane specjalnym kolorytem wschodnim, który w tych prowincjach daje się już mocno odczuwać, czyni dział Bośni i Hercegowiny jednym z najciekawszych i najoryginalniejszych na wystawie.

Wschód muzułmański spotykamy na wystawie jeszcze w tak zwanej «Oz-Budavara», t. j. Budzie za panowania tureckiego, specjalnej dzielnicy, poświęconej rozrywkom. Mamy więc tam całe place, zabudowane domami o charakterze archaicznym, a mieszczącymi w swych murach cyrki, panoramy, teatry, meczet z minaretem i muezzinem, wzywającym wiernych na nabożeństwo, które od-

na codzień przy udziale im-  
prowizatorów, łaźnie i kawiarnie  
wreszcie harem, naturalnie  
znanymi.

nie przemysłu węgierskiego  
handlu i t. d., ze względu  
miejsca w krótkim liście.  
jedynie ogólną uwagę, że  
tego nader poważnie, z umie-  
niem i gustem.

tem kończę swoje notatki  
która wykazała istotny  
Węgier, zwłaszcza odr. 1867,  
uzyskano konstytucję.  
punktem na tem jasnym  
są owe wspomniane  
nas nędzne domostwa słowa-  
które ilustrują dobitnie nienor-  
stosunek węgry do połączo-  
z nimi politycznie ludów słow-  
skich.

J. Gieysztor.

## INDEKS RZYMSKI I JEGO KONGREGACJA.

W czerwcu petersburskie «Nowosti»  
zamieściły wiadomość o indeksie rzym-  
zapożyczoną z «Wracza», który  
znowu powtórzył ją z angielskiego ty-  
«Lancet». I jak zwykle bywa  
podobnych razach, wiadomość, podana  
przez «Nowosti», «Wracza», «Lanceta»,  
dotycząca indeksu watykańskiego, nie była do-  
ładna, zawierała rzeczy, pisane w zupeł-  
domysł, w części zaledwie zgodne  
prawdziwym stanem rzeczy. Nie pa-  
jętamy już, kiedy jeden z dzienników  
petersburskich zamieścił korespondencję  
pracownika swego z Francji, będąc  
nie z Amiens), w której korespon-  
ent, słabo widocznie władający języ-  
em francuskim, opisywał, jako curio-  
um, taryfę odpuszczania grzechów, za-  
szoną w kościele katolickim. Pokaza-  
się, naturalnie, iż domniemana taryfa  
grzechów była, w istocie, taryfą najmu  
peset i kłęczników (jak to jest prak-  
wanem we Francji), co też JE. ks.  
Symon uznał za stosowne spro-  
 Obecnie znowu widocznym jest,  
«Lancet» nie zna indeksu watykan-  
którego treść bibliograficzna nie  
niez bez interesu.

«Nowosti» powtarzają za «Lancetem»,  
i b. pięć dzieł z antropologii kry-  
stańską stanęło na indeksie, poczem  
tak przytacza uwagi specjalisty lon-

ów owych dzieł Papież nazywa  
nieobyczajnymi, bezbożnymi, a  
antropologom nowej szkoły, je-  
wyrzekną się twierdzeń swoich,  
nie, po śmierci, wędrować do pie-  
żniakowóz, dla Lombrosa i jego  
może ta okoliczność służyć za  
ż, iż w piekle, skutkiem indeksu,  
nie mało znakomitych ludzi, któ-  
żyli wiele zasług około społeczeń-  
tak, Papież Grzegorz XVI, prze-

klął przedsiębiorców kolei żelaznych, a  
potem i wszystkich redaktorów pism, o  
których powiedział, iż są narzędziami  
szatana».

Za pozwoleniem. Przedewszystkiem,  
nie można Lombrosa posyłać do piekła,  
kiedy go indeks nie posłał. Prof. Cezary  
Lombroso mógłby stać na indeksie,  
powinienby stać, ale nie stoi dotąd na  
nim, nie dlatego, aby jego dzieła zgod-  
ne były z duchem i nauką kościoła, o co  
go nikt podejrzewać chyba nie będzie—  
ale dlatego tylko, że, widać, nikt jego  
dzieł nie przedłożył, dotąd, kongregacji  
indeksu, że ich nikt—że się tak wyra-  
zę—nie zdenuncjował, co się zresztą czę-  
sto zdarza. To nam też tłómaczy, dla-  
czego mnóstwo dzieł, romansów, uszło  
uwagi kongregacji. Lombroso jest dla-  
rem szkoły pozytywistycznej karnej—a  
jednak niema go na indeksie. Za to spo-  
tykamy pięć dzieł profesora Henryka  
Ferri, kolegi Lombrosa: «Socjologia kry-  
minalna», «Pozytywna szkoła karna»,  
«Morderstwo-samobójstwo», «Teoria od-  
powiedzialności i negacja wolnej woli»,  
«Morderstwo w antropologii karnej» (mor-  
derca z urodzenia, morderca warjat), po-  
tepił świeżo przez kongregację indeksu  
w d. 17 kwietnia 1896 r. Te widocznie  
miał na myśli «Lancet». Poglądy Lom-  
brosa i Ferriego zanadto już są znane,  
zanadto wywołały wątpliwości i polemik,  
abyśmy je mieli tutaj powtarzać. Jak  
wiadomo, według pozytywistów, człowiek  
rodzi się nieraz występca, nie może prze-  
działać owemu naturalnemu zwyrodnie-  
niu psychicznemu i fizjologicznemu. Je-  
zo synowie będą również występami.  
Nie mają oni przeto *wolnej woli*, winni  
być zamknięci w szpitalach karnych dla  
warjatów, aby ich odzielić od społeczeń-  
stwa. Wreszcie, w miejsce odpowiedzial-  
ności osobistej, należy ustanowić odpo-  
wiedzialność społeczną.

Kongregacja Eminentissimorum ac Re-  
verendissimorum Sanctae Romanae Eccle-  
siae Cardinalium potępiła powyższe dzie-  
ła. Na dekrete załączonym jest, jak  
zwykle, zakaz wydawania gdziekolwiek,  
czytania, trzymania u siebie powyższych  
książek i t. d. i t. d. Indeks nie motywu-  
je bliżej powodów zakazu, których zresz-  
ta każdy łatwo się domyslił. Patetyczna,  
solenna łacina formuł, używanych w wy-  
roku, traci dziś myszką czy inkunaburą,  
choć w rzeczywistości traci—koncylium  
trydenckiem. «Congregatio damnavit et  
damnat, proscripsit, proscribitque i t. d.»

Jest dużo złośliwej fantazji, przesady  
w twierdzeniu, jakoby Papież Grzegorz  
XVI przeklął był wszystkich kolejarzy  
i redaktorów. Zapewne, że Grzegorz XVI  
(Cappellari), który panował od r. 1831  
do r. 1846, nie był jednym z wielkich  
papieży. Jego pontyfikat był zaburzo-  
nym przez agitacje rewolucyjne w Ro-  
manji. Kardynał Lambruschini, sekretarz  
stanu, był za bezwzględny systemem  
hamowania, ścigania, tępienia wszelkich  
aspiracji liberalnych — do ustępstw nie

chciał się skłaniać. Jemu to może, wię-  
cej niż Grzegorzowi XVI, przypisać trze-  
ba opór przeciw kolejom. Przestraszała  
ich myśl częstszego stykania się miesz-  
kańców państwa papieżkiego z resztą  
świata, chcieliby byli odciąć Romanję od  
napływu nowych prądów i idei. Bulli  
przeciw kolejom Papież nie wydawał, na  
indeks kłaść ich nie mógł, ale się sprze-  
ciwiał ich wprowadzeniu.

W kwestji prasy i druku wogóle wy-  
dał on dwie bulle. Jedna z d. 15 sierp-  
nia 1832 r. potępiła swobodę wyznań i  
druku. W tej encyklice zcenzurował su-  
rowo dziennik ks. Lamennais'ego «L'A-  
venir», którego redaktorzy brali pod  
rozbiór drażliwe kwestje kościelne, ule-  
gające decyzji Głowy kościoła. W na-  
stępnej encyklice z d. 25 czerwca 1834  
roku potępił dzieło Lamennais'ego, p. t.  
«Les paroles d'un croyant», gdzie autor  
dowodził, że szukać należy prawdy także  
i po za kościołem katolickim. Jednocze-  
śnie jednak wychodziło w Rzymie kilka  
gazet katolickich.

Indeks rzymski stworzonym został na  
to, aby bronić czystości nauki kościelnej,  
głoszonej przez Stolicę św. Piotra. Nie  
tak daleko idąc, jak cenzura cywilna,  
ma on jedynie za obowiązek ostrzegać  
wiernych przed książkami, zawierającymi  
niezgodne z nauką kościoła opinie. Kiedy  
druk został wyalezionym razem z roz-  
szerzeniem się reformacji, z wiekiem XVI,  
Watykan podwoił baczenie na propagan-  
dę protestancką i wprowadził w życie  
librorum proscriptionem, expurgationem,  
ac permissionem. Tym sposobem Paweł III  
w r. 1548 i Paweł IV w r. 1557 ułożyli  
już indeksy ksiąg zakazanych. Dopiero  
Pius IV (1559—1564) i koncylium try-  
denckie wydelegowało komisję kardyna-  
łów, braci zakonnych, dla utworzenia  
stałej kongregacji indeksu, którego zeszy-  
ty dopiero z końcem XVII stulecia,  
w miarę mnożenia się materiału, stałe  
ukazywać się zaczęły. Koncylium usta-  
nowiło również zasady dla wyroków, co  
znowu w późniejszych czasach uzupełnio-  
nem zostało przez papieży.

Pierwotna komisja złożoną była z osób  
duchownych, odznaczających się nauką i  
pietyzmem. Obecnie, kongregacja rzym-  
ska (obradująca w pałacu kancelarji przy  
Campo dei Fiori) składa się ze znacznej  
liczby doradców (*consultores*), księży i za-  
konników—nie może być mniejsza liczbą  
od 10—którzy badają przedstawione im  
książki. Następnie się zbierają i poddają  
rozbiorowi, przez pośrednictwo sprawo-  
zdawcy (tych jest sześciu). Protokół po-  
siedzenia przedstawianym bywa kardyna-  
łom, należącym do kongregacji indeksu  
(tych jest 15 z prefektem kard. Serafinem  
Vanutellim) i ci głosują decydująco,  
podczas gdy głos i votum doradców są  
tylko doradcze, votum kardynałów  
przedstawia się Papieżowi, który może  
podpisać dekret lub nie, poczem, w razie  
zatwierdzenia, dekret ten się drukuje i  
ogłasza.

Naturalnie na indeksie stoją przede wszystkim wszelkie polemiczne dzieła przeciw papieżowi, np. «Taxe des parties casuelles de la pratique du Pape», par Acheul (potępione w r. 1820). Concyljum i dogmat nieomyślności, wywołały, w r. 1870, literaturę, którą musiał zająć się indeks. Bardzo obfitym jest materiał, dostarczony przez różne katechizmy religijne, studia filozoficzne, polityczne i t. d. Indeks obejmuje też historyczne dzieła, których autorowie ostrzyli swoją złośliwość na dziejach Stolicy apostolskiej, jak np. «Avocat du diable, ou mémoires historiques et critiques sur la vie et légende du Pape Grégoire VII» (dekret z r. 1725). Nie mógł pominąć rozmaitych «Mystères de la Cour de Rome» (po francuzku, niemiecku, hiszpańsku, włosku i t. d.), «Codes de la nature» (1761 r.), dzieł Erazma z Rotterdamu, kazań Savonaroli, lubo co do tych ostatnich konsyljum trydenckie położyło łagodne zastrzeżenie donec emendata prodeant. Że zakon oo. Jezuitów był po wsze czasy tarczą dla poci-sków, jest wiadomem. To też indeks wykazuje sporo dzieł w tym kierunku, jak np. «Mysteria patrum Jesuitarum».

Obok ciężkiej artylerji teologicznej i dziejowej, spotykamy także nadobne utwory beletrystyki, a z niej, może najstarszym jest Albertusa Magnusa: «De secretis mulierum libellis» (dekret z roku 1605). Idą dalej powieści Balzac'a, Georges Sand'a, nawet «Bohème» Murgera, niektóre rzeczy Lamartine'a; oczywiście potępionemi zostały, w czambuł, dzieła Voltair'a (od r. 1752), zaczawszy od «Lettres philosophiques» i t. d.

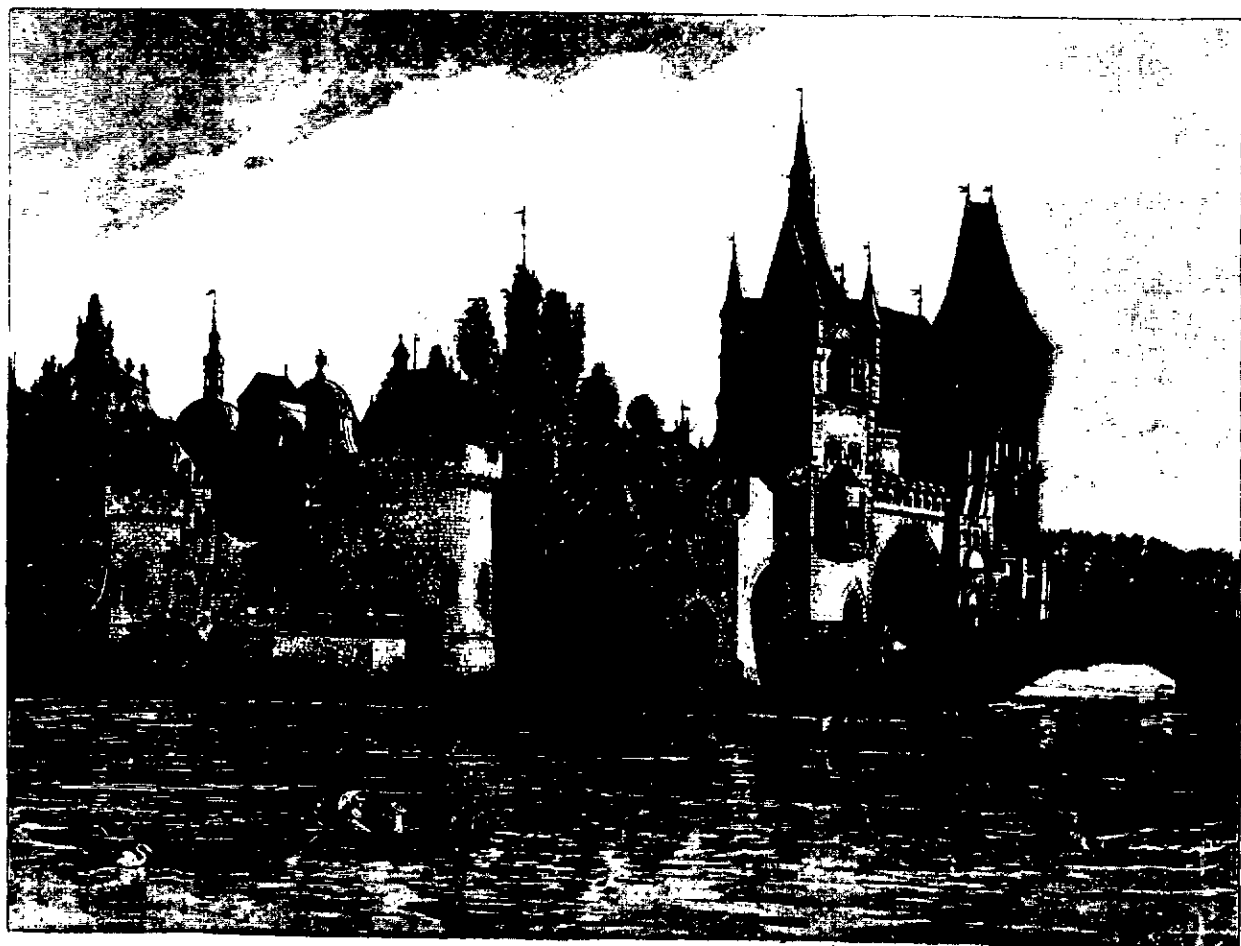
Zdarza się czasem, iż autor uzna swój błąd, wtedy indeks zawiera jednocześnie wzmiankę: «Auctor laudabiliter se subjecit et opus reprobavit», na to potrzeba jednak późniejszego wydania. I tak np. «Correspondant» i «Science Catholique» (!) zamieściły artykuły pana An-sault, które później wydane zostały w Paryżu w r. 1889 i 1891; autor cofnął swe poglądy. Na liście nowszych książek zakazanych spotykamy: Pawła Bert'a «Instruction civique à l'école» (Paris, 1882);

Ruggiero Bonghi: «Vita di Jesu Cristo» i dzieła Ernesta Renana; masona Jana Bovio (neapolitańskiego profesora) trylogję z dziejów Nowego Testamentu i średnich wieków, Ferdynanda Gregoroviusa niemieckie prace z dziejów Rzymu papieżkiego; senatora Pawła Mantegazzy: Fizjologje: miłości, nienawiści, kobiety i t. d. i poetki Ady Negri «Fatalità» (wiersze) dzieła Emila Zoli, którego «Rome» ukaze się niebawem na indeksie watykańskim, po postawieniu romansu na indeksie krytyki.

Niem mało miejsca zajmują różne dzieła i broszury, dotyczące stanowiska i stosunków Watykanu do władz innych państw. Są naturalnie i rzeczy w rodzaju

bus et declarationibus Soc. Jesu» (1674); Anonima: «Misteria Patrum Jesuitarum» (dekret. z r. 1634); Adam Niesielski o dziejach p. t. «Speculum zeli pro clero in materia decimarum adversus colonam Soc. Jesu» (1661 r.); Hieronima Kłodzińskiego (Clodinius) włoskie «Exercitii spiritali» (z r. 1678) i drugie dzieło: «Cinque discorsi (pięć rozpraw) e novenne e solennita della Gran Madre di Dio.» zapewne jeden z mnichów, zamieszkałych w klasztorze rzymskim, spóczesny dominikana-dziejopisa rzymskiego Abrahama Bzowskiego. Baltasara Castiglione «Il cortegiano» dzieło, na którym wzorował się w XVI w. Górnicki, w «Dwo-rzaninie» potępionem było w r. 1623,

o ile wydanie nowe nie zostało sporządzonem z późniejszego wydania weneckiego (widocznie ekspurgowanego). W roku 1750, dekret kongregacji zakazuje nieznanam bliżej: «Journal d'Henri III, roi de France et de Pologne» (Walezego), dalej: «Bibliotheca Fratrum Polonorum» z 1757 roku; Bourdillona Józefa: «Essai historique et critique sur les dissensions des églises de Pologne» (1768 r.). Z nowszej doby, spotykamy: Ad. Mickiewicza dwie broszury: «L'église officielle et mes-



WYSTAWA PESZTEŃSKA. ZAMEK VAJDA HUNYAD.

(Do artykułu).

uwag nad celibatem księży, nie mówiąc już o paszkwilach, satyrach z czasów pełnego rozkwitu nepotyzmu w Rzymie, jak: «Nipotismo di Roma, ovvero ragioni, che muovono i pontefici all'ingrandimento denipoti» (1668); albo też «Putanismo romano, ovvero conclave delle putane della Corte» (1711), nieprzyzwoite priapea i t. p. erotyczne kompozycje.

Z polskich rzeczy, Reformacja z Jezuitami dostarczyła, jak i gdzieindziej, wiele materiału do indeksu. Andrzeja Krzyckiego (Critius) i kalwina Lubienieckiego «Historia reformationis polonicae» (dekret z r. 1687); pomimo pięknych tytułów, potępione zostały: Jana Markiewicza «Scandalum expurgatum in laudem Societatis Jesu», wykazane w roku 1655, oraz tegoż samego: «Veritas bonae vitae patribus Societ. Jesu demonstrata» (dekr. z r. 1674) oraz: «Summus pontifex Innocentius X de constitutioni-

stanisme» (1848 r.); mistyczne «L'église et le messie» obie z czasów Towianizmu. Jest i «Biesiada» z 17 stycznia 1841 r. (potępiona w r. 1858); «Odezwa do rodaków» Paryż 1863 r., Jana Pocięja: «O Jezusie Chrystusie odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcijanach i ich domach modlitwy» (uznane za szkodliwe tylko w części — Donec corrigantur) w r. 1857 i t. d. i t. d.

Na tej drodze uzbierał się, po dzień, gruby tom drukowany o 360 stronicach, wykazujący mniej więcej 6 tys. dzieł, do którego, rok rocznie, przybawają nowe dodatki. Dziś już trochę zapomniany, czy zaniedbany, indeks prohibicyjny, był niegdyś szubienicą moralną.

Wobec nowych warunków, w jakich społeczeństwo się rozwija, znaczenie indeksu musiało podupaść. Zachowawczy duch Stolicy Apostolskiej nie przecina tej nici,



WYSTAWA PESZTEŃSKA. PAWILON KROACJI I SŁAWONJI  
(Do artykułu).

która ją bezpośrednio łączy z koncylium Trydenckiem.

Weryha.

## Z NIWY HISTORYCZNEJ.

(Dokończenie).

Wstępujemy tutaj wraz z autorem w pełne ruchu dni kwietniowe, kiedy to pomyślnie rozwiązanie sprawy miast w sejmie ożywiło też i akcję tajemną związkowych. Z drugiej strony wycotanie się Anglii z zaczepnego przymierza z Prusami kazało przewidywać opuszczenie Turcji przez Fryderyka-Wilhelma, t. j. wydanie jej na łup Rosji, a co za tym idzie zawarcie przez nią ostatnią zwycięzkiego pokoju.

Obawy najbliższych rezultatów tego pokoju kazały związkowym myśleć: «że to już ostatnia pora do umocnienia z formą rządu, której Rosja zwycięzka z pewnością w tym kształcie nie dopuści». Postanowiono więc się spieszyć i przetrząsnąć się za większą ilość sprzymierzeńców. W połowie kwietnia liczba spisanych dochodzi sześćdziesięciu, w końcu zaś miesią-

ca, a więc na parę dni przed zamachem, przypuścił król do tajemnicy i najbliższych swoich ministrów: Chreptowicza, Mniszcha i Jacka Malachowskiego, który prawdopodobnie uprzedził o nim przeciwników. Wzmagający się ruch w ich obozie przyspieszył, z rady króla, ogłoszenie konstytucji z 5 na 3 maja.

Rozdział czwarty: «Zamach stanu» zawiera szczegółowy opis sa-

mego zamachu, t. j. dnia 3 i 5 maja, skreślony podług najlepszego źródła: «Dzień 3 maja 1791 roku», Warszawa, Groll, dziełka Fr. Siarczyńskiego, sekretarza sejmowego i «świadka przytomnego i rzetelnego», jak siebie słusznie w przedmowie nazywa.

«Dziękujmy Bogu, bo cud zrobił za nas». Temi charakterystycznymi słowami, wyjętymi z listu króla do Bukatego, kończy się rozdział czwarty, przeważnie opisowy, pełen przejmującego interesu ze względu na treść swoją, lecz nie obfitujący w nowe i nieznane szczegóły.

Przystępujemy obecnie do najdłuższego i najważniejszego rozdziału piątego i ostatniego zarazem, zawierającego w sobie ocenę punktów pojedynczych nowego prawa rządowego i sąd Kalinki o tym znikomym, a jednak tak realnie doniosłym pomniku prawodawstwa.

«Nie łatwo jest polakowi mówić o konstytucji 3 maja... ale historia powinna dać głos trzeźwemu sądowi, choćby ten sąd miał zabołec... cóż przyniosła narodowi? Bardzo wiele. Utworzyła rząd, którego od zniesienia rady nieustającej nie było, skupiony w ręku króla i ministrów przezeń mianowanych, wiązała naczelne komisje, dotąd od sejmu tylko zawisłe, w jedność, oddając je pod roz-



WYSTAWA PESZTEŃSKA. WIEŚ «ULICA NARODOWOŚCI».  
(Do artykułu).

kazy króla i straży (t. j. rady jego), znosiła *liberum veto* i konfederacje; zapobiegała porywczosci uchwał przez sankcję senatu; wyrzekała się wybie-ralności królów... Jeżeli do tego do-amy szlachetne przyznanie się do dawnych błędów, jeżeli przypomni-my, że przyjęcie i ogłoszenie kon-tytucji nie kosztowało ani jednej kropli krwi... to zrozumiemy szacu-nek, który ją otoczył w Europie. Państwo rozstrojone więcej niż stu-letnią anarchją, nie umiejące rządzić sobą, ani siebie bronić, okazywało się zdolnem do poprawy, zdolnem stać o swoich siłach, byleby mu nie przeszkadzali sąsiedzi».

Obok tych stron dodatnich, autor kładzie nacisk większy lub mniejszy na cechy ujemne pojedynczych czę-ści ustawy, a zwłaszcza na nieśmia-łość i chwiejność we wszystkim, co dotyczy wzmocnienia władzy i zna-czenia króla, obok wyraźnej chęci podobania się stanowi szlacheckie-mu, mającemu, co prawda, o przyję-ciu projektu decydować. «W taki to sposób raz przemilczeniem, drugi raz jasnym wyrażeniem, albo słówkiem zρέcznie wstawionem autorowi kon-tytucji 3 maja ratowali się przed oczami ostrowidzów, którzy ich ro-boty śledzili».

Zatrzymawszy się dłużej nad orga-nizacją «straży» i znaczeniem za-siadającego w niej marszałka sejmo-wego, w roli kontrolera, a nawet zwierzchnika królewskiego, a także nad skomplikowanym i niepraktycz-nym stosunkiem «straży» do czte-rech wielkich komisij wykonawczych, przechodzi wreszcie autor do najslab-szego, zdaniem jego, punktu ustawy, do ustępu o chłopach.

«Najsmutniejszym w konstytucji 3 maja jest fakt, że dla chłopów nie prawie nie uczyniła. Chłopom *wol-nym* przyznała sądy referendarskie. Ogromną większość włościństwa, 6 milionów przeszło, pozostawiono w dawnym wiekowym opuszczeniu, zastrzegając zresztą, że rząd przyj-muje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy».

Takich dziedziców było wówczas zaledwie kilkunastu, to też w punk-cie tym czuje się raczej program na przyszłość, niż reforma prawdziwa, nadzieja raczej na energiczną ini-cjatywę przyszłego monarchy dzie-dzicznego, niż prawo ustanowione.

Wstrzeźliwość twórców kon-tytucji w polepszeniu doli ludu, szczerze mu życzliwych i znających dobrze ówczesne hasła francuzkie i zasady «prawa przyrodniczego», tłu-maczy autor ówczesnemi przekona-niami szlachecka polskiego. Jeżeli wiesz jest takim, jakim jest słu-chacz, to tembardziej prawodawca jest takim, jakim naród, a nasz na-

ród szlachecki, *en masse* wzięty, uważał właśnie pańszczyznę za swo-je «prawo przyrodzone». Nie różnił się w tem wprawdzie od szlachty węgierskiej, opierającej się reformom Marji-Teresy, ani też od pruskiej, ubezwładniającej dążenia Frydery-ka II do zniesienia pańszczyzny.

Ostateczny sąd swój o ustawie rząd-owej streszcza autor w słowach następujących: «Wszystko zważyw-szy, wyjdzie podobno na to, co So-lon powiedział: «Jeśli proponuję wam prawa niedoskonałe, waszą to jest winą, ateńscy, czemu nie możecie znieść doskonalszych?...»

«Gdyby redaktorowie ustawy wdali się w jakieś praktyczne ogranicza-nie praw dziedzica... to można twier-dzić, że żeby ją zwalić, opozycja nie potrzebowałaby czekać na po-moc cudzoziemską». Oglądając się na względy praktyczne, trzeba było zadawałniać się deklaracją teore-tyczną o należnej dla ludu wzglę-dności.

Pozostaje nam wreszcie przejść do części ostatniej rozdziału piąte-go, zamykającej zarazem cały ten niedokończony i nie rozwinięty ustęp ze znakomitej całości. Roztrząsa w niej autor najbliższe następstwa polityczne reformy rządowej, nieza-leżne od jej wartości, a tylko od stosunków międzynarodowych ówczesnej Rzeczypospolitej.

Z tego stanowiska ks. Kalinka bardzo wiele ma do zarzucenia twór-com konstytucji. Zarzuca im przede-wszystkiem, że odstąpili od pierwot-nego planu zapewnienia reformie pro-tekcyj dwóch dworów sąsiednich, że sam król o nim «zapomniał», gdy tymczasem, po odmowie Ig. Potoc-kiego wyjazdu zagranicę «cała kom-binacja powinna była upaść». Za-rzuca im powtóre wprowadzenie po-trzebnej wprawdzie, ale wyzywają-cej Rosję zasady dziedziczności tro-nu, chociaż daleko bezpieczniejszym był, ze względu na nią, prosty wy-bór następcy tronu za życia Stani-sława, ratujący tak samo Polskę od nieszczęść bezkrólewia.

Nie wspominamy o zarzutach pod-rzędniejszych. Powiemy tylko, że kombinacje rozmaite, starające się odgadnąć, *coby było*, gdyby konsty-tucja 3 maja, nie była wcale ogło-szoną, należą do kategorii tych mę-czących, a nie mających realnej pod-stawy kwestyj, które nigdy nie bę-dą wyjaśnione. Ośmielamy się jednak przypuszczać, że gdyby ks. Kalinka żył dłużej i mógł uwzględnić źródła, z których nie korzystał, to sąd jego o następstwach konstytucji mógłby wypaść inaczej, twórcy zaś jej nie wydawaliby się mu tak nieogłędny-mi i powierzchownymi, co nie prze-szkadza mu zresztą cenić bardzo zdolności ich i zamiary.

Ostatnie prace prof. Smolki zapeł-niają właśnie do pewnego stopnia wielką lukę w znajomości stosun-ków zewnętrznych Polski (wczesnej, a choć nie wyjaśniły one całkowi-cie ani genezy, ani przebiegu poro-zumienia się reformatorów naszych z cesarzem Leopoldem II, to jednak uwalniają ich od ciężkich zarzutów zapomnienia o zagranicy, krótko-widztwa i lekkomyślności. Wypad-ków paryzkich i nagłej prawie śmier-ci cesarza od ospy przewidzieć, na-turalnie, nie mogli.

Porównywając ocenę strony spo-łecznej i prawnej konstytucji w ostat-nim rozdziale ks. Kalinki z praca-mi późniejszymi w tym kierunku, przychodzimy znowu do przekonania, że nauka nasza nie stała, lecz szła naprzód w ciągu lat ubiegłych od jego śmierci. O wiele wszechstron-niejszą analizę poszczególnych punk-tów ustawy znajdujemy naprzykład w rozprawce prof. O. Balcera: «Re-formy społeczne i polityczne kon-tytucji 3 maja». Kraków, 1891 r., poprzedzoną mistrzowskim szkicem urządzeń naszych państwowych i społecznych we wszystkich epokach dawniejszych. Ale nie zapominajmy, że jest to rozprawka specjalna, cho-ciaż bardzo popularna, podczas gdy książeczka ks. Kalinki jest tylko ustępem z wielkiego dzieła.

Rozdział następny miał być wła-śnie dopełnieniem niniejszego, pią-tego, a miał zawierać porównanie naszej ustawy z konstytucją fran-cuzką 1789 roku. Niestety, nie zo-stał napisany. Nie mając go, czy-tajmy przynajmniej tę książkę po-śmiertną. Opowiada nam o chwili, kiedy «król był z narodem, a naród z królem». Jeżeli prawdą jest, że w każdym człowieku jest właściwie ludzi kilku, niepodobnych do siebie w różnych epokach życia, to Stani-sław-August w roku 91 był z pewno-ścią najlepszym ze Stanisławów.

Leciały wtenczas w górę na cześć jego pełne nadziei okrzyki, a nie wiedziano, że było to pozdrowienie: *Ave caesar, morituri te salutant!*

Rom. B. de C.

## Bolesław Ładnowski.

(Z portretem).

**B**ierownikiem komedji i dramatu na scenie warszawskiej zamianowany został od kilku tygodni Henryk-Bolesław Ładnowski, jeden z wybranych i słusznie po-wołanych do spełniania tych trudnych obo-wiązków; należało mu się to oddawna. Kandydatura jego nie potrzebowała po-parcia, bo nasuwała się sama po dymisji p. Szymanowskiego.

Piętnasty rok jako artysta pracuje sumiennie i gorliwie na tej scenie; za reżyserii Tatarzkiewicza zastępował go raz przez siedm miesięcy, drugi raz krócej, następnie wraz z nim i Kotarbińskim spełniał obowiązki tryumwira w państwie naszej Melpomeny i Thalji; w roku zeszyłym podczas długoletniej, obłożnej choroby swego poprzednika, wyręczał go dość długo po koleżeńsku przy sterowaniu tej skołataną nawą, która...

Albo to już do przeszłości należy i lepiej będzie nie wspominać o tem!...

Zamianowano Ładnowskiego wprawdzie z dnia na dzień, *stante pede*, ale nominacja ta nie mogła być niespodzianką dla nikogo, obznajomionego lepiej ze sprawami teatralnymi; prędzej czy później musiało przyjść do tego.

Nie chcę ubliżyć nikomu, ale w dzisiejszym składzie personelu Rozmaitości najwięcej warunków posiadał jeden Ładnowski, kojarząc w swej osobie powagę i godność artysty w wyższym stylu z odpowiedniemi wykształceniem, wyrobionym talentem z zacnością charakteru, doświadczeniem reżyserskie z rozważą i taktownością postępowania, zaufaniem dyrekcji z życzliwością kolegów; miał przytem sympatję publiczności i uznanie prasy, która jego wyborowi jednogłośnie przyklasnęła.

Stanowisko reżysera na każdej scenie, a zwłaszcza pierwszorzędnej, to zadanie bardzo odpowiedzialne, wielce trudne i wielce kłopotliwe; odpowiedzialne ze względu na sztukę, trudne pod względem artystyczno-organizacyjnym, kłopotliwe z powodów tysiącznych sprzeczności, niekiedy bardzo drobnych, ale zbyt często się następujących, które nieustannie usuwać i godzić potrzeba. W stosunku do dyrekcji, prasy, publiczności, autorów i aktorów zachować należną równowagę może tylko reżyser, posiadający wyjątkowe osobiste i fachowe warunki, a przede wszystkim samodzielność, energję i zmysł orientacyjny z jasno określonym celem. Dobro sztuki i sceny powinno być jedynym jego ideałem, do którego urzeczywistnienia przez poświęcenie i pracę się dochodzi; wszystkie uboczne względy wytwarzają tylko kolizje, w których prędzej czy później zaplątać się musi i upaść, jak upadało tyłu. Najniebezpieczniejszą też taktyką reżyserską bywa oportunizm i uleganie wpływowi obcym, a w atmosferze teatralnej wiruje zawsze mnóstwo tych niebezpiecznych prądów, którym słabsze charaktery poddają się na swoją zgubę i na szkodę instytucji, wyłącznie sztuce poświęconej. Trzeba mieć siłę wyjątkowej odporności wobec osobistych ambicyjek i interesików swego otoczenia, trzymać się po nad wszelką prywatą, nie dać się wciągnąć w zakulisowe intrygi, nie słuchać podstępów niby-życzliwych przyjaciół sceny i samozwańczych mentorów, nie szukać protekcji za ustępstwa i nie praktykować zasady: *do ut des*, ale robić swoje rozumnie, stanowczo, gorliwie, na własną odpowiedzialność, z gorącą chęcią i przekonaniem służenia sztuce i tylko sztuce.

Ministerstwo «fartuszka i spódnicy» w teatrze obaliło już nie jeden gabinet w państwie Melpomeny, a dopuszczanie ministrów «bez teki» z po za sfer teatralnych wprowadzało tylko konfuzję i nieład w rządach reżyserskich.

Miejmy nadzieję, że nowy reżyser dramatu i komedji, jako człowiek rozsądny, prawy i w zawodzie swoim doświadczony, a w sztuce rozmiłowany, pójdzie samostną drogą i potrafi wyzwolić się z pod wpływów zakulisowych, osobistych i oportunistycznych; posiada bowiem sam dostateczną kwalifikację na dobrego kierownika sceny, a w swej artystycznej indywidualności ma szlachetny instynkt, który mu pomoże na własną rękę sterować tą nawą sztuki ku jego chlubie a jej pożytkowi.

Od dziecka wychował się niemal na scenie, należy do rodziny artystycznej, która zabłysnęła kilkoma talentami i zapisała się w rocznikach teatru, a nawet literatury dramatycznej. Ojcem jego był Aleksander Ładnowski, autor «Barka za pieczętowanego», «Skarbów i upiorów» i t. d., aktor starej daty, dyrektor trup prowincjonalnych; matką — Rozalja z Brzozowskich, również artystka dramatyczna, siostrami: Aleksandra Rakiewiczowa, gwiazda dramatu na scenie warszawskiej i Bronisława Wolska na scenie krakowskiej. On sam, urodzony w Płocku, poszedł za głosem atawizmu na drogę sztuki, jakkolwiek kształcił się na technika i marzył w młodzieńczych latach o karierze wojskowej. Znęcił go jednak teatr, rozłakomiły pierwsze oklaski, które, pod dyrekcją ojca, zyskał w małych rolach na scenie płockiej, a następnie w roku 1862 na scenie warszawskiej, gdzie odważył się zadebiutować, jako Clayton w «Lektorce», Albin w «Słubach panińskich» i Wacław w «Zemście».

Thalia i Melpomena porwały Marsowi niewiernego syna, zamiast żołnierzem i technikiem, został aktorem i po trzechletnim nowicjacie w Warszawie przeniósł się do Krakowa, gdzie pod dyrekcją hr. Skorupki wyrobił się na pierwszorzędny artystę w plejadzie świetnych talentów owej epoki. Wówczas to powstały jego szekspirowskie kreacje, które zasygnalizowały, jako Hamlet, Otello, Romeo, Lear, król Jan, Ryszard II-gi i t. d. Zamilowanie do wielkiego stylu stało się niejako kultem w zawodzie dramatycznym Ładnowskiego; stał się jakby wcieleniem tych wyższych aspiracji na scenie, które zjednały mu wysoki szacunek i sympatję publiczności. Dzisiaj, po latach trzydziestu, należy do tych nielicznych już epigonów pokolenia, które sztukę traktowało z kapiańskim namaszczeniem i przechowało dla niej cześć bałwochwalcą. Wszędzie, gdzie tej sztuce służył, w Krakowie czy we Lwowie, wierne swoim zasadom reprezentował zawsze jej najszlachetniejszy rodzaj i podniósł kierunek; był artystą w każdym calu, trochę ideologiem na scenie i poza sceną, gdy w repertuarze uprawiał szczególniejszy kult dla Szekspira, Kalderona, Corneilla, Goethego i Schillera, a w zawodzie swoim usiłował bronić i podnosić zawsze godność artysty, utrzymując ją na wysokim poziomie. On to pierwszy zamarzył o zorganizowaniu Kasy wzajemnej pomocy artystów dramatycznych we Lwowie i utworzeniu na wzór «domu Molier'a» stowarzyszenia udziałowego aktorów polskich. Niefortunny obrót tej sprawy, przy braku odpowiedniego poparcia i administracyjnej praktyczności, naraził go na zawody moralne i straty ma-

terjalne, ale nie wyleczył z aspiracji pod hasłem: Excelsior!

Od roku 1881-go przeniósł się powtórnie do Warszawy, lecz tutaj zapadł ciężko na zdrowiu i przez ośm miesięcy chorował obłożnie. Nie wyleczony jeszcze zupełnie, zerwał się z łóżka i zatuszował za ukochaną sceną, rozpoczął szereg gościnnych występów, po których od 1-go stycznia 1882-go roku został zaangażowany i od tej pory należy do filarów naszego dramatu i komedji.

Repertuar Ładnowskiego olbrzymi; od komedji, nawet od krotoczwili, w której go widziano na scenie warszawskiej, sięga aż do tragedji — amant i bohater, reżoner i ojciec dramatyczny w jednej osobie, w każdej roli składa dowód talentu i inteligencji. Artysta to myślący, oryginalny zawsze w pojęciu swych kreacji, gorliwy w studjach i pracowity, traktuje swój zawód z pewną powagą i namaszczeniem, stara się wnikać jak najgłębiej w duchową głębię charakterów i typów, przedstawianych na scenie; należy do zapalonych szekspirystów i potrafi szeroko i długo rozprawiać li tylko na podstawie własnej analizy i własnych studjów o arcydziełach tego poety, obywatelnie się bez książkowych komentarzy.

Po ojcu wziął nietylko talent dramatyczny, który w nim spotęźniał, ale odziedziczył i żyłkę pisarską; utworzył kilka sztuk scenicznych, do których się wszelako nie przyznaje, i rozsypał sporo wierszy, a zwłaszcza akrostychów, które stanowią jego specjalność.

Na barkach dźwiga już wprawdzie szósty krzyżyk, lecz natura dała mu tę szczęśliwą fizjognomję ludzi, po których wiek zdaje się przesuwać bez widocznych śladów; wygląda zawsze po za sceną na czterdziestoletniego mężczyznę i nie starzeje się w oczach publiczności, a dotąd grywa dość młodzieńcze role, któremi zawód swój rozpoczynał przed trzydziestu kilku laty, Albina w «Słubach» i Wacława w «Zemście».

Najwłaściwszą dziedziną dla jego talentu i indywidualności jest tragedia i dramat, w których refleksja i uczucie silne, ale skupione z pewnym podkładem melancholji i odcieniem goryczy, uwydatniają się w jego grze najlepiej.

«Hamlet» stanowi też koronę jego artysty; jako «król wicz duński» miałby prawo ubiegać się o pierwszeństwo z najcenniejszymi przedstawicielami tej roli na scenach zagranicznych.

M. Gawalewicz.

## Ź progu sztuki.

30.

POWIEŚĆ

SEWERA.

**Z**budziły ją półgłosne szepty i śmiechy. Otworzyła oczy, przed nią stały mama i Ludka, z boku Janek i mistrz, cięty do wysokości dobrego humoru.

— Patrzcie—zawołała mama—jaka ona śliczna, ta moja jedynaczka, jak rozkosznie patrzy, jak się uśmiecha! Ach ty moje złoto!—pochyliła się, całując jedynaczkę.

— Cosik mama zachorowała na gwałtowną miłość do córki—odezwał się mistrz.

— Zawsze ją jednakowo kocham! A od chwili, kiedy ją zdradził ten amator...

— Ho, ho, był to amator!

— Cicho, nie wyjeżdżaj przy mnie z konceptami.

— Co słyhać, jakie wieści, coście zrobili?—przerwała Dziunia, przecierając oczy.

— Wszystko—odparł mistrz. I jeżeli ten łajdak Gąsior nie przyjdzie na kolanach prosić paniusi o gościnne występy... i jeśli nie zapłaci przynajmniej dwadzieścia procentów od występu, to mu sokoły i studenci będą zburzą. Janek, bydlę, mów dalej.

— Mistrz—zaczął Janek—wyborne w handelku robił kupca, który tylko co przyjechał z Rzeszowa. Zachwycony grą paniusi opowiadał cuda, komikowato udawał paniusie, ludziska się śmiali, lecz ciekawość rosła. Ja przyszedłem później. Servus!... — zawołał na mnie mistrz, uściskaliśmy się i powoli zacząłem mu dogadywać... Mistrz oświadczył, że nie wyjedzie z Sącza, póki nie zobaczy paniusi na scenie?...

— Tak się robi reklama!—zawołał mistrz i śmiał się cicho, mama za nim głośno.

Janek pojechał na kolej po rzeczy, mistrz został z Ludką, mama z Dziunią poszły do najętego mieszkania.

— Wybrałam takie, żeby ci się tu nie przykrzyło, żebyś tu posiedziała, odpoczęła sobie, nabrała sił.

Mieszkanko było schludne, dwa



M. ANDRÉE,  
kierownik wyprawy do bieguna.  
(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

pokoiki, kuchenka i ogród, w którym stare kasztany i brzozy łączyły się, dając cień, gdy świeży powiew od Dunajca przynosił upragniony chłód.

— Rozkosznie! — zawołała Dziunia, padając matce w objęcia. O ile ja jestem szczęśliwsza od Ludki i

wielu innych, że mam matkę dobrą, rozumną, praktyczną.

— Którabym za ciebie w ogień skoczyła—dodała wesoło matka. Patrz, mebliny skromne, ale przecie jest na czem usiąść.

Mama usiadła, Dziunia naprzeciwko niej.

— Wiesz, dziecino moja, co ci powiem? Tylko się nie irytuj, nie gniewaj, nie unoś.



BOLESŁAW ŁADNOWSKI,  
artysta dramatyczny i reżyser sceny warszawskiej.  
(Do artykułu).

— Boję się, czy to nie będzie coś strasznego?

— Strasznego? zabawna! słuchaj! Już mi się sprzykrzyła ta wieczna włóczęga, wszystkie na świecie budy, gra, zdrady, zazdrości...

— Z czegoż żyć?

— Trafiłaś!... Rają mi znajomi świetny interes... wzięcie w hotelu restauracji, a potem w dzierżawę i samego hotelu.

Dziunia pokazała ręką brak gotówki.

— Mamy przecie coś... resztę ludzie mi chcą pożyczyć... żydzi w sklepach skredytują. Przy pracy można mieć czystego stówkę na miesiąc! Ależ to dla nas chudziaków wielkie państwo, bogactwo.

Mama się zerwała.

— Dotąd mam już tej nędzy — przejechała palcem po gardle — upokorzeń, brudów, sieroctwa! Ulituj się nademną, nie włócz mnie z sobą.

— A cóż ja? co ze mną?—szepnęła Dziunia.

— Masz mieszkanko, jesteś pania, a ja sama dam sobie radę.

— Dziękuję mamie! mogę na siebie zapracować.

— Zgoda, będziesz siedzieć wystrojona za kasą, odbierać pieniądze, wódkę panom nalewać, uśmiechać się i książki czytać.

Dziunia zaprzeczyła ruchem głowy.

— No to będziesz dawać artystyczne wieczorki w zimie w mieście, w lecie u wód.

— Ja muszę być artystką! Bez

teatru, dobrych ról, gry, nie wyżyję, umarłabym z nudów. Mamo, ja kocham teatr—dodała cicho i rzewnie. Kocham! Nędza, zawody i upokorzenia przelatują, jak czas... jedno zostaje i robi na mnie głębokie wrażenie: gdy odczuję rolę i dobrze ją zagram.

Powstała jakaś uroczysta, czy natężona, a czuć było, że jest zdenerwowana, w oczach świeciły tajemnicze ognie zapалу i siły, brwi ściągnęła, pięści zacisnęła.

— Hipolit—mówiła dalej cicho—przeszkadzał mi zazdrością swą i dusił mnie. Dobrze, że poszedł i nie wróce do niego, choćby się czolgał u mych nóg...

Usiadła zmęczona i wyczerpana.

— Nie walcz, mamu, ze mną, to napróżno, nie przekonasz mnie, nie namówisz. Młoda jestem, lecz mam już doświadczenie, sama dam sobie radę.

— Ja wiem, że cię łańcuchami nie utrzymam, więc rób, jak chcesz, jak ci się podoba. Nie jestem katem mego dziecka. To tylko ci zapowiadam, że ja tu zostaję. Dostyć awantur i głupstw; trzeba zacząć pracować dla przyszłości. I ty, gdy się wygrasz, wymęczysz, gdy ci ludzie dojedzą do żywego, gdy ci się wszystko uprzykrzy.. wrócisz i wtedy znajdziesz kawałek chleba, ciszę, kąpiel, w którym będziesz mogła głowę bezpiecznie położyć, a do tego serce matczyne, które cię przygarnie i utuli.

Dziunia rzuciła się w objęcia matki.

— Wie mamusia, że to wyborna myśl, pyszny projekt. Gdy będę czuła za plecami oparcie, gdy będę wiedzieć, że mi głodowa śmierć nie grozi, że matula moja mnie przyjmie i przytuli, inaczej ja się będę stawiać i gadać z ludźmi.



M. STRINDBERG,  
uczestnik wyprawy do bieguna.  
(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

Zatrzymała się raptownie.

— A czy tylko mamusia nie zbankrutuje... wszystko przecie za pożyczone pieniądze.

— Nie wszystko! Połowę mam swoich, a drugą dopiero połowę dadzą ludzie. Mam sto pięćdziesiąt papierków własnych. Pomacała ręką



— kładając palcami płóciennego...  
 — i przekonawszy się, że...  
 — wzięła córkę do siebie, do...  
 — nie mam pracować, gdy idzie o...  
 — dziecko, głowę mam na...  
 — zdrowie. Jestem starsza...  
 — tylko o ośmnaście lat, za...  
 — dwadzieścia kupi się kamie...  
 — razem dwie starowiny bę...  
 — chodzić do kościoła.  
 — Tutula moja skarb— odpowie...  
 — szepem Dziunia—i niech bę...  
 — jak chce, matusia ma ro...  
 — szczość, prawdę i miłość...  
 — w głębiach swego serca.  
 — cała jestem miłością mej je...  
 — lny.

— Tymczasem — przerwała Dziunia — zostanę tu, jak długo będę mogła, muszę się rozejrzeć.

— Jego pragnę, o to Boga proszę!

Zagospodarowały się. Mama wybierała godzinę się o dzierżawę restauracji...

— Co za szczęście, że zandarm nie puścił mnie na kolej w Rzeszowie... co za szczęście! Byłabym starą w twarz rzuciła sześćset papierków, onby je podniósł, schował, a ja bym jak głupia z nosem zadartym wróciła do domu. Ludzieby się ze mnie śmieli!... A co za szczęście, że Dziunia nie było w domu. Los się uśmiechnął, starość zabezpieczona! Masła kupię za sto papierków zaraz dziś, jutro go przetopię...

Palilo mamę pod stopami, radość rwała jej serce i wyglądała z oczu szeroko na świat. W kąciakach grubych, mocno wyciętych ust majaczyły spryt i dobroduszość.

— Dziunia ma rację, dziękując Bogu, że jej dał taką matkę — dodała z wiara.

Do Dziuni, układającej rzeczy, wpadł Janek.

— Byłem na próbie!—zawołał.

— Cóż? — stanęła rozciekawiona; zagłębiona o całym świecie wobec sceny.

— Kulfony, niedotęgi, zgraja osłów, kłami orze Gąsior i naciaga ich.

— A Gąsior jak wygląda?...

— Zobaczy go paniusia. Wie, że sama aktorka przyjechała z Rzeszowa. Cóż ta wielka pani—odezwał się do niej — nie pokazuje się, nie przychodzi? Myśli, że ja po nią wyszedłem z reputacją.

— Janek, kup mi bilet do krzesła — dała mu guldena.

— Wybornie! zmięknij i deputacja — wyszła.

— Cóż dalej?—odezwała się nerwowo.

— Co się tam dzieje?...

— Pytał się mnie i mistrza, po przyjechali do Sącza i co myśleć? — robić?...

— Grać — odpowiedział mi. — A gdzie? Nie wiemy, mamy kłopoty.

— Wybornie!... cóż Gąsior?

— Zaklął wściekle i szepnął: koncesyj, jak plew, niemi sztukę zabija! Zaczęła się próba... kłótnie, hałasy i przekleństwa Gąsiora.

— Jakże aktorzy patrzyli na was?

— Jak na psów, co przychodzą odbierać im suchą kość.

— Warczeli?...

— Słodko, ale uczuliśmy zgrzyt zębów, zazdrość i strach.

— Tylko się trzymajmy — rzekła Dziunia.

Janek pocałował ją na znak wdzięczności w rękę.

— Mam do ciebie prośbę. Musisz mi między profesorami języka polskiego i literatury wyszukać najsprytniejszego i najrozumniejszego.

— I najmłodszego — dodał Janek.

— Może mieć włosy białe, jak mleko, byle dobrze uczył.

— Paniusia myśli tu zostać?

— Wątpię, czy w budzie, lecz w Sączu urządę sobie wakacje. Dostać się namęczyłam, pragnę odpocząć. Jeśli mamy jechać do stolicy, musimy przecież coś umieć, coś wiedzieć. Powiedz sam?... Na wielkim świecie będą mnie otaczać autorzy, dziennikarze, artyści. Mówicie, że mam talent, ale za to jestem głupia, kompletnie głupia. Oprócz ról, czegoż ja się uczyłam? Oprócz sztuk, cóż ja czytałam?... Ratusz mnie Janek!... Wstyd mi!... Chciałabym od dziś zacząć się uczyć.

— A grę, rolę, teatr niech djabli porwą. To taka miłość do sztuki?! Aktorka nie potrzebuje zjadać rozumów, niech ma talent!...

— Dobrze, dobrze, ale dziś jeszcze musisz mi znaleźć nauczyciela i przyprowadzić go!...

Janek wyszedł.

— Napadła ją znowu manja literatury. Widocznie nie może być nienarwana aktorka na świecie. Czy to już tak zapisane w księdze przeznaczenia? Zachciejwa jej się literatury, myśli o Lwowie!... Moja pani, na stolicę jeszcze czas! Ale kiedyś ty narwana, to my musimy się pogodzić z Gąsiorem i basta.

Wpadła do mieszkanka mama.

— Dziecko, Dziuniu, jestem szczęśliwa! Sama zakładałam na siebie i dla siebie restaurację, bez żadnych głupich dzierżaw. Urzędnicy, cała landwera, kolejarze, sokoły, wszystko u mnie! Sto dwadzieścia płytkich, trzydzieści sześć głębokich talerzy, cztery tuziny nożów, widelców i łyżek, obrusy, serwety, wszystko na wypłaty. Mieszkanie najęłam na sześć lat, płacę z góry za kwartał, koncesję dostanę jutro. Sala wspólna, dwa pokoiki eleganckie, a jaka kuchnia, jaka kuchnia?... Kuchni takiej nie widziałas. Chodź, uściskaj mnie!

— Mamusiu, a jak się noga powinna?

— Jak się powinie... wracam do budy! I cóż stracę?... te kilkadziesiąt papierków. I takby się przejadły. Ale się nie bój, nie powinie się. Wiem, co mogę i co potrafię. Nigdy nie rwałam się do ról bohaterek, ani czułych kochanek. Serce mam jak na dłoni, ale się czulić nie lubię! Dziuniu, mówię ci, uściskaj matkę, ona ci daje spokój, własny kąs na całe życie i kawałek chleba. Będiesz mogła nietylko w prowincjonalnych budach, ale i w stolicy nos w górę podnosić i nie dasz się nikomu maltretować. Pomyśl, co to za rozkosz od nikogo nie zależeć!... Wiesz, sokoły za mną!... Niech tylko mama daje dobrze jeść i zdrowo, a nie zabraknie z nas ani jednego!... Już mnie nazywają mamą! Sokolów mam, profesorów mam, urzędników, kolejarzy, Bóg wie nie kogo. Biore bilard... sam się opłaci za rok.

— I kiedyż się to zacznie?

— Jutro, pojutrze. Książd poświęci i jazda. Lodownię w sąsiednim domu z lodem już wynajęłam! Wiesz Dziuniu, że można oszaleć z radości, daj buzi i bądź zdrowa... lece.

— Nie będzie mama w teatrze?

— Oszalałaś? A ja tam po co? Ty przyjdiesz do mnie, Janek cię zaprowadzi i kochaj swoją matkę!

Zerwała się, wybiegła; Dziunia z serdecznym ciepłem patrzyła na nią, na jej energiczne ruchy i chód szybki. Rozpromieniona stała w oknie, wiatr muskał rozpaloną jej twarz. Oddychała wolno, głęboko, myśli na skrzydłach sławy i upojenia pędziły daleko, po za wysokie góry — do Lwowa i Krakowa.

— KON —

## ODEZWA.

Radca dworu p. Pius Twardowski, wiceprezes towarzystwa «Kahlenberger Kirchenvereins», ogłasza następującą odezwę:

W dniu 17 czerwca r. b. obchodziliśmy dwóchsetną rocznicę zgonu Jana III. Na dzień 17 b. m. przypadała 267 rocznica narodzenia się na zamku w Olesku tego, którego później zwano «Słońcem Europy i Ottomańskiego księżycem zaćmieniem». W tym to dniu ujrzał Jan Sobieski po raz pierwszy światło dzienne, które w bogobojnym i bohaterkim życiu jego takim zajaśniało blaskiem, że aż się odbiło, ku wiekopomnej pamięci najwznioślejszego dzieła naszego króla-Piasta: odsiecz Wiednia i obrony chrześcijaństwa od nawały muzułmańskiej, na stropie niebieskim «Tarczą Sobieskiego» po wieczne czasy. Naszym tedy przedewszystkiem jest obowiązkiem nader chlubnym, czcić pamięć tego króla-bohatera — i czynimy to przy każdej sposobności. Ale nie na tem koniec. Naszym obowiązkiem jest także dbać o to, ażeby tego istic chrześcijańskiego króla-rycerza uczcili też i inne narody w Europie, a przed innymi mieszkańcy Wiednia i ażeby poniekąd nauczono

się cenić i nasz naród, który takiego wydał bohatera niespożytych zasług dla naszej świętej wiary, dla cywilizacji europejskiej, dla monarchji austriackiej i miasta Wiednia, nareszcie dla własnego kraju i narodu naszego.

Tak pojmowałem od lat dziesiątków mój patriotyczny obowiązek dla uczczenia pamięci króla Jana III, na każdym miejscu i przy każdej sposobności i w tym duchu ucieszyłem się niewymownie, gdy w roku 1893 po nabożeństwie odprawionem w kościele na Kahlenbergu dnia 12 września (w 210 rocznicę odsieczy Wiednia) ksiądz Franciszek Salezy Neumayer, proboszcz w Kahlenbergerdorf i inni uczestnicy w tej pamiątkowej uroczystości, wyłącznie Niemcy wiedeńscy, postanowili zawiązać się w stowarzyszenie w tym celu, ażeby fakt tak wszechdziejowego znaczenia, jak odsiecz Wiednia, uczczony został i po wszystkie czasy był godnie czczony w miejscu, gdzie się spełnił. Należy nam tedy cieszyć się z tego, że to stowarzyszenie «Kahlenberger Kirchenverein in Wien» za aprobatą konsystorza w Wiedniu i niższo-austriackiego namiestnictwa w sierpniu 1895 roku powstało. To poczciwe bractwo powołało mnie przy ukonstytuowaniu się, mnie jedyne polaka, do wspólnej pracy w wydziale, której się też z niemniejszym oddają poświęceniem, jak inni członkowie wydziału Niemcy. Stowarzyszenie «Kahlenberger Kirchenverein in Wien» zasługuje w zupełności na nasze moralne i materialne poparcie. Jak wiadomo, celem jego jest utworzenie fundacji na coroczne odprawianie uroczystego nabożeństwa w dniu 12 września na pamiątkę odsieczy Wiednia, oraz, o ile na to pozwoli majątek stowarzyszenia, uwiecznienie tej odsieczy, dokonanej przez króla Jana III, godnym pomnikiem w kościele św. Józefa na Kahlenbergu.

Jako wiceprezes tego stowarzyszenia, którego przewodniczącym według statutu jest każdorazowy proboszcz w Kahlenbergerdorf, zwracam się do rodaków z gorącą prośbą, ażeby zechcieli według możliwości przyczynić się do urzeczywistnienia tych pięknych celów, które stowarzyszenie «Kahlenberger Kirchenverein in Wien» sobie założyło.

Kto złoży 50 centów rocznie — nie kładąc tamy szczytowi — zostaje stałym członkiem stowarzyszenia: kto kwotę jednorazową dwadzieścia guldenów ofiaruje, policzony będzie w poczet założycieli (*Gründer*), kto zaś też jednorazową kwotę pięć guldenów złoży, zostaje członkiem wspierającym (*Wohlthäter*) stowarzyszenia. Datki pieniężne i zgłoszenia się na członków przyjmują wszystkie redakcje czasopism krajowych, które je do stowarzyszenia w Wiedniu przesyłać i w pismach swoich przy podaniu nazwisk i adresów łaskawych ofiarodawców wykazywać będą. Wszelkie datki i wkładki pieniężne mogą też bezpośrednio być wysyłane do «Kahlenberger Kirchenverein in Wien XIX/8 Pfarrhof», na co pokwitowanie ze strony wydziału stowarzyszenia pod podanym adresem nastąpi. Przyczyniając się tym sposobem i z naszej strony do rozwoju stowarzyszenia wiedeńskiego przy kościele na Kahlenbergu, pielęgnującego wśród Niemców pamięć króla naszego Jana III, obrońcy Wiednia i chrześcijaństwa w roku 1683, oddamy cześć Bogu i naszemu królowi bohaterowi.

We Lwowie d. 12 sierpnia 1896 r.

Pius Twardowski.

## ZDALEKA i ZBLIZKA.

### Z PISM I KSIĄŻEK.

[Polszczyzna Szlązka. Nowa wyprawa do bieguna północnego. Fryderyk Wielki o pojedynku].

Z powodu puszczonego w kurs i szerzonego gorliwie przez polityków-germanizato-

row wymysłu, że szlązacy mówią nie po polsku, lecz «*platt-pölnisch*», «Dziennik Poznański» otrzymał list, z którego wyjmujemy następujący ciekawy ustęp: «Język polski na Szlązku to jest język Reja, Kochanowskiego, który przez trzy wieki pozostał bez związku z językiem, w innych dzielnicach Polski używanym. Dlatego język ten pod wielu względami jest czystszy, niż literacki, który przyjął w przebiegu czasu już dużo wyrazów z języków obcych. Kilka przykładów potwierdzi to zdanie. Tak szlązak używa zamiast metryka — rodny list, zamiast konfesjonal — spowiednica, zamiast ambona — kazalnica, zamiast zabobony — przywiarki, zamiast grabarz — kopydoł, zamiast sos — maczka (od maczać). Znajdują się dalej wyrażenia, jak: zagłówek — poduszka, starzyk i starka — dziad i babka, siedlarz po niemiecku *Auszügler*, który siedzi na gruncie, gład — brud, gładawy — brudny, ochładzić się — (schładny), rządzić — mówić (u nas pozostało zrządzić), praść — lubić, kochać (u nas sprzyjać), rzekać — mówić paclerz, wskutek tego rzekaczka; oszydzić — oszukać, kiszka — kwaśne mleko (kisić), pisać — uderzyć, napalić w piecu — zatopić, i pełno innych, którym czystości językowej polskiej odmówić nie można. Dalej: *a* i *e* zastąpiło *an* i *en*, bo pisownia nosowych samogłosek jest dopiero własnością późniejszego rozwoju językowego. Zresztą twierdzimy z całą stanowczością i wzywamy organy jakokolwiek bądź lepszej wiary, chociaż nam przeciwnie, by w interesie prawdy zechciały zakonstatować przez ludzi kompetentnych, czy język szlązki nie jest językiem polskim, tym samym, którym wszyscy mówią, z drobnymi odcieniami wspomnianymi, które bynajmniej nie uprawniają do degradowania tego języka do jakiegoś «*platt-pölnisch*».

Jeszcze Nansen oraz jego towarzysze nie zdążyli powrócić do Europy ze swej wyprawy do bieguna północnego, a już w tę samą stronę pucili się trzej inni poszukiwacze nowych odkryć geograficznych. Tym razem są to Szwedzi: Audrée, Ekholm i Strindberg, o których przygotowaniach do podróży pisaliśmy w N-rze 16 «Kraju». Wiadomo czytelnikom, że do swego celu dążą drogą napowietrzną, na balonie, zrobionym we Francji, który przewieźli na Spitzberg na okęcie Virgo, aby ztamtąd dopiero poszybować do upragnionego celu. Dochekawszy się pomyślnego wiatru, przed paroma tygodniami pucili się w swą podróż podobno, i od tego czasu żadna pewna o nich wiadomość nie nadeszła do Europy. Widziano wprawdzie coś podobnego do balonu w Kolumbji angielskiej, ale nie sprawdzono, czy istotnie był to statek napowietrzny Andrégo. Podajemy w N-rze dzisiejszym portrety: głównego inicjatora i naczelnika wyprawy Andrégo oraz Strindberga, który w czasie podróży ma nieustannie zdejmować fotografie miejscowości, po nad którymi będzie leciał balon. Wyprawa ta na balonie została obmyślona i przygotowana z taką troskliwością, że rokuje najlepsze nadzieje. Nansen doszedł do 80,14 stopnia szerokości północnej, załoga «Frama» dosięgnęła prawie tego samego stopnia, każda prawie nowa wyprawa posunęła się dalej od poprzedzającej, należy przeto mieć nadzieję, że wszelkie problemy o biegunie północnym jeszcze w tym roku, może bardzo niedługo, zostaną rozwiązane i że wkrótce rozbiegną się po świecie fotografie owego dotychczas tajemniczego punktu, przez który przechodzi idealna oś ziemi.

«Deutsches Wochenblatt» zamieszcza artykuł historyczny, zawierający poglądy Fryderyka Wielkiego na sprawę pojedynków. Król uznawał za główną przeszkodę usunięcia pojedynków zapatrywanie, iż ościer, odmawiający pojedynku, musi być z armji

wyrzucony. W rozprawie swojej «*Sur les raisons d'établir ou d'abroger les lois*» (o powodach ustanawiania lub odwoływania praw) rozwodzi się wyczerpująco nad skutecznością praw o pojedynku. Rozprawę tę napisał 1749 r., po przeczytaniu Montesquieu'go «*Esprit des lois*». Nie nadmieniam tu nigdzie ani nawet jednym słowem, aby pojedynek w jakim bądź razie uważał za uprawniony. Wyrażenia, jakich używa do określenia pojedynku, brzmią: przesąd, fałszywe opinie, punkt honoru źle pojęty, ten punkt honoru źle umieszczony, ta moda barbarzyńska. Tego gatunku morderców wcale nie usprawiedliwiał, co najwięcej uważał za możliwość ich ulewinnienia na tyle tylko, o ile ten, co się nie pojedynkował, jest wygnaniem z towarzystwa. Dla zaradzenia pojedynkom stawia król w swej rozprawie projekt zwołania powszechnego kongresu książąt Europy, któryby postanowił, iż plama przyczepia się do tych, którzyby, pomimo zakazu pojedynku, starali się zarzącać wzajemnie; dalej należy im zupełnie odmówić schronienia, a wszelką obrazę karać jak najsurowiej. Na zaznaczenie zasługuje jeszcze, iż Fryderyk nie uważał zwykłych sądów za niewłaściwe do rozstrzygania spraw honorowych.

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Ks. dr. Stefan Pawlicki. «Żywot i dzieła Ernesta Renana». Kraków, Spółka wydawnicza, 1896 r.

Gruby tom o 472 stronnicach, poświęcony krytycznemu rozbirowi działalności francuskiego uczonego-publicyisty, sam przez się dowodzi, jak ważną rolę w całym społeczeństwie europejskim w XIX grał Renan. Autor studjum traktuje też dzieło jego z powagą i takim stopniem bezstronności, który zadowolnić może nawet w osobie tak utalentowanego i głębokiego myśliciela, jakim jest ks. Pawlicki. Autor «Żywotu» stoi na diametralnie przeciwnym krańcu zapatrywań się na wszystkie prawie bez wyjątku kwestje, przedstawione w dziełach Renana. Zbija je na podstawach ścisłe naukowych, przekonywujących, popierając swe dowody nawet powagą uczonych protestanckich, do ironji zaś i sarkazmu ucieka się rzadko, tylko tyle, ile potrzeba do nadania wykładowi pewnej koniecznej rozmaitości. Wiadomo, jakim świetnym stylistą był Renan, otóż wystarczy powiedzieć, że w osobie ks. Pawlickiego znalazł godnego siebie przeciwnika. Książka o Renanie ze wszystkich względów zasługuje na to, żeby wśród społeczeństwa naszego znalazła jak najliczniejsze koło czytelników; daje nam bowiem nie tylko szeregów, wyraźny a krytyczny obraz działalności pisarskiej jednego z najwybitniejszych przedstawicieli sceptycyzmu współczesnego, ale pomaga też do wyjaśnienia sobie wielu kwestyj, nad których rozwiązaniem próżno umyśli tyłu ludzi pracują. Człowiek, bez względu na swoje przekonania, znajduje w niej prawdziwy pożytek, połączony z przyjemnością; estetyczną.

## KRONIKA LITERACKA.

Tom XIV «Pamiętnika Fizjograficznego», owoc pracy i wytrwałości przyrodników warszawskich, zawiera: Spostrzeżenia meteorologiczne, dokonane w ciągu r. 1893 na stacjach meteorologicznych, urządzonych staraniem sekcji cukrowniczej; Wykaz spostrzeżeń fenologicznych w r. 1893 i 1894, nadesłanych do redakcji «Wszehświata» przez A. Wałęckiego; Krótkie sprawozdanie z badań geologicznych w gub. kieleckiej, przez St. Kontkiewiczza; Złoża mineralne na wapieniu podstawowym, przez St. Doboszyńskiego, oraz tegoż autora «Przyczynę do wyjaśnienia sposobu powstawania źródeł wód żelazistych w okolicach Lublina»; Zwierzęta zaginione (diluwialne), przez A. Sióarskiego; Sprawozdanie z wycieczki botanicznej do powiatu węgrowskiego w r. 1893 i 1894, przez K. Drymmera; Roślinność gminy Hańsk w powiecie włodawskim, przez F. Kwiecińskiego; Przyczynę do flory grzybów Polski, przez F. Błońskiego; Spis roślin, zebranych w powiecie dziśnieńskim w r. 1893 i 1894, przez A. Missunę; Spis roślin, zebranych z Szemełtowszczyzny i z Wieleśnicy w latach 1893 i 1894, przez M. Twardowską; Materiały do flory wodorostów okolic Międzyrzecza, przez B. Eichlera; Dodatek do spisu roślin, zebranych w pow. dubieńskim, w gub. wołyńskiej, «Przyczynę do historii badań flory krajowej», przez J. Paczowskiego; Zuki, czyli gnajowce krajowe, przez Hilda. Księgę zdoła 10 rysunków litograficznych i dwa drzeworyty. Poświęcono ją pamięci Feliksa Berdausa.

Nowe pisma. W Filadelfji zaczął wychodzić nowy tygodnik polski, a w Nowym-Yorku «Kurjer Nowojorski i Brookliński».

Kasy ogniotrwałe wozowych konstrukcji, gotowe i na obrotach, poleca specjalna fabryka (418-53)

**S. ZWIERZCHOWSKIEGO** w Kijowie, Sofijowski plac, № 18.

Ceny niżej wmyślnych fabryk i składów.

34  
**KIJÓW**

### KURJEREK KIJOWSKI.

Wodociągi kijowskie obecnie się przerabiają i znacznie rozszerzają; koszt obliczono na milion rubli z górą. Roboty prowadzi Towarzystwo, które eksploatowało wodociągi kijowskie już 25 lat i otrzymało od miasta nową koncesję na lat 36. Bur wodociągowych dostarczają dwie warszawskie fabryki pp. Rudzkiego, oraz Lilpola i Hau. Nowe wodociągi będą zaopatrywały Kijów w wodę nie z Dniepru, a z ośmiu wielkich studzien artesyjskich, które wiercił prof. Wojśław. Woda ta jest zupełnie przezroczystą i nie zawiera żadnych bakterij, w które obfituje woda z Dniepru.

Kolej zytomiersko-berdyczowska. Budowę kolei zytomiersko-berdyczowskiej, trwającą już lat tyle, nakoniec ukończono. Dzięki temu, komunikacja Żytomierza z Kijowem znacznie jest ułatwioną: droga, którą dawniej odbywać trzeba było wehikułami w przeciągu doby nieomal, przebywa się obecnie w 7<sup>3/4</sup> godz.

Jedwabnictwo na Ukrainie. Sekcja jedwabniczo - pszczelnicza Kij. Tow. roln. dąży do wytworzenia z jedwabnictwa poważnej gałęzi przemysłu miejscowego. W tym celu rozdano na wiosnę r. b. właścianom mnóstwo jaj jedwabników, obecnie zaś sekcja skupuje kokony. Produkcja w roku bieżącym stanowi już kilka tysięcy funtów kokonów. Najlepsze rezultaty otrzymano w Czernyhu.

Sobór św. Nikołaja. Projekt nowego soboru, który funduje w Kijowie J. C. W. W. Ks. Aleksandra Piotrowna, według szkiców, sporządzonych własnoręcznie przez J. C. W. W. Ks. Piotra Michałowicza, opracował akademik architektury, prezes Kij. Tow. art.-liter., p. Wł. Nikołajew, który też jest kierownikiem budowy soboru. Koszt obliczono na 350 tys. rs.

Wypadek. Nieszczęśliwemu wypadkowi uległa w tych dniach małżonka właściciela znanego tujszego kantoru technicznego, pani Stefanja Łozińska. W chwili, gdy wsiadała do dorozki, przestraszony koń rozbiegał się, a pani Ł. wypadła z powozu, uległa dość znacznym obrażeniom ręki i twarzy.

Cofnięcie plenipotencji. W towarzystwie tutejszem wywołało wielką sensację cofnięcie przez dwóch utytułowanych magnatów ukraińskich plenipotencji pełnomocnikowi, który podobno naraził swych klientów na znaczne straty.

**SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW K. Niwińskiego**  
w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciwko poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Saklan. wyr. Baszara, szesetki, grzebienie, szylakroty. Apt. lewary, chem. przetrw., artykuł. gospodarstwa. (222-59)

### KIJOWSKIE PRZEMISŁOWO-ASFALTOWE FABRYKA TEKSTUR I BETONÓW S. SUSKI

Kijów, Kreszczatik, № 23.

Podjeżdżają się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwałą, przyjmowanych do assekuracji narówni z krytami żelazem, izolacji fundamentów i tykowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (426-25)

### DOM HANDLOWY KOTLAROW I SZERNOGOŁOWKIN

ma honor donieść Sz. Publiczności, że otworzył w Kijowie, na Kreszczatiku, w domu Kohena, № 23, wia-à-vis ulicy Luterskiej, **MAGAZYN WYROBÓW BŁAWATNYCH.** Wielki wybór najnowszych materiałów, osobliście zakupionych w ruskich, fińskiach i zagranicznych fabrykach. Ceny niskie i stałe. (4-2-1)

## SYNDYKAT ROLNICZY

POLECA

po cenach zniżonych:

- 1) MASZYNY i narzędzia rolnicze: młocarnie parowe Claytona i Schuttlewortha, konne Elworti'ego, wialnie i trisyry Br. Roebora, siewczarnie Benthala, młecarnie i bukowniki do koniczyny fabr. Zimmermanna, zw. „Matador”, wagi decymalne.
- 2) NASIONA.
- 3) SZTUCZNE NAWOZY: superfosfat, fosforyty, saletra chilijska, gips do koniczyny, kaimit.
- 4) WĘGIEL KAMIENNY, wapno, worki, brezenty, smary, pasy rzemieńne, żelazo i wszelkie artykuły konsumpcji rolnej.
- 5) AGENTURY w Odesie, Mikołajowie, Gdańsku, Królewcem, Hamburgu, Genui etc., dopełniają sprzedaży zbóż i produktów gospodarstwa wiejskiego. (3-4-1)

## STEFAN WĘGLIŃSKI

BIURO TECHNICZNE,

w Kijowie, Proriecznaja, № 7.

Buduje fabryki dla przerobu pszenicy, kukurydzy na krochmal, syrop, maltosę, cukier gronowy, dekstrynę. **SPECJALNOŚĆ:** krochmalnie rolnicze, syropiarnie i suszarnie dla owoców i innych celów, buduje z gwarancją i przy ułatwionych warunkach zapłaty.

Porady, ekspertyzy, plany i kosztorysy urzędów.

Dostawa pojedynczych maszyn i narzędzi dla krochmalni, gorzelnii i t. p. Remont już istniejących krochmalni. (2-4-1)

## SYNDYKAT ROLNICZY,

Kijów, Bulwana, № 9,

POLECA

po cenach zniżonych:

- 1) MASZYNY i narzędzia rolnicze.
- 2) NASIONA ozime.
- 3) SZTUCZNE NAWOZY.
- 4) GIPS, cement, żelazo, blachę, węgiel kamienny, wapno, worki, brezenty etc.
- 5) AGENTURY w miastach portowych rosyjskich i niemieckich dopełniają komisowej sprzedaży zbóż i produktów rolnych, przeważnie bezpośrednio konsumpcji.

MŁOCARNIE parowe Claytona-Schuttlewortha i konne Elworti'ego. BUKOWNIKI do koniczyny „Matador” rozmaitych wymiarów. SORTOWNIKI i wialnie Roebora. NAFTOWE motory Lipharta. SIEWCZARNIE Benthala. CENTROFUGI i naczynia młeczarskie.

Na kupno w Syndykacie maszyn i narzędzi rolniczych miejscowej (krajowej) produkcji kantor Banku państwa wydaje 2- i 3-letnie pożyczki za 6% rocznych. (1-4-1)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO

## F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 20,

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk kraj. szatni podług ang. i franc. szurni. Ceny możliwie niskie. (427-26-10)

Specjalność perfumerji

## J. O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne. róg Kreszczatika i Fundulejewsk. (437-52)

## KAZIMIERA LEWICKA,

uczennica konserwatorium lwowskiego, klasy prof. Waszelczyńskiego, udziela lekcji gry na fortepianie. Kijów, Fundulejowska l. 54. (3720-5-4)

## Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasazerski ..	12,02 n.	7,07 r.
>	8,50 w.	9,37 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,30 p.
Pasazerski ..	9,10 w.	6,00 r.

Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasazerski ..	10,30 w.	11,00 w.

PODCZAS INSPEKCJI. *Jeńców:* Panie kapitanie, co to anaczy, że w tym oddziale rezerwistów panuje tak wstronna karność, a w tamtym nikt prawie nie słucha komendy?

*Kapitan:* Ekscelencjo, w tym oddziale są sami żonaci, a w tamtym sami kawalerowie. (Prześl.)

DRUKARNIA, LITOGRAFJA Introligatornia

## H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luterska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższej zatwierdzonego Tow. „Uladówka”

## H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luterska № 5. (345)

## SEKRETKI

do różnego użycia, masa do froturów, pe-sadzki, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

## BOŚIACKIEGO,

Kijów, ul. Fundulejowska 29 obok teatru anatomicznego. (324)

MAGAZYN OBUWIA

## JANA ŁOJKA

(były J. Gogulski)

Kijów, Kreszczatik róg Baszarski № 47 (Hotel Intersjonal). Znajduje się w naj-większym wyborze obuwia, a także przyjm-uje obrotalniki. Katalogi na powołanie bezpłatnie. (325-43)

# WARSZAWA

## Zakład Naukowy Prywatny FLORJANA ŁAGOWSKIEGO,

Aleksandra, № 14 (Sewerynow), dawniej Smolna, № 14,  
z kursem IV-klasowym gimnazjów klasycznych, z klasą wstępną i z pensjonatem,  
ma zaszczyt zawiadomić, iż egzaminy nowostępujących rozpoczyna się d. 13 (25)  
sierpnia. Kurs nauk zaś 24 sierpnia (5 września). (1831-2-2)

### KURJEREK WARSZAWSKI.

Na wystawę. «Warsz. Dn.» donosi: «Dnia 25 b. m. uczniowie tutejszej szkoły realnej, w towarzystwie swego dyrektora, rz. r. st. W. J. Kriwaksina, wyjechali na wystawę do Niżniego-Nowgorodu. Na obejrzenie wystawy i drogę potrzeba będzie około dwóch tygodni. Przed odejściem pociągu zgromadzili się rodzice, aby pożegnać się z dziećmi, które z nieklamany zachwytem weszły do nowego, wspaniale urządzonego, zaopatrzonego we wszystkie wygody wagonu klasy III, oddanego do rozporządzenia uczniów dzięki uprzejmości naczelnika kolei terespolskiej, rz. r. st. Kajanus».

Panorama. Za kilka tygodni otwarta będzie na Dynasach panorama «Tatry». W tych dniach nadesłano półtora wagonu kamieni tatrzańskich do budowy wnętrza panoramy, a także przywieziono z komory płótno długości 16 metrów. Trzech artystów zajmuje się urządzeniem ostatecznym: pp. S. Jasiński z Warszawy, Janowski z Krakowa i Reischer z Monachjum. Przyjechał też do Warszawy jeden z twórców «Tatr», znany artysta-malarz p. Stanisław Radziejowski.

Falszywa moneta. Od pewnego czasu warszawski kantor Banku państwa, jak pisze «Warsz. Dn.», zatrzymuje coraz częściej fałszywe pięćdziesiątówki polskie. Wszystkie monety noszą datę 1830 r. i widocznie były fabrykowane od razu w wielkiej ilości. Z uwagi, że monety te napływają teraz coraz obficie, kasjerowie nie niszczą ich, lecz po sporządzeniu protokołu z osoby, która posiadała fałszykaty, odsyłają je do Banku państwa w Petersburgu.

### SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

## LUDWIKA SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

## ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE, PERFUMY,

(1125-25-14)

## FARBY I LAKIERY.

## NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

Otrzymałszy pozwolenie od Ministerstwa Finansów na otwarcie w Warszawie kursów handlowych dla kobiet, mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodziców i Opiekunów, że wszelkie bliższe informacje, jako też i zapis kandydatki na wyżej wymienione kursy, uskutecznię osobiście każdodziennie we własnym mieszkaniu, Marszałkowska, № 86, pierwsze piętro, w godz. od 11 do 2 pop. Opłata roczna: kurs przygotowawczy rs. 80, 2 kursy specjalne po rs. 100 w 2 ratach. Kursy rozpoczynają się w połowie października. (1845-6-1)

Była przełożona pensji 6-klasowej żeńskiej

# Izabella Smolikowska.

# Anna Jasińska,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok 1896-97 rozpocznie się 25 sierpnia. Kurs nauk 5 września. Egzaminy nowostępujących 9 i 14. (1822-6-4)

## Odśmietankownica Alfa Separator

uznana na wszystkich konkursach tak zagranicą, jak i w tutejszym kraju, jako najdokładniej odfluszczająca mleko, a od innych, do tego celu służących maszyn, tańsza i trwalsza. Przenosi 90,000 maszyn w użyciu. (1202-12-6)

## Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni

Dr. K. A. br. Lesser w Warszawie, Sienna, № 26 Pl. Porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich: 8-12 rano, 5-7 pop.

### BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

## Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

### Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

### Zakład naukowy żeński sześćo-klasowy

## STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ,

W WARSZAWIE,

Krak.-Przedmieście, № 2 (wprost Kopernika),

przyjmuje uczennice na przychodnie, półpensjonarki i pensjonarki stałe. Warunki przystępne. Po za obowiązkowym programem nauk szkolnych, kładzie się nacisk na króć, roboty ręczne, konwersację w obcych językach, oraz dobre wychowanie, w najwyższym znaczeniu tego słowa. Gimnastyka, muzyka, śpiew, tańce bez oddzielnej opłaty od pensjonarek. Zapis nowostępujących uczennic odbywa się codziennie. Rok szkolny zaczyna się d. 5 września. (1847-2-1)

### PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, rasyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

### PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 **ZALEŃSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie. pośrednicy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

## Skład Win P. A. KRZYMIŃSKI,

Istnieje od r. 1829,

w Warszawie, Wierzbowa, № 3,

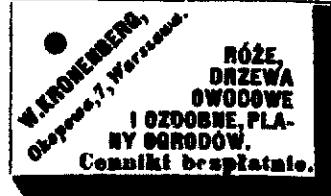
poleca Szanownemu ogółowi wszelkie wina zagraniczne, od stołowych aż do rzadkich starych gatunków, oraz nowostępujący specjalny dział win z południowego brzegu Krymu, które, dzięki bezpośredniemu stosunkom, po cenach umiarkowanych dostarcza w butelkach (i baryłkach od 5 wiader).

Cennik gratis i franco.

(1846-18-1)

### KONSTACJA SWOŁYŃSKA,

przełożona 4-klas. pensji żeńskiej z klasą przygot., przy ul. Foksal, № 15, zawiadamia sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic odbywać się będzie od 13 (25) sierp. godz. od 9. 8 z rana do 6 pop. egzaminy rozpoczyna się 20 sierp. (1 września), lekaje zaś 23 sierp. (4 wrz.). Przy zapisie wymagana jest metryka i świadectwo uroczystego osy, a dla stałych pensjonarek i pasporty. Uczennice przyjm. się od 8 lat wieku. Najtroskliwą opieką, oraz konwersacją w językach obcych zapewn. się. Zakład przygot. uczennice do gimnazjum klasy 5. (1820-4-8)



(1149-23-15)

Dla guberni zachodnich.

### DOM HANDLOWY

## W. WALDEROWICZ

w Warszawie, Chmielna, № 24,

dostarcza i wysyła wszelkie towary kolonialne, spożywcze i inne, jak: białinę, obuwie, perfumeryę, towary galanteryjne, norymberskie i t. p. Przyjmuje produkty i wyroby do sprzed. w kraju i zagranicą. (1223-4-4)

W VI-kl. zakładzie naukowym żeńskim

## HENRYKI CZARNOCKIEJ,

przy ulicy Brackiej, № 18, w Warszawie,

zapis uczennic rozpocznie się d. 13 (25) sierpnia, kurs nauk 21 sierpnia (2 września). Egzaminy nowostępujących 20 sierpnia (1 września). Przy zapisie potrzebną jest metryka. (1829-2-2)